

23
ELIZA

CZYLI

WZÓR KOBIET,

z FRANCUZKIEGO JĘZYKA

NA POLSKI

TŁOMACZONA,

Edycja druga

T O M I.

Za pozwoleniem Zwierzchności.



W WARSZAWIE 1806.

Nakładem i drukiem Zawadzkiej
Wdowy.



Biblioteka Główna

UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO



1100585467



IX 4A/20

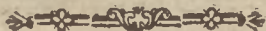
~~III 38074~~

I 40724

K. 254/57



PRZEDMOWA.



Dla czego światło wieku teraźniejszego, ze wŹszch miar tak udoŹskonalonego, ktorego dzielnoŹć , tak ŹzczęŹliwie skutkuje na męŹczyznach , nie roŹtacza równieŹ promieni Źwoich około płci żeńŹskiej? Czemu z podobnąŹ gorliwoŹcią nie trudni Źię ukŹształceniem ich rozumu, ŹproŹtowaniem ich zdań, i Źprowadzeniem do właŹnego ich przeŹnaczenia? Czemu ta miła nas Źamych połowa, która tak iŹtotnie wpływa do dobra ŹpołecznoŹci, daleka ieŹŹczce ieŹt od miejsca zaŹŹczytu ieŹy nale-

2

żnego? Na wielkim świecie kobiety usiłują tylko, aby były dowcipne, tonujące i grzeczne, na prawdziwym iednak wychowaniu i nauce zupełnie im zbywa, a zbytek, próżność i lekkomyślność tak ich powłzechnie zaraziły, iż załedwo spodziewać się mogę, ażeby rada prosta, lecz tak pożyteczna, którą im podaie, zdołała trafić do ich serca. Zwracam się więc do drugiey klasy kobiet, których wychowanie nie na świetney zasadzało się powierzchnowości, lecz które więcey wdziękami duszy, iak wdziękami ciała staraia się przypodobać. Im to poświęcam tłumaczenie tego dzieła, i dla nich ie przedsięwziąłem, Ubolewam, widząc w tey nawet klafsie wyboru wielką liczbę kobiet, które natura udarowała wszelką do nabycia talentów sposobnością, a niedostatek wychowania tłumi ia, lub nieprzyzwoite wychowanie na złe ie używa. Zdumie

wam się, gdy widzę iestestwa rozumem obdarzone, nie godne tego daru, a w upodleniu równaiące się zwierzętom; biegnę im na pomoc, i dzieło to, gdyby tak słabym tylko było promieniem światła i prawdy, w tęj nocy moralney, iak iest mało znacząca kropla wody w obszernym Oceanie, z wydania iego niemnieybym się radował.

Postać, pod iaką do tych czas uważano kobiety, nietylko, że iest mylna, lecz też i niesprawiedliwa; mniemano ie bydź niezdolnemi, aby się mogły wynieść nad swoją sferę; sądzą, iż użytek ich społeczności nadto iest ograniczonym, a ten dwoiaki przesąd unikczemnia władze ich duszy.

Wychowanie płci niewieściey, albo zupełnie iest świetne, lub wcale mechani-

czne, przeciwne też bardzo wydaie skutki. Y ztąd to pochodzi, że kobiety przywykłe tylko do świetności powierzchowney, i podobania się, chcą tylko być świetnemi, i podobać się. W towarzystwach i posiedzeniach zapominają o własnym dla siebie szacunku; modne to kobiety, ale żony pełne kaprysów, matki familiom nieznośne; nareszcie, przebiegłe to rozумы, nayniebezpieczniysze w swym rodzaju, gdyż przez swoją pedanteryą, i pozor tylko wiadomościów, czynią pośmiewisko z prawdziwej umiejętności.

Inny rodzaj wychowania kobiet, mający w zamiarze usposobienie ich tylko na dobre gospodynie, zaniedbywa przymiotów duszy, i zajmuie bardzo małą część ich obowiązków. Jak mało jest takich kobiet, które prawdziwie oświecone o na-

turze, i o szlachetnym celu swego przeznaczenia, stale, i z pewnością postępując w drodze życia dla nich przygotowaną, a tam ubiegają się do dobrych czynów, ile tylko mogą. Ah! czemuż nie użyją całej mocy do wybicia się z szczyplych granic, któremi przesąd niewolniczy i powszechny chciał ich iestestwo obwarować? Czemuż nie miałyby stać się tak czynnymi w swojej sferze, iak mężczyzna w własnej? Kobiety! wérzycie same w siebie! Zastanówcie się nad wielkością waszego wpływu i waszego znaczenia! Zważcie ten rozległy łańcuch, którego wy iścieście ogniwami, a który spaja was w związek towarzyski! Wasze przeznaczenie w stworzeniu świata tak ważne i tak szanowne, iak i mężczyzn, nie wymaga, iak tylko, abyście go należycie dopełniali. Oto jest wasz obowiązek! Oby ten wiek, ubogacący

tak godnemi podziwienią, i cuda tworzącemi
geniuszami, mógł was potomnym
wiekom wystawić za wzor do naślado-
wania !





Złyłem blisko pół wieku: widziałem dosyć ludzi, lecz mało szczęśliwych; widziałem godności w ręku tych, którzy ich byli nie warci; widziałem, iż zazdrościli im ludzie poczciwi mniey od nich szczęśliwi; nikogom nie słyszał mówiącego wśród ciosów losu: jestem szczęśliwy iakikolwiek los mam! nikogo, którego by chęci nieprzewyższały sił; niko, by konten z swego przeznaczenia, nie chciał zmieniać miejsca, nie szukał szczęścia dalekiego od siebie, a nie widział się bydź otoczony nieszczęściem. Y takowe nieumiarkowanie ludzi w ich wyobrażeniach i czynach, stało się obfitym ich cierpień źródłem. Nie, ziemia, ani

jest piekłem, ani Rajem, ludzie ani są tak dobrzy, iak nam wystawiają Aniołów, ani tak złymi, iak nam malują czartów! Kochana Córko, w życiu twoim liczyć będziesz piękne chwile, lecz w nim znajdziesz i troski. Przygotuj się do przyjęcia tak złego, iak i dobrego! Wystawiaj sobie na łonie szczęścia, iż złe w oddaleniu ci zagraża, a w przeciwności nie zapominaj, iż nadzieja ci się uśmiecha! Zawsze niezmienna w dobrym albo złym losie, bądź zawsze cnotliwą! Czyń tak, iak powinnaś czynić; stań się godną zawsze mieysca, iaki ci los przeznaczy, w ten czas moc umysłu nie odstąpi cię, a fałszywy blask szczęścia nie potrafi cię omamić! Kochaj ludzi, znoś ich błędy, wybaczaj im urazy, czyń zawsze wszystko dobre, które tylko będzie w twoiej mocy, a nie doznasz nigdy nieszczęścia! “

Tak mówił Baron HONAU na łożu śmiertelnym do najmilżey Córki. W tym sko-

nał. ELIZA nie miała w ten czas iak lat trzynaście, ale te słowa głęboko utkwily w iey sercu; rzuciła się na zwłoki swego Oycy, a ścisłkając iego martwą rękę, zawołała: „O mój drogi Oycze....., tak iest, będę zawsze godną ciebie!“ Zemdlona przez długi czas leżała na zmarłym, iey młodocianna dusza czuła niewymowny żal z tak rozrywającego serce rozłączenia. Eliza opłakiwała długo stratę Oycy, ale w pierwiastkach życia boleść nie iest długo trwała; nie powinna by bydz i przy iego schyłku. Eliza łzy ronic przestała, ale nie zapomina nauki Oycy iwego; iego wyobrażeniem dusza iey zaięta; dla uwielbienia iego pamiątki, przedsięwzięła stać mu się podobną.

W naypierwszym z Miast Niemieckich mieszkał Baron Honau z swoią familią; ta składała się z iego żony, i dwóch córek, z których, Eliza była starszą. Po śmier-

ci męża swego, Pani Honau opuściwszy miasto, oddaliła się na wieś.

Baronowa Honau łączyła z dobrym sercem, i naturalnym rozsądkiem wielkie wady; była dumną, surową, charakteru zimnego i obojętnego; skłonna do złego o ludzi sądzenia, czyny najniewinniejsze a sprzeciwiające się przyzwoitości, przedstawiały bydlę takimi w jej oczach, tę zaś przyzwoitość zasadzała tylko na dumnym wywodzie z szlacheckiej rodowości. Przeciwna we wszystkim łagodnej, czulej i dobroczynnej Elizie, wcale jej nie kochała, przenosząc oczywiście nad nią, KAROLINĘ młodszą jej siostrę, własny swój obraz, lecz bardziej złośliwą.

Eliza miała przyjaciółkę starszą od siebie kilką laty, ubogą i sierotę, nazwiskiem HENRIETTE WANBERG. Baronowa Honau zezwoliła jej bawić przy swojej

córce, dawszy w swym domu schronienie.

Eliza pierwszaki lat swoich pędziła z ulubioną Henriettą, ta umiała umiarkować zapal wyobrażenia nadto żywego, któreby mogło obłąkać ię młodą przyjaciółkę. Często chodzili wspólnie nad grobowiec Barona, Henrietta powtarzała tam Elizie nauki umierającego Oycy; a pewnego dnia Eliza łzami zalana, mówi iey: „Nie, moja przyjaciółka, nigdy ostatnich jego słów nie zapomnę, i szanować zawsze będę wielkość jego duszy! Ah! moja Henrietto, zawieraiacemu już powieki przyrzekłam stać się podobną; powiedz mi, czy dotrzymuję słowa?“

HENRIETTA. Przyjaciółko, cnota i zasługa od własney chęci tylko zawisły.

ELIZA. Ta cnota i zasługa, nie są mi dostateczne. Daleką będę od tych płonnych zamiarów, ktore nie dopełnione bywają! Spoyrzyj na to Niebo czyste i pogodne, będzie ono zawsze wyobraze-

niem moięy duszy, zawsze czystej i nieskażonej !

HENR: Szczęśliwaś Elizo, jeżeli takie jest na zawsze postanowienie twoje ! Oby mogły być troski zawsze dalekiemi od ciebie, iak zapewne będą i występki !

ELIZA. Dla czego ta uwaga ? Mogę sobie czynić nadzieję, iż nigdy ich nie doznam. Ten tylko rodzaj znam szczęścia, które miłość i cnota nadają. Jedyne dobro, iakiego serce moje żąda, jest to, abym była połączona z człowiekiem mającym zasługi; znajdę go, i ubogacona tym skarbem, zniosę wszystkie przeciwności życia.

HENR: Czy jesteś pewna posiadania go, a nie wystawienia się na dolegliwości, iak pod tym warunkiem ? Kto ci przepowiedział przeznaczenie twoje ? Przyjaciółko ! nie unos się w swych uczuciach ! Te mogłyby cię uczynić nieszczęśliwą ! Bydź może, iż nie znajdziesz człowieka

odpowiedającego twemu sercu ! Duszo łagodna , czuła i wspaniała , żyłaś dotąd w samotności ; nie wiesz , iakie to walki toczą z sobą na wielkim świecie namiętności , i wypadki sobie przeciwne ; nie wiesz , iak łatwo bywa przytłumiona nade wszystko owa delikatność , i subtelność uczucia , która nigdy tak nie jest dzielną w duszy mężczyzny , iak w duszy kobiet. O Elizo , brakuje ci jeszcze iednej władzy , bez której cnota jest tylko ułomnością , a o czym ostatecznie słowa Ojca twego powinny cię były oświecić , to jest : mocy duszy i zdania roztropnego. Spodziewaj się mierności z strony mężczyzny ; spodziewaj się od losu trosk i rokoszy ! Spodziewaj się tak złego , iak i dobrego ! Te były.....

ELIZA. Tak jest , te były ostateczne słowa Ojca mego ; nie obawiaj się , abym ich miała zapomnieć ! O Henrietto , przewodnicz mi , kieruj moje kroki ! Zaledwo się przekonuję , iżby wszyscy ludzie

nie mieli myśleć, i czuć tak, iak ja. To wszystko, co jest pięknym i wielkim, wzbudza w nas wspaniałe uczucia, podobna nam się, gdy go poznamy, i wznieca w nas chęć osiągnięcia go.

HENR: Gdyby wszyscy ludzie dali sobie czas, tak iak my, do zastanowienia się nad własnymi uczuciami, gdyby nie dali się powodować zapędowi swych namiętności, i tyśiącom zdarzeń, ktore tłumią nieiako ich rozsądek, i żeby, wprzód nim nabędą mocy myślenia, skłonności ich nie były źle kierowane, mogące uczynić ich niezdawnymi do poznania, co jest pięknym, i do uczucia tego.

ELIZA (*wzdychając.*) Ale w tém 'posobie, żyłazbyś więc na świecie tylko sama z sobą? W niedostatku dusz iednakowe uczucia mających, przepędzać-że będę w smutney samotności dni moje z daleka od ludzi?

HENR: Nie, moja Elizo, nie tak to smutny obraz towarzystwa ludzkiego

chciałam ci wystawić. Nie idzie tu o to, abyś unikała ludzi, lecz żebyś nie czyniła sobie nadto wielkich wyobrażeń o ich cnocie. Serca uczciwe (i takich się jeszcze dosyć znayduie) zamysły twoje uskutecznią, tylko nie wymagay po nich doskonałości. Cnota sama przestałaby bydz cnotą, gdyby nie miała zgadzać się z ułomnością ludzi; gdzież jest kobieta czuła, któraby nie wołała raczey znieść nieszczęście, zostawszy uwiedzioną od mężczyzn, iak żyć w zupełney samotności?

ELIZA. Uznaię prawdę w tym co mówisz; lecz nie oczekuiąc na to, aby uczucia moje zgadzały się z uczuciami wszystkich mężczyzn, czyż nie mogę spodziewać się, iż znaydę choć kilka między niemi, podobnie mnie myślących?

HENR. Powątpiwać o bycie pięknych dusz, byłoby to znieważać naturę ludzką, i krzywdę iey czynić. Nie, są jeszcze mężczyzni, którzy kochają dobre

dla miłości dobra, którzy działają z szlachetną bez-interesownością; znają to, iż obowiązani są do przychylności i ludzkości ku podobnym sobie. Ale kto wie, kochana przyjaciółko, czy będziesz tak szczęśliwą, że ich znajdziesz? Czy nie zamięszają się w tłumie? Czy ich potrafisz zobaczyć? Kto ci może to zaręczyć?

ELIZA. Serce moje, zdoła ich wysłuchiwać.

HENR: Kochana przywidziałka! Ah! mniemając często, żeś ich znalazła, narzekać będziesz, iż się zawiodła.

ELIZA (ściska ją.) — Henrietto! Ty mi przynajmniej zostaniesz. — Ale dla czego masz upodobanie te piękne moje marzenia rozpraszać?

HENR: Przeto, iż takowe marzenia za istotne bierzesz. Elizo, może i ja mam podobne przywidzenia twoim, lecz sama jesteś ich przedmiotem. Ja uważam cię, iako wzór doskonałości kobiet, i chcę, ażebyś nim została.

ELIZA.

ELIZA. Ja wzorem doskonałości kobiet? Henrietto, wiesz-że ty, iż takowe wyobrażenie wznosi mię nademnie samą?

HENR: A wiesz-że ty na wzajem, iż nic bardziej moiej nie podchlebia próżności, iak myśl z chęcią przyłożenia się do tego? Lecz się mylę. Jeżeli Eliza do stopnia doskonałości dojdzie; Oycu to swemu, i sobie samey winna będzie.

ELIZA. Doskonałości! myśli wielka i wspaniała, którą zaledwo obiać można, ale nie, nigdy ia do ciebie się nie zbliżę! Ah będę się starała zostać dobrą, i w tym żądam pomocy twoiej.

HENR: Daię ci słowo przyiaciółko, iż widząc twoie błędy, przestrzegę cię, nigdy nie ukryję prawdy przed tobą. Dusza moja iest połączona z twoią, uczestniczką będę twych cnot i wad, a patrząc na twoie dobre czyny, radować się nie przestane.

Tom I,



ELIZA. Bądź pewna przyjaciółko, iż od tego momentu, prześlałam sobie wystawiać, że ludzie są doskonali; przekonasz mnie, iż daremniebym tego gdzieś indziej szukała, co w tobie upatruję.

W tém się dwie przyjaciółki uściślały, a w czystości i niewinności ducha przyrzekły cnotcie stateczną wierność. Uczucia ich serc wydawały się na ich twarzy, w momencie słodkich ucałowań przyjaźni; w wzajemnym spojrzeniu widząc jaśniejącą cnotę, tym bardziey się polubiły.

Tak upłynęło lat kilka, w ciągu których, Eliza wierna swoim przyrzeczeniom, lubo zawsze przewodniczona swoją żywą imaginacją, mnięę jednak szukała w innych doskonałego wzoru dobroci i cnoty, a więcęę starała się do tego przyśposabiać. Przyzwyczaiła się powoli widzieć ludzi i rzeczy, iakiemi są. Lubo zawsze, zajęta ięszcze pięknem marzeń

dzenia , nie uczęszczając na zrgoinadzenia literackie i do Akademiiow ; bo ubieganie się do umiejętności , nie na samym obcowaniu z medrcami zawisło ? Kobiety , kobiety , które wywyższanie się nad pleć wafzą , łącząc się z ludźmi uczonymi , powiedzcie mi , ieżeli przy grunto-wności wafzego zdania , przy czystości wafzego ferca , możecie bydz dalekiemi od próżney wyniosłości ? Czyście tylko przyfłuchiwały się zawfze rozumującym? czy was kiedy chęć nie uniofła , by się tym fzczycić ? i ieżeli ta kiedy nad wami nie gurowała ? Nakoniec , czyż możecie zapewnić , żeście opuścili owe towarzystwa literackie z przedfiewzięciem ftania się lepszemi , albo Zonami przywiązania więcey mającemi , lub Matkami obowiązków fwych ściśley dopełniającemi , albo Córkami rozkazy Rodziców bardziey fzanującemi , wrefzcie kobietami do doskonałości dążącemi ? Czyż raczey nie żądaliście , zaniedbując często nayważniey-

szych obowiązków, aby w tych świetnych zgromadzeniach, najpierwsze i najszanowniejsze miejsce posiadać? Czy tam cnota, nie więcej miała dla was powabów iak w cichości natury, kiedy zastanawiając się, rozważaliscie, czym iesteście, iakie wasze obowiązki, przeznaczenie człowieka, co to jest stworzenie, i Istność Naywyższa? Pewnie nie! Lecz nie oddaliliscie się z takowych zgromadzeń mędrzemi, i rozkosz, którey tam przysłiscie szukać, niebyła w istocie, iak tylko próżnością serca wasze łechcącą.

HENR. Ah! moja przyjaciółko, iak bym rada była, żeby wszystkie nasze towarzyszki obłąkane i ślepo postępujące mogły cię słyszeć! które mają takowe zgromadzenia za rzecz najniewinniejszą?

ELIZA. Powiedz raczey, iż uważaia ię bydź miejscem popisu, w którym ich dowcip chce się udoskonalić, i uzacnić. Moralizuią tam o cnocie, o naszych u-

niem panowania cnoty, wolności i równości między ludźmi; lubo zawsze przekonana o podobieństwie, iż to kiedyś w skutku obaczy, a bardziey ieszcze przekonana, że ludzie tylko tyle mogą bydź szczęśliwemi, ile sobie na to zasłużą; widziała iednak z żalem, że Apostołowie i opowiadacze tęj piękney nauki byli ostatniemi w przykładaniu się do nięj.

Przedsięwzięła lepięy czynić; nie zalecać ię innym, lecz ią mieć w wykonaniu. Widziała dobrze, iż w pośrzednich rozporządzeniach i umow politycznych, ludzie infzemi nie mogą bydź iedni względem drugich iak sę; poznała to, że okoliczności przemagające żdziałały te rozporządzenia i umowy, i uczuła, że trzeba ludziom mieć więcey oświecenia i cnot, aby mogli uftalić związek towarzyski, który ich połącza. Każdy człowiek, wnośliła sobie, nie mówiąc, ale czyniąc, pracować może nad odmianą tak pożyteczną.

20

Nie idzie tu o to, aby powiedzieć. Stań się cnotliwym i szczęśliwym! ale o to, abym nim zostać. Wystawcie ludziom, że cnota toruje drogę do szczęścia, a potem zachęcajcie ich przykładem do naśladowania. Nie narzekajcie widząc załogę bez nadgrody; i owszem przekonywajcie ich, że w samej sobie nadgrodej znajduie, iż szczęście nasze nie zawisło od dóbr zewnętrznych, którego ani pomyślny los nie może powiększyć, ani przeciwny nam go wydrzeć, i że jest nieodstępny nam wszędzie. Przygotujcie cnoty dla przyszłych pokoleń, a czyńcie dobrze terazniejszym, aby zmiany w wyobrażeniach stały się gruntownemi!

Eliza zawsze gorliwa i żywa w swych uczuciach, stała się oziębłą i umiarkowaną w czynieniu swoich uwag; czuła iak najmocniej, ale rozumowała z zastanowieniem. Serce mając zajęte czystem przywiązaniem, i pełne dobroci

ku wszystkim ludziom, nie oczekiwała ich wzajemności; i jeżeli ię się kiedy zdarzyło doświadczyć, odbierała ją zawsze czule i z wdzięcznością. Daleka od nieufności i podeyrzenia, nie wystawiała sobie, aby czynności innych mogły być niegodziwe, w przekonaniu, że ludzie staraia się zawsze dążyć do cnoty, a gdy z ię drogi zbaczaia, mniemała, iż obłąkanie iest im do tego powodem, i żeby nie dla interesów oddzielnych, i okoliczności ich otaczaiących, nigdyby nie usiłowali na wzajem sobie szkodzić, i narażać się iedni drugim. Gdyby pożytek iednych nie koniecznie innym krzywdę czynił, ludzie mnieyby to zważali, i daleko prędzey i łatwiey wybaczaliby sobie.

Eliza wnosi, że przywiązanie i dobroczynność, uczniaia naturę, i zdaią się ię istotę oznaczać. W każdym stworzeniu wielbiła dawcę życia swego. Wzniosłszy oczy ku Niebu, widziała, iak mil-

liony światów w niezmiernéj przestrzeni
 toczą się. Jey umysł zatopiony był w tym
 zastanowieniu; piękność, wielkość, i ró-
 żne odmiany świata, zajmowały iey my-
 śli, będąc w milczeniu z podziwienią,
 czuła słabość i niemożność wznieśienia
 się, do pojęcia tego dobra niekończonego;
 ale gdy głos niewinnych przelaz rozlegał
 się po powietrzu w pobliskim gaju, lub
 Słowik rozwodził łagodne swoje trele,
 gdy spostrzegła robaczka czołgającego się
 u twoich nóg, gdy słyzała szmer gadzin,
 lub widziała latające w koło siebie muszkî,
 wtenczas padłszy na kolana zawołała:
 Jest Bóg! tak, jest Bóg! przekonywa
 mnie o tym, tak robaczek, iak mnóstwo
 gwiazd na Niebie znaydujących się; mu-
 szka, którą zaledwie spostrzegam, i co
 ją z powietrzem wziewam, jest świadkiem
 jego wielkości!

Uwielbiać byt Istności Naywyższej, o
 którym tylko Sossłta powątpiewać może,

ale uczucie serca zawsze przekonywa, i rozum sposobny do pojęcia go, naymilszą iey duszy były rozkoszą. Rzuciwszy gdziekolwiek okiem, widziała twórcę wszech rzeczy. Ktokolwiek iesteś, często głośno wołała. Ty nie przestaiesz działać; tak jest, poznaię, że twoia moc ożywia całe przyrodzenie!

Przeświadczona Eliza, iż najszlachetniejszym czynem człowieka jest, oświecać swój rozum i uzacniać go, rozszerzała swoje pojęcie, nabywała talentów, wiadomości rzeczy, a załatowienie i czytanie Xiążek, nadało iey duszy piękne przynioty.

Wtenczas na nieszczęście tak powszechnie w kobietach chęć do nauk i uprzedzenie, aby być rożumnemi, panowały, że często dla doyscia do swego zamiaru, zaniedbywały nayważniejszych obowiązkow, a mężczyźni przeciwnie, za-

braniali im wszelkich prac umysłu, iakoby dla nich niebezpiecznych, skazując ie na niewiadomość, przeto, by światła nabytego na złe nie użyły, i nie unosiły się próżnością, którą umiejętność wznieca.

Ale któż mógł rozumieć, że i Eliza tak powszechney wzgardy miała być udziałem? Eliza, która przykładala się w tém celu do nauk, aby stać się lepszą, a nie znaydując w korzyści z nich inney roskolzy, iak pożyteczne zatrudnienia, daleką była od szukania zaszczytu z nabytey umiejętności, i z swego rozumu, unikała nawet okazywać tego; nie wzgardzając naypospolitszą pracą, poświęcała iey często i dobrowolnie, naymilsze swoje zabawy, gdy obowiązek nakazywał.

Jednego razu zwierza się swoiey przyjaciółce, w pewney okoliczności, oczekując iey zdania, było to właśnie za powrotem z towarzystwa pięknych obojga

plci dowcipów, gdzie bawiąc kilka godzin bardzo się znudziła.

ELIZA (ściskając serdecznie Henriettę) Ah! iak jestem szczęśliwa, iż sama z tobą znajduję się!

HENR: Te czułe uniesienie mamże twojej dla mnie przyjaźni, lub też doświadczonemu znudzeniu przypisać?

ELIZA. Obojgu, lecz wyznam ci szczerze, nadewszystko przykre mu znudzeniu, (*poziera.*) Do niezniesienia jest żyć z temi, którzy wyrzekli się mówić naturalnie, którzy pałają chęcią okazania dowcipu i wiadomości powierzchownych, a udając że coś umieją, mówią o rzeczach błachych i wcale obojętnych.

HENR: Co, ty więc tak mówisz? Ty, która masz największą rozkosz wydostknąć swój rozum, i zatapiaś się w piśmach wielkich ludzi?

ELIZA. Tak jest, kochana przyjacielko, tyle szanuję prawdziwą umiejętność, ile jej pozorem gardzę, i tą po-

stacją fałszywych mędrków, którą często na się przybierają niezdolne szkólniki. Istota istot! jeżeli najpiękniejszy zaszczyt człowieka zależy od możliwości nabycia przez własną pracę i staranie, drogiego skarbu wiadomości rzeczy, iakże się nikczemnym staie, używając na złe pięknych przymiotów dułzy, któremis go przyozdobiła? Jakże wykracza ten, który udarowany talentami umyłu, zamiast wyobrażeń, czcze tylko zbiera słowa, aby się wydał w oczach niewiadomości, i nadymał z umiejętności pozorney.

HENR: Ale, przyiaciołko, czy nie ieścieś nadto surową względem takiego rodzaju kobiet i męszczyzn, którzy podobni są do czolgaiącego się gadu chcącego latać, a natura im skrzydeł nie dała?

ELIZA. Nie, Henrietto, ia tylko żądam, aby każdy uczuł swoją słabość, i żeby się zastanawiał dobrze nad własną zdadnością. Gdyby wszystkie te rozumne i filozofki widziały, iak tak chcą

szczyenia się umięnością powierzchowną, a wskazującą ich niewiedzę, śmiechami je czyni w oczach innych; dąłoby wkrótce inny zwrot swojej próżności, a przestałoby umięności i grubym wiadomościom nadawać postaci dziecinnej.

HENR: Ale kochana moralistko, naganiaasz kobiety Filozofki, a jednak sama lubisz filozofować?

ELIZA. Czyż nie można być Filozofką, nie przybierając na siebie szkolnej postawy? Niezczęśliwą byłaby płeć nasza, gdyby na zawsze w ciemnej niewiedzi została pogrążoną! Nie, natura, która dała nam takie przymioty, iak i męczyznom, równie nas zobowiązała do ich udoskonalenia i użycia na dobre. Układ nasz cywilny i towarzyski wyciąga tego, aby kobiety wyższego stanu posiadały naukę świata, ludzi i rzeczy. Y dla czegoż miałyby być pozbawione naywiększej rokoszy, oświeca-

nia własnego rozumu i kształcenia swego zdania? Jakkolwiek o tym sądzą mężczyźni, zawszeby woleli mieć za towarzyszkę życia światłą kobietę. Nie, nie, mężczyzna roztropny i uczciwy, nigdy nie wzgardzi w kobiecie przymiotów uzacniających ją; nie pogardzi w niej, iak tylko ten śmieszny przymus, i próżną chlubę z umiętności, która ją wiedzie do zaniedbania właściwych obowiązków. Kto bądź zafadza szczęście swoje na udoskonaleniu duszy swojej, nie będzie się nigdy szczycił iakąkolwiek nauką, przyozdobioną pozorną i sztuczną wymową, dla uczynienia w innych iakiego wrażenia! Kobieta, która rozsądnie myśli, i ma szlachetne uczucia, w tak wielki błąd nie podpadnie, i nie ubiegać się będzie o inną sławę, iak o tę, aby ją znaydowano rozumną, wierną swym obowiązkom i szacowaną z przymiotów serca.

HENR: Ah! iak mi iest śodko ciebie
 słuchać! Jak widzę przyjaciółko, ta mo-
 dna nierostropność, nigdy w twoiëy nie
 postanie myśli! Przeniknęłaś już wszyst-
 ko, potrafiłaś rozróżnić pozor od rzeczy-
 wistości, i poznałaś się na téy zwodni-
 czëy okazałości, która ludzi tyle rostro-
 pnych kobiet.

ELIZA. Kochana przyjaciółko, ró-
 wnie iestem przeświadczona, że kobieta
 rozsądna może się dać powodować zape-
 dowi namiętności; ale powiedz mi szcze-
 rze, czy tym samym męszczynom, któ-
 rzy najpierwëy naganiałą kobietę, niby
 to coś umiejącą, czyli mądrą głowę, nie
 można wyrzucić, iż oni stali się przyczy-
 ną tego paroxyzmu literackiego, i téy
 zmiany w wyobrażeniach, którą większa
 część kobiet zarażoną została. Chwałą
 nas razem i ganią. Obląkane przez ich
 pochwały, i przez swoią próżność; zwa-
 żając tylko na podchlebne słowa, a nie
 na krytykę, dla otrzymania nowych try-

umfów, podwajamy zabiegi i ufiłowania. Tak iest, żal mi szczerze kaźdey kobie-
ty, która zawsze się chlubi z posiadania
głębokich wiadomości, dla zgromadzenia
około siebie mnoſtwa wielbicieli; chciała-
bym ją przestrzedz, że ci mniemani dzi-
wiciele naśmiewają się tylko z nię, i ra-
dzić, aby nie z rozmów ſprzecznych, ale
z cnot ſzyciła się!

HENR: Ale, czy naganiaſz to, że ko-
bieta oświecona i roſtropna, ſtara się
nayprzyzwoiciey ſtowarzyszyć z uczo-
nemi, nie dla wydania się, ale dla ſłucha-
nia?

ELIZA. Ah! tak, iest to ſkała, o któ-
rą częłtokroć ſkromność obrażona rozbi-
ja się, a na iey mieyſcu, próżność i chęć
świetności, ſwé zakładają ſiedliſko. Nie
żadam ja tego, aby kobieta pozbawiała się
ukontentowania z rozmowy pożyteczney;
nie chcę i tego, aby unikała meſzczy-
zny uczonego; może owfzem ſzukać po-
dobnego, ale bez żadnego o ſobie uprze-

czuciach, namiętnościach. Powtarzają często imiona wielkich Filozofów, mówią o Religii, ustawie moralney, tollerancyi i ludzkości, nakoniec rozumieją, że to jest wszystko, co im się daie słyszeć. Prawda, iż częstokroć uważają z uniesieniem górne mowy, w wysokiey myśli, nayszybszych Członków tych zgromadzeń; lecz ah! nikczemna próżność, aby równie słyszanemi były, niedozwala ich szczupłemu geniuszowi pojąć ogólne, obiać pamięcią, i te górne mowy, żadnego im nieprzynoszą pożytku. Tak, przekonana jestem, że bardzo wiele nawet męszczyzn uczęszcza na takowe zgromadzenia, wcale z nich nie korzystając; alboż nie wszyscy dla tego tam tylko przychodzą aby się dać słyszeć, nie zaś żeby sami innych uważali? Jakże, czyż zbior pięknych zdań przyietym tam zostanie, gdzie pycha i miłość własna panują? W słodkich tylko posiedzeniach, w gronie przyjaciół, zastanawiający się nad wszystkim, bez u-

przedzenia, okazałości, wymuszenia i wybiegów, iakich używają mędrkowie, przez wspólny udział zdań, przez uwagi roztropne nad okolicznościami godnymi naszego zaftanowienia, nowe iakies poznanie rzeczy tworzą się w duszy naszej, które połączone z dawnymi, powiększają siedlisko umyśłu naszego. Dla czegoż owej rokoszy nie miałyby być uczestniczkami, te z pomiędzy nas, które przez swoje oświecenie i przymioty wywyższają się nad kobiety gminne? O moje kochane przyjaciółki, ta rokosz, jest tysiąc razy słodsza i trwalsza nad tę, którą czyni chluba z pozorney umiejętności, gdyż ona próżności naszej przygotowuje częstokroć frogie udęczenia! Wszędzie iey doznać możecie, nawet na łonie własney familii, pomiędzy waszemi domownikami, a dopełnienie obowiązków, pomnoży waszą radość!

HENR: Luba przyjaciółko, uściskaj mnie! O gdyby wszystkie tak myślały,

iak to, imię kobiet uczonych, kobiet filozofek, ze wszech miar stałoby się szanownym.

W ten sam właśnie czas, młody Herman z Birkenstein odwiedził Matkę swoją, która mieszkała w małej wiosce pobliskiej zamku Pani Honau. Matka Elizy, nie znała wcale Pani Birkenstein, bo wiedząc, iż ona jest uboga, i że pochodzi z dawney wprowadzie familii, lecz pozbawionej pierwszey swoiey świetności, nie chciała być u niej. Ale Eliza i Henrietta, w czasie swych przechadzek, często ją spotykały, a poznawszy wkrótce, iak ma duszę szlachetną, iak jest łagodną i grzeczną, iak niewymownie dobrą, uymuiącą każdego, często chodziły bez Karoliny do Birkenstein, pewne będąc, że tam znajdą, nie owę poważną, oziębłą i posępną Matronę, ale słodką w przyięciu Matkę i przyjaciółkę doświadczenie mającą.

Na tych to schadzkach Herman z Eliza pierwszy raz się obaczyli. Henrietta i iey przyjaciółka podług zwyczaju poszły do Pani Birkenstein, a wchodząc do wsi postrzegły wielką liczbę młodych wieśniaczek po wieysku ubranych, które niosło z kwiatów uwite wieńce. Szły ufzykowane w porządku zbliżając się ku Zamkowi. Co to jest, spytała się Eliza, co znaczą te kwiaty? Ah! zawołały wszystkie, dziś jest uroczystość naszej dobrej Matki, tutajszej Pani, czyni nam tyle dobrego, że chcemy ją na wzajem przekonać, iak ją kochamy; ale ah! kwiaty iey tylko w ofierze dać możemy?

ELIZA. A serca wasze, wdzięczność waszą, za nic to macie?

DZIEWCZYNY. Ah! bardzo wiele, bardzo wiele ie cenimy!

ELIZA. Więc dobrze, moje przyjaciółki, wasze dary są nadgroda szacowną, a Pani Birkenstein z ukontentowaniem ie przyjmie. Ale czy nie możnaby iść z wami?

DZIEWCZYNY. Z całego serca! Czyż nie wiemy, iak lubicie naszą dobrą Panią?

ELIZA. Pójdź Henrietto, zanieśmy iey także bukiet!

To powiedziawszy, natychmiast zdeymuje swój kapelusz, wieńczy się kwiatami; podkasznie suknię, a wieśniaczki z najwyższą radością, dają iey najpiękniejszy wieniec. Henrietta toż samo czyni, i obydwie idą na przód orszaku wieśnierek. Eliza przestrzega z daleka Panią Birkenstein siedzącą przed swoim domem w cieniu lipowego drzewa. Pospiecha, serce iey czule na widok cnoty, unosi się radośnie na te oznaki wdzięczności i przywiązania, które widzi. O naturo, naturo, zawołała, w twoim to łonie znaydują się jeszcze ludzie nieskażeni! To słodkie uczucie twarz iey zarumieniło. Zbliża się do Pani Birkenstein, i ścisną ją. Kochana Matko, krzyknęła wzruszona, składamy ci hołd z serc naszych! Obyś

mogła żyć z nami iak naydłużey, i bydź dla nas wzorem cnoty i dobroci!

Wszystkie za iey przykładem cisną się do Pani Birkenstein. Każda z nich ubiegała się do pocałowania iey ręki, lub szaty. Złożywszy kwiaty u iey nóg, ukłękły. Ta, w spoyrzeniu nayłagodniejszym, podniosła je. Dziękuję wam, kochane przyjaciółki, mówiła do nich uprzejmie, starać się będę zasługiwać na waszą ku mnie przychylność. O Dobrodzieyko nasza, o nieoszacowana Pani, zawołały wszystkie, iakże ci ią okażemy..... Dosyć tego, przerwała im Pani Birkenstein, będziemy się kochać, i na wzajem zobowiązywać.

Eliza uczepiona u iey szyi, wpatrując się w nią tylko, nie postrzegła Hermana stojącego przy swoiey Matce. Ale wzrok młodzieńca był obrócony na Elizę; dla czego nie widział, ani tego pięknego orszaku, który otaczał iego Matkę, ani tych wszystkich dziewcząt przyozdobio-

nych w kwiaty, ani nawet Henrietty; Eliza go naywięcey zaştanawiała, słowa, z uşt iey tylko wychodzące, dłużej iego zajmowały, wtenczas nawet, gdy iuż przestała mówić. Na imię matki, dane od Elizy Pani Birkenstein, zadrżało iego serce, radby był uczestnikiem ich uściskania się wzajemnego.

Gdy pierwsze momenta uniesienia się wewnętrznego, i uczucia wdzięczności minęły, Eliza spostrzegła Hermana. Bądź to z podziwienia, na widok chłopca młodego, w tym gronie młodych dziewcząt, bądź z mięszania się dla tych spojrzeń, które się z iego spotykały, zarumieniona spuszcza oczy. Ale wzniezione wkrótce, z potajemną uprzejmością weń wlepia, Herman miał piękną postać; uważała to, i pierwszy raz zaştanowiła się nad męszczyzną; w wężrzeniu iego żywym i pełnym ognia, łagodnością umiarkowanym, tak coś było szczerego i uprzejmego, iż zniewalał do patrzenia na

siebie. Eliza obrocivszy się do Henrietty, spytała iey: kto ieść ten młodzieniec?

HENR: Przez nieiaki czas ia go iuż zważam, i rozumiałby kto, iż przez wzgląd na kogo nie śmie uść otworzyć.

ELIZA. Nigdy tak uymniających nie widziałam wdzięków, iak na iego twarzy.

HENR: (*uśmiewając się*) Boś nigdy tak nie przypatrywała się męszczyźnie.

W tym nadeszła Pani Birkenstein z swoim synem, inowiąc: Nadspodziewaną wczoray sprawił mi radość; przez pięć lat go nie widziałam, iakże nie mam bydź kontenta.

Herman i Eliza przywitali się wnieia-
kim zmięszaniu. Czy Wmć Pan z Berli-
na powracasz? spytała się go głosem przy-
tłumionym. Tak, Mościa Panno, to by-
ła iego odpowiedź, i na tym skonczył.
Nie mogę poiać tego, kochany synu, co
ci się stało? mówi Pani Birkenstein, że
tak wesołym dopiero byłeś, a teraz smu-
tnym i nic niemówiącym?

HERMAN. Z radości to i podziwienia w tak pięknym dniu, który mi powraca ciebie najlepiej z Matek. Mamże być nieczułym w śród tak miłego widoku? Ja, który dwoiaki ci hołd złożyć winienem, przywiązania i wdzięczności!

Potym serdecznie ucałował rękę swojej Matki: uśmiech był jego odpowiedzią. Ten widok synowskiego przywiązania i przychylności Macierzyńskiej wzruszyły mocno Elizę: ah! nie знаła szczęścia być kochaną od Matki; na wspomnienie swego Ojca łzy w jej oczach stanęły. Ale baczna na wszystko Henrietta postrzegła, i skutek, który przytomność Elizy sprawiła na sercu Hermana, i przyczynę tajemną wzruszenia się Elizy: obawiała się o swoją przyjaciółkę. Dla ukończenia tej niemej sceny, więcej uczucia przyjacielskiego, iak słów okazującej, obróciła się do Pani Birkenstein: prawda, rzecz, iż w uniesieniu się serca naszych z radości, zostaliśmy właśnie

niememi, lubośmy mieli o tylu okolicznościach nas obchodzących mówić. Oto ja z Elizą, mamy ci powinnować szczęśliwego przybycia twego syna, a Pan Birkenstein powinienby nam oświadczyć ukontentowanie, znajdując tu dwie dobre przyjaciółki.

HERMAN. W ten czas tylko umiem moje uczucia wyrazić, gdy są słabe; a właśnie w ten moment nie w tym znajduję się przypadku.

HENR: A więc milczenie iego wezwaliśmy za grzeczność.

HERMAN. Grzeczności, które Wac-Pannom uczynić można, są im należne.

HENR: Znać Mości Panie, iż powracasz z Berlina, my zaś ubogie wieśniaczki, nie wiemy, co na to odpowiedzieć.

PANI BIRKENST: Owszem, to mój syn zdaie się być w śród was zdumiałym.

HERMAN. Kochana Matko, i ty także przeciwko mnie? To jest nadto! iakże się obronie wszystkim?

ELIZA. Przepraszam WaćPana, tylko dwie masz przeciwne sobie, ja wcale nie należę do walki.

HERMAN. (*całuje ją w rękę.*) A WaćPanny słodkie i pełne politowania spojrzenie, czyni mi nadzieję, iż będziesz z moiej strony.

ELIZA. Ale WaćPan w tym momencie stwierdzaś wyrzut, któryś uczynił Henricie!

HERMAN. Oświadczam, że nie! Matka moja upewni, że od młodości drogą prawdy szedłem.

PANI BIRKENST. Prócz tego, przyznaię mój synu, że te dwie Panny godne są pochwał, które im daieśz.

HENR. Mościa Dobrodzieyko, to mnie zastanawia; widzę, że trzymasz z niemi. Eliza mówi, iż do żadney należeć nie chce strony; sama tylko zostaje na placu potyczki, maszę przystąpić do po-koju.

Ta zabawna rozmowa sprawiła niespokojność Hermanowi i Elizie, po której nastąpiły oświadczenia przyjaźni. Porozumieli się ich serca, a wszelka oziębłość ustała.

Pani Birkenstein żądała, aby dziewczęta tańczyły pod wielką lipą. Eliza, Henrietta i Herman kontenci z tego, zgromadzili młodzież wiejską, i zaczęli hałać wraz z niemi.

Co za piękne wyobrażenie radości połączonej z niewinnością? Eliza mówi do Hermana, stanąwszy na swoim miejscu, i gdzież można znaleźć lepsze ię wyobrażenie, iak na wiejskich godach?

HERMAN. To prawda. Nigdy bardziej nie zastanawia mnie, iak w czasie nudnych balów Berlińskich, gdzie gromadnie biegają dla zabawy, której tam na próżno szukają.

ELIZA Ze wszystkich wrażeń, to, które natura w nas czyni, iest nayśłodszym, i naybardziej uymiającym! Lu-

bie człowieka, który kocha naturę, daie poznać, iż ma dobre ferce.

HERMAN. Przykład twóy przekonywa mnie o tym! Trzeba mieć dufzę tak piękną i dobrą, iak twoia, aby tańcować z temi wieśniaczkami!

ELIZA. Nie podchlebiay mi WaćPan; pochwała z ust iego mogłaby mię obłąkać, i kto wie, czybym iey za prawdę nie wzięła.

W tym zerumieniła się; bo szanuiąc Birkensteina, a mało przyzwyczajona do udawania, musiała wziąć tę odpowiedź za wyznanie przypadku iey się tyczącego, wyrzucając sobie łatwość w wynurzeniu się męszczyznie, którego dopiero poznała. Ale Herman tak prętki do uspokojenia swego zmniejszania się, iak i do zważania go, zamiast przybrać postawę ukontentowania i zwycięzcy, odpowiedział iey: nie, nigdy pochwała męszczyzny, który szanuje cnotę, nie mogła piękney obłąkać dufzy!

Eliza. poznała iego delikatność w tey odpowiedzi, i oświadczyła mu wdzięczność.

ELIZA (*po nieszakowej chwili.*) Gdzież jest WaćPana Matka i Henrietta?

HERMAN. Zdaie mu się, że poszły tamtędy.

ELIZA. Pójdźmy za niemi.

Złączyli się z niemi w milczeniu.

HENR: Wiesz-że, kochana Elizo, że iuż osma godzina, a trzeba nam godzin czasu dla powrotu do Honau?

ELIZA. Co iuż osma? Jak tu czas prętko upływa! Roskoisz prawdziwa ikrzydeł mu dodaie.

HERMAN. Roskoisz iest wszędzie, gdzie ty się znayduiesz, zawsze cię otacza uwieńczyta przyjemnością i wdziękami.

Eliza w pomieszaniu spuściła oczy, a Herman z uniesieniem wlepił w nią swoje. Henrietta uśmiechnęła się złośliwie, a Pani Birkenstein patrzyła nieiaki czas z zastanowieniem na ten piękny orszak. Na-

koniec Henrietta przerwałszy milczenie, rzekła: Przestańmy tych oświadczeń, mogłyby nas długo tu zatrzymać! Pójdź pójdź, Elizo; uchodźmy z tych miejsc niebezpiecznych!

Eliza z uśmiechem pożegnała Panią Birkenstein. Herman prosił ich, by mu dozwoliły pójść razem, i lubo naysciśley szanujące prawa przystoyności, mniemały iednak, iż to można dla niego uczynić. Eliza podała mu rękę. Idąc mało mówili; Henrietta nadaremnie usiłowała ożywić rozmowę, i zrobić ją powszechną. Obydwie przyjaciółki gdy się rozeszły z Hermanem w nieiakięj odległości Zamku Honau, on zwracał na nie swoje oczy póty, póki ie tylko mógł doyrzec, i zamysłony powrócił do Birkenstein.

Co powie twoja Matka, widząc nas tak nierychło powracających? mówiła Henrietta do Elizy.

ELIZA. Nie wiem, lecz obawiam się ię pokazać.

Serce iéy biło za weyściem do domu :
uwiadomiona , że Matka z iéy siostrą są
w iadalnym pokoju. Drząc idzie do nie-
gó. Matka ponuro na nią spoyrzawszy,
spytała się , zkąd tak późno wraca ?

ELIZA. (*głosem drżącym*) Mamo , nie
widzieliśmy , która godzina.

KAROLINA (*spoyrzawszy na zegarek swéy
siostry.*) A ten zegarek , dla czegoż go
nosisz ?

ELIZA (*zmiészana.*) Zegarek ? ah ! o
tym wcale zapomniałam !

PANI HONAU. Zkąd to pomieszanie ?
Chcę wiedzieć , gdzieś była ?

KAROLINA (*tonem szydzącym.*) Może
iaki bliski sąsiad spotkał ją na przechadzce,
z którym słodko iéy czas zefzedł ?

Na te słowa zarumieniła się ELIZA, lecz
głos iéy się wzmocił; postępowanie mniéy
delikatne siostry , nie zmniejszyło blasku
iéy cnoty , i rzekła z wypogodzoną twa-
rzą do Matki. Ja i Henrietta, byliśmy
w Birkenstein.

PANI

PANI HONAU. Proszę, abyscie tych odwiedzin bezemnie nie czyniły.

Eliza przeproszała matkę za poniewolne narażenie się, a Pani Honau odpowiedziała iey oziębło, iż dosyć tego. Karolina uśmiechnęła się złośliwie. Eliza za powrotem do swego pokoju, zamiast użalenia się, rozmawiała tylko z Henriettą o tem, co się działo w Birkenstein, Dowiadanie się od Henrietty, że Herman już od roku zostaje w Berlinie, w wydziale sprawiedliwości, i że ma nadzieję wkrótce wyżej postąpić.

ELIZA. Toby mi wielką sprawiło radość. Nikt bardziej niezasługuie, iak on bydz szczęśliwym. Tak ma postać szczerą, i weyrzenie pełne uprzejmości, wszystko to jest cechą dobroci iego i ludzkości.

HENR. Jak prędko daiesz swoje zdanie dopiero raz go widziałas.

ELIZA. Widząc go tylko moment, poznałabym.

HENR: Mówisz widzę w zarcie. Przyznaię, że powierzchowność Hermana mówi za nim; lecz słusznie stąd sobie wnosisz, że ma dobre serce.

ELIZA. Ach! gdy serce osądzi, rozum czyż nie śmie uleść jego zdaniu?

HENR: Gdyby cię to pytanie nie obchodziło, iakbyś też na nie odpowiedziała?

ELIZA (zamyśleniem.) Jak widzę, masz przyczynę. Zacznę uważać Hermana, i poznawszy go, dam moje o nim zdanie.

Herman równie był niespokojnym, całą noc wyobrażenie Elizy zajmowało myśl jego. Nazajutrz rano udał się pod tę lipę, gdzie ją wczoray widział. Matka nadziedzłszy, zastała zatopionego w głębokim marzeniu. Woła nań; był roztargniony: Hermanie, muwi mu, Eliza wielką odmianę zrobiła w tobie.

HERMAN. Nigdy iefzcze niekochałem, nie wierzą temu, iż kocham; ale też po-

dobney do niey dziewczyny, iefzcze do
tąd niewidziałem.

PANI BIRKEN: Bądź na siebie baczny
móy synu; nigdy ona twoią być nie-
może!

Herman i Eliza w kilka dni potym spot-
kali się. Herman był ostrożnym wzglę-
dem miłości; Eliza zaś przedsięwzięła
go uważać. To przyśposobienie uczyni-
ło ich obojętnemi względem siebie, lecz
wkrótce ozięble postępowanie zdawało się
im być nieznośnym, a nadewszystko
niecierpliwemu młodzieńcowi. Elizo, za-
wołał, czym cię obraził?

ELIZA (*łagodnie.*) Wcale nie; ko-
chany Hermanie, ty sam zdaiesz mi się
być zmieniony.

HERMAN. Ja zmieniony? Dla ciebie?
Ah.....

HENR: (*przerywając.*) Za coż w ta-
kim uniesieniu! powiedz mi przyczynę
tego.

HERMAN. Wybacz kochana Elizo! Od kilku to już dni jestem tak niespokojny. Poydź, proszę cię wstap na ten pagórek, zdaie mi się, że wolniey można oddychać pod gołym Niebem, aniżeli w smutnym zakącie.

Podał iey rękę, oboie razem weszli na pagorek.

ELIZA (*przepędziwszy kilka minut w głębokim zastanowieniu.*) Jak tu jest pięknie! O wy, którzy nie kontenci iście z waszego losu, przyidźcie tu wszyscy! Spoyrzyście na tę ziemię, iak jest piękna! Rzućcie okiem na ten gaj, który wam cienia dodaie! Napawaycie się wonnością kwiatów! Zważcie w dziełach Boga, co iest dziełem człowieka, waszego brata, i wam podobnego!

HERMAN (*z uniesieniem.*) Naturo dobroczynna, źródło wszystkich rokoszy, abys nam zawsze była obecna, i oby moment tak drogi, w naszej tkwił pamięci, A ieżeli kiedy los przeciwny nas spodkn,

obyśmy mogli w ten czas wspomnieć te słodcze, których na łonie twoim kosztować można!

Tém wyobrażeniem wzruszeniu zostali, Eliza wznieśła oczy zwolna na Hermana. Jak ię się zdał być pięknym! Go-dność, łagodność, Wspaniałość, te były ięgo wdzięki! Podala mu rękę mówiąc: Tak, przypomniemy sobie ów tkliwy widok, kiedy troski męszczę będą spokojność naszą, a będziemy szczęśliwi!

W tym uroniła łzę z oczu. Herman ię w uściskaniu tulił. Nieszczęśliwa Elizo? Nie, nigdy! zawołał wyrywając się z ięy pieszczot, i spieszno się oddalając. Eliza zadziwiona, ścięgała go chciwie oczyma, lecz niemogąc iuż doyrzeć, westchnęła. W głębokim zstaie zamysleniu, w tym nie zważa otaczających ię przedmiotów, nie widzi tylko ięgo. Wreszcie Henrietta, która naymniefze w nię poruszenie dobrze uważała, zbliżona, mówi ięy. czyż.

Herman, tak zajął myśl twoją, że na wszystko jesteś obojętną?

ELIZA. Prawda, że nie myślę, iak tylko o tém, co powiedział, i czynił.

HENR. (*uśmiechając się.*) Coż tak szczególnego w tem było?

ELIZA. Lubisz wiele żartować od niejakiego czasu a nigdy miłej nie byłam przyposobiona do tego.

HENR: I przytym powiedz, iż nigdy nie wymagałaś, aby każdy był w podobnym tobie humorze.

ELIZA. Wybacz, kochana przyjaciółko! Jak jesteś dobrą i względną, iż mi daiesz poznać moje błędy. Gdyby nie ty piękna by zemnie była tylko lalka!

HENR: Twoje błędy? nie, chcę tylko niedoskonałości twoje poprawić, dla powiększenia świetności przymiotów twoich.

ELIZA. Przekonywam się w ten moment, iż nie zażyczyłam na tę pochwałę.

Ale powróćmy do domu, zaczyna być zimno.

Eliza więcey się zastanawiała; rzadko wesoła; zatapiała się często w głębokich myślach, a zawsze o nim tylko. Nie wiem, mówi do swoiey przyjaciółki w kilka dni po ostatniey przechadzce, dlaczego Herman nie przychodzi nas odwiedzić?

HENR: Rozumi pewnie, że twoia Matka niechętnie go przyjmie.

ELIZA. A co wtym, mało się zna na sobie. *Henrietta uśmiechnęła się, Eliza zawstydzona, pochwili dodała.*) Szczerze mówię że bardzo lubię go chwalić, przedsięwzięcie uważania widząc go niknie; zdawałoby mi się, iż obrażam naturę i ludzkość, gdybym nań patrząc mogła ieszcze wątpić, iż jest najlepszym z mężczyzn. Na tym pagorku, iak on uwielbiał nature, ach z iakim uszanowa-

niem i uczuciem! O gdyby on mógł być zawsze przytomny, by wszystkie jego słowa o moie obijały się uszy, przez wszystkie wieki.

HENR. Otoż znowu nowe marzenie piękności i doskonałości, które cię unosi do Hermana!

ELIZA. To nie marzenie, moja przyjaciółko, które ma swoje źródło w moim wyobrażeniu, ale istotny przedmiot który zasługuje na moje zastanowienie; syn przywiązany do Matki, serce cnotliwe dusza czuła, otóż to, co mi się w nim podoba, a biada człowiekowi mniej bacznemu, któryby nie chciał oddać holdu w szacunku przymiotom jego,

Tegoż dnia Herman kazał oznaymić, swe przyście Pani Honau. Eliza na odgłos jego imienia rumieni się, spuściła oczy, widząc iż wchodzi, podaje mu ze drzeniem rękę, którą on poniosł zwolna do swych ust, i całuje wczasie powolnych westchnień.

HERMAN (*uśladłszy mówi do Pani Honau.*)
Przychodzę Moscia Dobrodzieyko, pro-
sić za nieszczęśliwym. Oto za włościa-
nem z Birkenstein.

PANI HONAU (*przerwywając mu.*) Spo-
dziewam się M Panie, iż nie będziesz ob-
stawiał za złodzieiem?

HERMAN (*łagodnie.*) Nie przestał byđ
człowiekiem; iest nieszczęśliwy, dla cze-
góżbym niemiał dać mu pomocy, kto-
rę żąda.

PANI HONAU. Ale którey nie wart.

HERMAN (*zapalczywie.*) Ktoby mógł
oznaczyć kres, w którym człowiek nie
powinien ratować podobnego sobie? Lecz
pozwol mi W Pani Dobrodzieyka wysta-
wić iego występpek, i iaki był tego powód:
wreszcie sama osądzisz, jeżeli to, co na-
zywaia sprawiedliwością, nie było okru-
cieniem. Dwa lata temu, iak Oyciec
Herberka umarł; na kilka dni przed śmier-
cią wyznał synowi, że winien od kilku lat
jednemu włościanowi dwadzieścia Tala-

rów; iż przez przysięgę wyparł się tego długu; ale że sumnienie go dręczyło, nie umrze spokojnie, gdy mu syn nie przyrzecze dług ten zapłacić. Nie miał ani szeląga, lecz syn iego oszczędziwszy sobie nieco pieniędzy u Pana, któremu służył, i będąc w stanie zaspokoienia tej summy, zanioś ią natychmiast do tegoż samego włościana, przytłumił tym zgryzoty Oycy swego, odebrał od niego błogosławieństwo. a ten skonał na iego łonie. Odziedziczył po nim majątek, czyli raczej chatkę tylko, bo w niej nie znalazł, ani żadnych ozdób, ani narzędzia gospodarzkiego, ani bydła. Pożyczył na dobytek pieniędzy. Wierzyciel oycy tknięty iego uczciwością, ofiarował mu swoją córkę za żonę z bogatym posagiem, ale ten młody włościan kochał dziewczynę rostopną i pracowitą, lecz ubogą, i był od niej kochany. Postanowił dotrzymać iey słowa, odmówił związku z córką bogatego włościana, i ożenił się z swoją u-

lubioną. Pracując oboje, tyle zyskiwali, iż wkrótce wyjść mogli z swych długów; lecz ostatni rok, gdy był nieurodzajny, a widząc żonę swoją śmiertelnie chorującą od 15. dni, szpichlerze i stodoły próżne, bydło bez żywności, niemogąc znikąd pożyczyć ani słomy, ani siano, coż uczynił dla zachowania swego dobytku, od którego zależało trzymanie iego życia? Pożedł, będąc w tym niedostatku, kosić łąkę, która do WPani Dobrodzieyki należy a iemu jest przyległą. Oddałaś go do zwierzchności sądowej, skazano mu, by to powrócił, i na cztery tygodnie więzienia. Szkoda oceniona dwadzieścia Talarow; oto są jedno słowo z iey uft, może go z więzienia uwolnić, i od okropney nędzy, która byłaby iey skutkiem.

PANI HONAU Napisał za nim do Sędziego; lecz odtąd wdawanie się twoje nie oswobodzi złoczyńców; trzeba, aby występki były karany.

HERMAN. Ale Mościa Dobrodzieyko, uboſtwo pochodzące z uczciwoſci ieſt że wyſtępkiem? To pewna, że Sędzia najſprawiedliwiſzy ieſt w ſercach naſzych; to ieſt, głos ludzkoſci.

PANI HONAU. Gdyby te piękne zdania wprowadzonemi zoſtały do naſzych Sądów, kray byłby źle rządzony.

HERMAN. Trudno ieſt przekonać ludzi, że dobroć i lietość działaia więcej cnot, aniżeli ſurowe poſtępowanie. Na co ſię przyda, że te zdania znayduia ſię w księgach, gdy ich w ſercach naſzych nie maſz! Nie, Mościa Dobrodzieyko. nie wprzód ludzie ſzczęſliwemi i lepiſzemi obaczą aż w ten czas. gdy roztrząśnienie ſprawiedliwe, bezſtronne, i względne na czyny ludzkie, nie zaſtąpi mieyſca praw okrutnych i powszechnych.

ELIZA (*cicho do Henrietty*). Co za ſzlachetne uczucia! Jak piękne zaſady ludzkości i dobroczynności!

Zaczęto mówić oczem innym. Gdy Pani Baronowa widziała się być obrażoną ostatnią uwagą Hermana, on to postrzegł, i miał za nieprzyzwoitość. Niemogąc odważyć się podchlebiać iey dumie, nie mógł ią widzieć oburzoną na siebie, gdyż to była matka Elizy. Mościa Dobrodzieyko, mówi z otwartością która go ieszcze przyiemniejszym uczyniła w oczach iey corki; znam to dobrze, iż z zbytnim uniesieniem dopiero mówiłem, broniłem sprawy ludzkości; ale słowa moje nie do niej stosowały się; serce łagodne i czułe kobiety, poznać mogę.

Pani Honau tknięta szlachetnością iego postępowania odpowiedziała mu: nie zrozumiełśmy się. Zdanie iego bardzo mi się podoba; ale trzeba wiedzieć, do czego je przystosować.

Wkrótce potem Herman pożegnał się z nią, prosząc, by mu pozwoliła bywać u siebie.

PANI HONAU (*po iego odejściu.*) Jak to zacny ten młodzieniec !

KAROLINA. Trocha nadto poufały.

ELIZA (*łagodnie*) W Panna zwykłaś zawsze wszystkiemu przyganiać.

KAROL: (*tonem szydzącym i żartobliwym*) Łatwo widzę można iey się podobać.

ELIZA (*zawstydzona*) Czyż mówiłam, że Pan Birkenstein mnie się podoba?

KAROL: (*tym samym tonem.*) Zarumienienie się twoie wydaie cie.

Bardzo dogodnie było, że Pani Honau nie uważała tey rozmowy: Jednak Eli-za tak była zmięszana iż przez cały wieczor nic nie mówiła, co stało się powodem siostrze do szydzenia z niey. Ta przez zwykłą cierpliwość mnięy na to zważała, gdyż za nacylnieyszą miała ze wszystkich cnot tę, która obowiązuie znosić ułomności podobnych sobie, uważając to za iedyny sposób, by nie stać się iey ofiarą.

Herman częściej ją odwiedzał. Wi-
dzieć Elizę, to największe jego było
szczęście, a Eliza go z nim dzieliła. Tey
czuley dziewczynie zdawało się, iż tylko
przyaznią i szacunkiem tchnie ku nie-
mu, on zaś znał to dobrze, iż Eliza była
wszystkim dla niego. ale nie śmiał zgłę-
biać istoty własnych uczuć.

w piętnaście dni po jego najpierw-
szych odwiedzinach, iednego poranku
wzszedł młody włościan do pokoju Elizy.
Był to HARBERK. dzień dobry śliczna
Panienko, mówił przy wejściu. Wy-
bacz, iż tak śmiało wchodzę.

ELIZA. Nie czynisz mi żadney przy-
krości, kochany przyiacielu. Powiedz
bez obawy, czego żądał?

HARBERK. Przyszedłem W Panne pro-
sić, byś trzymała corkę moją do Chrztu.
Dotąd nędza nie dozwalała mi icę ochrz-
cić; ale nasz dobry Pan zaratował mnie...

(*wyimuis list z kieszeni.*) Oto i list od iego matki, która prosi za mną.

Eliza bierze list i czyta.

HARBERK (*gdy Eliza przeczytała.*) Przepraszam bardzo za moją poufałość, ale oto, przypomniałem sobie właśnie dzień hołdu wdzięczności naszej ulubionej Pani, iak byłaś łagodną i uymuiącą dla innych włościianów, i iak uprzejmą dla naszej Pani. Nie mogę wyrazić, iakie uczucia sprawiło to w moiej duszy. Mógłbym być ci się rzucić do nog, i ucałować twoie szaty, i gdybym był śmiały!

ELIZA wdzięczna ci jestem za twoią przychylność. Jeżeli matka mi pozwoli, chętnie to uczynię. Jakże się ma położnica?

HARBERK. Dzięki Bogu. i naszemu dobremu Panu, bardzo dobrze. Jak zacny Pan! W młodym wieku byliśmy sobie towarzyszami; bawiliśmy się razem, a Pani zawsze tak do niego mówiła: Hermanie, bądź łagodnym i grzecznym dla

Jerze.

Jerzego; on jest równym tobie. A gdy zdarzyło się, że przez sprzeczkę przykrość mi iaką zrobił, kazała mu matka mnie przeprosić; obchodziła się ze mną tak uprzeymie, iż przymuszony był wyznać swój błąd. Ale też usłowania matki nie były bezpożyteczne, i syn iey stał się tak dobrym, iak Anioł.

ELYZA (*żywo.*) Zrób mi to ukontentowanie, powiedz co więcéy o nim (*podaje mu stołek.*) Usiądź; musisz być bardzo zmordowany!

HARBERK. MPanno, nie zasłużyłem na to! Jak wiele dla mnie czynisz! Tak ubogi człowiek iak ja!

ELIZA. Usiądź, proszę, ja nie lubię, gdy kto stoi przedemną.

HARB: Taki też to i mój Pan! Nie dawno, iednego wieczora, gdy wszedł do mnie, (moia żona była chora) chciałem mu podać ten stołek, który był tylko ieden w moiey chacie. Nie, mówi mi, przymuszając abym usiadł, i sam stojąc: nie, ty

pracowałeś cały dzień, odpocznij sobie. Gdy żona moja była w niebezpieczeństwie, cztery razy na dzień ją odwiedzałem; radziłem, i dawałem jej lekarstwa, które Doktor z rozkazu jego codziennie z miasta przychodzący, a dobrze zapłacony, zapisywał, i właśnie, jakby straż trzymał u mojej żony i dziecka. Ale dowiedziawszy się, że mi kochała matkę W Panny, i jak mi dał naukę! „Harberku, mówił mi, oto jesteś nieszczęśliwy, żeś raz popełnił występki! Zamiast tego, gdybyś był przyszedł do mnie, i powiedział, czego potrzebujesz, wsparłbym cię, a w niezmocności, to moja matka, bo zawsze jest obowiązkiem ratować ludzi pocziwych. Daymy, gdybyś był do więzienia oddany, twoja praca przerwana, gospodarstwo w zaniedbaniu, a ty sam do ostatniego doprowadzony ubóstwa! Tak jest, do ubóstwa, a nie litowanoby się nad tobą; każdyby powiedział: Oto złodziey; zasłużył na ukaranie! Czytałbyś wzgar-

de na wszystkich twarzach; a któżby cię pocieszył? Twoje sumnienie? Skaziłeś go. Wyrzucałeś sobie: Stałem się przyczyną nieszczęścia mojej żonie i dziecku! Przeżłama cię kochać! Wzgardzony i nienawidzony od wszystkich, iakiebyś życie prowadził? Jak gorzkie łyzy toczyłbyś nad kawałkiem wyżebranego chleba, nad towarzyszką twego nieszczęścia, na którą nie śmiałbyś spojrzeć, i przycisnąć do swego łona? Porównaj ten dzień z tym, w którym zapłaciłeś dług twego oycy! Kiedy wszystko oddawszy, zostałeś bogatym i szczęśliwym! Porównaj z dniem połączenia się z tą, która cię kochała! Kiedy ubogi, ale uczciwy, cenileś ją więcej, niżli posąg ci ofiarowany! Jak byłeś w ten czas szczęśliwym w niedostatku; ah! ten ci nie był przykrym, iak odtąd, gdyś został występny! Głos twego sumnienia odzywać ci się zawsze będzie, dając poznać, czy dobrze albo źle czynisz. Dopieroś tego doświadczył. Ubóstwo.

nie hańbi człowieka, tylko gdy jest skutkiem złego, w ten czas dwoiakim ciężarem uciska duszę naszą. “

Jak te napomnienia były tkliwe! Te, które mój Pleban mi dawał, nie sprawiły takiego namoim sercu wrażenia: mówił on mi o karach piekielnych; ale że są dalekie, bynajmniej mnie to nie zastraszowało, i wkrótce zapominałem o tym. Pan Baron zaś, mocno mnie wzruszył, mówią, iż nie będę śmiał spoyrzeć na moją żonę, i to się sprawdziło; nie mogłem się na to odważyć; a potem, gdy mi wystawił okropny stan złoczyńcy! Nie, nie uczynię tego więcej, gdyby mi przyszło z głodu umierać; nieszczęście mnieyby mie dotykało! — Ale W Panna musiałaś już słyszeć o Panu Baronie z ust iego domownika, on tyle wie o nim okoliczności, iż opowiadanie ich wzbudziłoby cię do płaczu. Między innemi jest zdarzenie, którego nigdy nie zapomnę.

ELIZA (*udając ton obojętności*) I cóż więc?

HARBERK. Trzeba wiedzieć, że Pan Baron ma funkcyą w Berlinie, i w tym wydziale, w którym zostaie, znajduje się młody człowiek nienawistny mu dla zasług i zaufania, które umiał sobie wyiechnąć u Ministra. Zawziął się ów czernić Pana mego, i pozbawić względów iego zwierzchnika. Pewnego dnia, gdy miał otrzymać znaczny urząd, ten złośliwy człowiek przeszkodził mu. Wreście, już nie wiedział jakie postępy czynić; mój Pan wiedząc o wszystkim, nie dał tego poznać. Cóż się dzieie? nieprzyjaciel iego wpada w chorobę; a gdy zawsze swemi interesami źle zarządzał, i w Berlinie zostawał bez rodziców, przyjaciół, pieniędzy, zgoła bez żadnego ratunku, zważ jak! okropny był iego stan! Mój dobry i kochany Pan, nie miał pieniędzy, bo iego szczupłe były dochody, żadney pensyi od matki nie wymagał, wiedząc,

iż nie jest bogata, i niechcąc ię pozba-
wić ukontentowania w wsparciu ubogich.
Cóż więc czyni? Dla pomocy temu nie-
szczęśliwemu, przedsięwziął lekcyę da-
wać: codzień w wieczór, tak iak nam
powiadał iego służący, przez cztery
tygodnie wychodzi o godzinie szóstej,
idzie na oddaloną ulicę do osób nieznaio-
mych, i uczy ich dzieci aż do dziewią-
tej; potym bieży czymprędzey do cho-
rego, opatruie go, przyprowadza mu Do-
ktora, i człowieka do pilnowania; wre-
ście przesyła mu skrycie pieniądze z za-
robku lekcyi. przez pocztę, aby nie wie-
dział, kto świadczy tę łaskę. I gdy po
daniu bacznosci na niego przez większą
część nocy, powrócił do siebie, zamiast
spoczynku, trawił często kilka godzin nad
pracą, dla pozyskania czasu nazajutrz do
przedsięwziętych lekcyi. Łzy rzewne to-
czyliśmy, ile razy nam iego służący opo-
wiedał ten czyn ludzkości. Niech mu
Bóg błogosławi, i niech w nadgrodzie u-

dzieli szczęścia na ziemi, i da mu dobrą i pocziwą żonę!

W tym Harberk podniósł się, i prosił ją powtórnie by przyszła; Eliza mu przyobiegała, a on odszedł pełen radości.

ELIZA (*sama zalana łzami.*) Dobry i wspaniały młodzieńcze! Obiś mógł być tak szczęśliwym, iak na to zasługuiesz! Obym mogła narażając życie moje; pomódz ci do twego szczęścia! ah! gdyby to odemnie tylko zawisło, pędziłbyś dni twoje na łonie spokoyności!

Zostawała iefzcze przez długi czas w myśli tylko o nim, i przypominając sobie to wszystko, co iey włościł powiadał. Otrzymawszy pozwolenie od swoiëy matki pójść do Birkenstein, trudniła się zrobieniem sukni swoiëy chrześnëy córeczce. Wystawiała sobie wczesnie radość matki na widok dziecka przystroionego, i pracowała nad tym z większym ukontentowaniem. Henrietta mająca iey towarzyzyć, dniem wprzody zaślabała. Karolina

przez wzgardę nie chciała byź kunią włościana, takdalece, iż Eliza udała się sama do Birkenstein. Herman czekał na nią za miastem, i zaprowadził do swoiey matki. Oboie nie mogli pokryć radości iasnieiącý na ich twarzy; wzajemne milczenie, spoyrzenia czułe Hermana, wzruszenie się Elizi, wszystko ich wydawało, a Pani Birkenstein przenikała skrytości ich serca, wystawiając sobie: kiedyż ią będę mogła uściskać, iak moią córkę.

Udali się wszyscy do poczwiwego Harberka, i uroczyŧty Chrztu obrządek zaczął się. Eliza trzymając dziecko w skromney poŧtaci, przypatrowała mu się uprzeymie. Po ukończeniu ceremonii, oddaie go matce, mówiąc: Będę mu drugą matką.

HARBERK (*obrocivszy się do Hermana.*)
 Panie Baronie, tyle mi dobrego uczyni-
 łoś, iż nie potrafię ci wyrazić uczucia
 wdzięczności. Lecz (*ocierając łzy z oczu.*)
 życie moje poświęcam na twoie usługi i

rozkazy. Zachowałeś mi przy życiu żonę i dziecko, wróciłeś mi sławę.

HERMAN (*wzruszony*). Ciesz się z tego, iż cię widzę wesołym. Bądź zawsze poczytym, a będziesz zawsze szczęśliwym!

HARBERK. Kogóż doświadczenie więcej o tém przekonywa, iak mnie! Trzeba by być wielkim zbrodniarzem, aby zapomnieć kiedy o Birkensteinie!

Dwoch Włóścianów. Tam gdzie dobrzy Panowie wspomagają swoich włóścianów, nie podobna jest, ażeby było wiele zdróżności. Zyciebyśmy dali za ciebie, MPani Baronowa, bądź tego pewna; przywiązanie to nasze do ciebie, od złego nas wstrzymaie.

Wszyscy. O tak pewnie, bardzo pewnie!

Pani Birkenstein załawszy się łzami, podziękowała im. Bądźcie dobrmi! bądźcie szczęśliwmi! i ja z wami szczęśliwą zostanę.

ELIZA (*po niejakiey chwili do Pani Birkenstein.*) Szanowna kobieto, ieżelibym

kiedy mogła zazdrościć szczęścia, to chyba tobie. O szanowna matko, co za Boska roskosz, czynić ludzi lepszemi, czynić ich dobrymi i szczęśliwemi!

PANI BIRKENST: Tak kochana Elizo, obraz szczęścia i spokojności zawsze nam się spodoba; lubiemy nad nim zastanawiać się; ale daleko jest Rodzicy uszczęśliwiać innych. Roskocz w ten czas ukazuje nam się w postaci przyjemniejszey, a cnota wydaje się być wspanialszą. Cały świat powstał przeciw zepsuciu obyczajów, chociaż łatwo jest przez dopełnienie swych obowiązków, czynić ludzi lepszemi. To jedyny cel mojej zaślugi. Sposoby, których używam do czynienia dobrze, udziału szczęścia i radości, są tak proste, iak sama natura, w której je czerpam. Kocham moich włościaków i wspieram w niedostatku; potrzeby ich tak są ograniczone, iż mogę je zaspokoić nie będąc bogatą, i bez przykrości. Tem sposobem pozyskałam ich serca i przywiązanie.

Przekonani, iż mogą zawsze mieć odemnie ratunek, nieużywają żadnego złego sposobu do wydzwignienia się z nieszczęścia. Czynią dobrze, bo upatrują w tym pożytek, wzajemnie się kochają, gdyż interes ich nie rozróżnia. Jak łatwo jest wskazać mnóstwu ludziom cnotę, gdy kto stara się potrzeby od nich oddalić, a występki uczynić nienawistnym. Nad tym to powinni pracować owi sławni odnowiciele ludzkości. To powinien czynić każdy oyciec, każda matka rodziny, każdy w swym stanie, i miejscu w jakim zostaje; w ten czas, obaczyliby wkrótce, wszędzie, tak iak w Birkenstein, cały świat szczęśliwym i spokojnym. Ale ah! słysząc więcej narzekania na zepsucie obyczajów, i na nędzę ludzką, a mniej jest usiłowań szczerych, by iak najszybciej zaradzić temu!

Nowy widok ściągnął uwagę Hermana i Elizy. Harberk ściskając serdecznie swoją żonę, zawołał z usmiechem: Jak

iestem szczęśliwy, że cię przyciskam do
 mego łona! Ona zalana łzami, wpatru-
 je się w niego, spogląda na swoje dziecko
 spoczywające na iey łonie, i naprzemian
 pieścizot im udziela. Dla twego dziecka
 tak wiele cierpiałam, miłość wszystko mi
 znośnym czyniła. Oby nas wszystko tro-
 je Bóg błogosławił, i oby dziecię nasze
 z wiekiem wzrastającym rostopnością
 udarował! To powiedziawszy, podała
 mu go; on bierze na swoje ręce, przyci-
 ska do swego łona, a matkę i dziecko ob-
 lewa łzami radości. Ten tkliwy widok
 pobudził do wielkiej czułości Hermana i
 Elizę; łzy rzewne rzuciły im się z oczu;
 westchnienia na-pół przytłumione wydo-
 bywały się z ich łona. Uczuli na widok
 tak przyjemny, iak dzielna jest miłość i
 natura, a ich serc takie były życzenia:
 Jakbyśmy byli szczęśliwi, żyjąc na
 wspólnym łonie. — Pełni tego uprzejme-
 go uczucia, już mieli oddalać się z siedli-
 ska niewinności i szczęścia, w tym po-

Janiec przynosi list od P. Birkenstein, który wymagał prętkiej odpowiedzi. Pani Birkenstein żegna ich przeto i odchodzi. Przy ogrodzie zamkowym była alea, ulubiona przechadzka Elizy. Herman dowiedziawszy się o tym od iey matki, mówi by z nim poszła. Eliza chętnie zezwala. Przechadzali się cały czas w milczeniu, między lipami, których kwiaty przyjemną wydawały wonią, i samo tylko łagodne świergotanie ptasząt, spokojność ich otaczającą przerywało. Weszli na mały pagórek: słońce już słabe promienie po ziemi rozrzucało, widzieli, iż te nikną za liściem ogromnych buków zdobiących spód pagórka. Herman wziąwszy w pól Elizę, przyciskał ją do siebie; usiedli oboje na murawie, ona z spuszczonemi oczyma i pierśią białą, on zaś z pełnemi ognia, iakieś poniewolne uczuł poruszenie; szelest powiewanych wiatrem liści, skowronek śpiewający i unoszący się po powietrzu, wszystko to czy-

niło odgłosy słodkiego imienia miłości. Bierze rękę Elizy, i drżącą ściska. Patrzy na nią uprzejmie, a łzy w oczach jego ukazują się. Elizo, zawołał z uniesieniem, moja ty kochana Elizo! i palące miłością usta przyciska do swoich. Znała lice skromney Elizy rumieńcem okryte zostały, wrywa się z jego rąk, i nie śmie nań spóyrzeć.

HERMAN. Czyż jestem występny?

ELIZA (*głosem drżącym.*) Ah to ja jestem;

HERMAN (*ściskając ją uprzejmie.*) Nie, moja przyjaciółko, obojeśmy niewinni. Wszakmy tylko posłuszni jesteśmy głosowi Twórcy, który dla pomnożenia i uwiecznienia dzieła swojego wyrzł na całą naturze miłość, w której wszyscy znajdujemy nasz byt, i nasze najwyższe szczęście!

ELIZA (*wsparta na jego ramionach.*) O Hermanie!

HERMAN. Ah moja Elizo, iak ty mię uszczęśliwiasz! Nie śmiałem tego podchlebnie sobie wnosić! — O miłości, źródło czyste roskoszy życia!

ELIZA (*wzniosłszy oczy ku Niebu.*) Wielbie cie o mój Stwórco, iż za twoją pomocą znalazłam takiego, który sam iedynie mógł mi dać uczuć te uniesienia. (*podając mu rękę*) Twoie przywiązanie, wspaniałością i szczęśliwością mię wypełnia!

HERMAN (*u iey nóg, wziawszy ją za iedną rękę.*) O niewinności! Nie mogę ci wyrazić tego, co czuję dla ciebie!

W tym rzucza się na iey łono. Oboie nic nie mówią. Miłość iest uczuciem nadto mocnym i gwałtownym, iżby ją można słowy wyrazić. Zobopólne ich wpatrowanie się, zapemnia o prawdziwym szczęściu.

ELIZA (*ponieiakiey chwili.*) Hermanie, słońce już zaszło, czas powracać.

HERMAN. Ah ! czemuż nie mogę tu pędzić z tobą wszystkie wieki !

ELIZA. Ożywiamy się słodką nadzieją, iż nic nas nie rozłączy. Życie bez ciebie, to wyobrażenie dla mnie okropne.

HERMAN. Niemniej i dla mnie ! Bez ciebie, żadnego szczęścia mieć nie będę !

ELIZA. Nie podawaymy się tym smutnym przeczuciom. Niebo dało nam się spotkać, a miłość nas połączy na zawsze !

HERMAN. Duszo czuła i uymująca ! Jak drogi skarb posiadam w tobie ! Niebo mi zesłało Anioła !

Spojrzenie uprzejme, słodkie pocałowanie, które mu dała rumieniąc się, były jej odpowiedzią. Nagle się oddaliła, lecz Herman wkrótce się z nią złączył. Cichość panowała w całej naturze, miłość sama czuwała, tak iż dway kochankowie zajęci sobą, zdawali się zapominać o całym świecie. Herman nie widział tylko Elizę, a Eliza tylko Hermana. Pierwszy raz to dopiero zdarzyło się

im w życiu, iż Niebo przyozdobione gwiazdami, mieścił się świetnie pokazujący, wcale ich nie zastanawiał; i pierwszy raz, tkliwy Herman został nieczułym na głos piszczałki pasterskiej. Szli nie mówiąc do siebie, w zapędzie uniesienia wzajemnego zatopieni, a czułe westchnienia z ich ust wydobywały się. Pani Birkenstein czekała na nich przy wnięściu do ogrodu.

ELIZA (*spotykając ją z niejakim pomieszaniem.*) Czy już to zrobiła, kochana mamó?

PANI BIRKENST: Bardzo jestem kontenta, iż z Hermanem tak dobrze się bawiłaś, a dwie godziny mogły wam tak upłynąć, żeście nie poltrzegli.

ELIZA (*pomnażając się i jej pomieszanie, spogląda na zegarek*) W samej rzeczy, to już późno. Bośmy wiele chodzili....

HERMAN. Rozmowa nasza tak była uprzejmą, iżśmy pragnęli, aby rok stał się minutą.

ELIZA *ukrywa twarz swoją na łonie Pani Birkenstein, która ją ścisła.*)

PANI BIRKENSTEIN. Przyiaciolko, nie płon się; Herman jest wart twego przywiązania, które jest tak czyste, jak serce twoie.

HERMAN (*u nóg Elizy i matki.*) Elizo, zaprzyśięgam ci w obecności mojej matki, miłość wieczną i wierność niezmienną. Ty jesteś mi najmiłszą i najgodniejszą w świecie.

ELIZA (*podnosząc go.*) Przyimiy także serce moje w ofierze. Hermanie, kocham cie niewymownie, chyba prawo nieuchronne śmierci potrafi mię z tobą rozłączyć, a nigdy inny mężczyzna nie pozyska tego przywiązania, z jakim ci się poświęcam!

PANI BIRKENST: *ściskając ich oboje.*) Moie kochane dzieci, oby wam miłość przyniosła szczęście, a mnie radość, na schyłku dni moich ziednała.

W tym matka, i dwaj kochankowie
 zalali się łzami; serca ich nayscisłey by-
 ły połączone, a Eliza zaledwie się wyr-
 wała z czułych uścisków, by powrócić do
 zamku Honau.

Już ciemna zasłona pokrywała naturę,
 w śród nięj milczenie panujące dogodne
 było Elizie, a słodkiemu ięj zaięciu dzień
 iasniejący przeszkodziłby. Nie chciała,
 i nie mogła myśleć, iak tylko o swoim
 kochanku, zdawało się ięj, iż na iego
 łonie ieszcze spoczywa, i że usta swoje
 przyciska do warg iego różannych. Ka-
 reta zaieżdża, ona wsiada, spogląda ie-
 szcze na Birkensteina z westchnieniem, i
 spieszy do swęj matki. Nie długo u nięj
 bawiła, po oświadczeniu życzeń, dobrej
 nocy wraz i siostrze, pobiegła na łono
 Henrietty. Kocham! kocham, Henriet-
 to! zawołała, ściskając ją iak nyczuley.

HENR: Lśta twoie zapewniają mię te-
 raz o tym; lecz twoie oczy przekonywa-
 ły mię dawno.

ELIZA. Oczy moje! To nie podobna! Nigdy tego tyle nie czułam, iak teraz. Jakżebym mogła kochać Hermana w oddaleniu od niego? Jakże moje oczy mogły dać to poznać, nim iego ucałowania roznieciły ogień w moim sercu.

HENR: Przyjaciółko, otóż widzę miłość cię w swoje uwikłała siła?

ELIZA. Jak mało znasz, iey dzielność! — O Hermanie, Hermanie! usiadłszy przy tobie, czytając w twych oczach moje szczęście, z twych ust drżących odbierając zapewnienie, widząc, iż wszystko znika koło mnie, niepostrzegając iak tylko ciebie, czując, iż w całej naturze moje serce tylko i twoje biie; wzruszona twym pierwszym pocałowaniem, tym słowem z ust twoich, kocham cię! w ten czas dopiero poznałam, co to jest miłość!

HENR: Zapominasz się!.....

ELIZA. Ah, pozwól mi, zachodzić zawsze na pola uśłane kwieciami miłości; czyż nie mam Hermana za towarzysza.

a cnoty za przewodnika! O gdybyś była z nami, gdybyś była widziała naszą miłość, i uczuła naszą szczęście!

HENR: Elizo, twoje wyobrażenie nadto żywe, kazało mi się zawsze obawiać o namiętność miłości powstającą w tobie.

ELIZA Co obawiać? Czego się obawiać? Dawniej nie myślałam wcale o miłości; nie żądałam iey poznania, ale też iey się nie lękałam. Teraz poznawfzy ją przy tobie, w twoim weyrzeniu, z uymuiącego twego głosu, mój ty ulubiony! Teraz, gdy iego zapęły napelniają moją duszę, i gdy mogę przez moje przywiązanie, uczynić szczęśliwym nypocziwfszego z męfzczyszyn, teraz myślę, iż lękać się miłości, iest to kryć się przed słońcem wfzystko ożywiającym, i obawiać Istności Naywyszfzey, która wfzystkiemu byt nadała!

HENR: Oby cię mógł tak na zawsze uczynić szczęśliwą, iak iestes nią teraz!

ELIZA. Pewna jestem. Samo wspomnienie jego słodczy znośnym mi uczyni wszystkie troski życia. Ah, gdyby Herman miał być kiedy z łona mego wyrwanym, z serca moiego radość na zawsze ustała; jednak miłość jego, stając mi się jedyną pociechą w mym nieszczęśliwym życiu, i słodzić będzie jego chwile.

HENR: (*uśmiechając się.*) Ktoby po tej mowie poznał Elizę. Nie, moja przyjaciółko, nie dozwalały, by miłość tak cię przeistaczała, i przeszkadzała stać się doskonałą!

ELIZA. Rospaczałabym. Mój kochanek ma duszę tak czułą i szlachetną, iż przeistaczałabym jego być godną, gdybym przestała mu być podobną.

HENR: Nie kochałabyś więc cnoty, iak tylko dla miłości twego kochanka?

ELIZA. Nie Henrietto, poświęcałabym ię wszystko, nawet miłość samą; ale dla czego to pytanie? Powiedz mi,

kochana przyjaciółko, czy nie uchylałam iakiego obowiązku od dnia? Bo czuję, iżem go pokochała w pierwszym momencie, gdyśmy się obaczyli.

HENR: Ta rozmowa unosi cię za nadto; mówmy o czém innym.

ELIZA. Nie potrafię, Herman myśl moją zaimuie, iego wyobrażenie w mym sercu iest wyryte, i usta moje wspomniałyby imie iego poniewolnie!

HENR: A iednak, kochana przyjaciółko, słyszałam cię często mówiącą, iż namiętnościom nigdy gwałtownie nie trzeba ulegać.

ELIZA. Słusznie mówisz, i znam być równie gruntownym to zdanie; ale Herman, ale nadzieia posiadania go, dopełnia zamiaru uczynionego przezemnie względem szczęścia, zamiaru tego, o którym nie mogłam sobie wnosić, iż go uyrzę kiedy uskutecznionym, a który teraz...., gdy znam przedmiot..... Ah moja Henrietto, iakże zdołam się oprzeć gwałtownej miłości!

HNER: Widzieć cię fzcześnie, to było zawsze moim naywiększym życzeniem, a ieżeli miłość cię ufzcześnie, bądź pewna, iż wraz z tobą ten dzień uwielbiać zawsze będę, w którym głos natury, i twego kochanka, dał ci ią poznać.

ELIZA (*ściskając ją.*) O przyjaźni, Rodka przyjaźni! uczucie roskoszne, nawet obok miłości. Przyiaciołko, nigdy cię tyle nie kochałam!

Henrietta, w przychylności wzajemnej iey była, i dwie przyiaciołki w uprzejmym uściskaniu przez nieiaki czas zostawały. Oby nas los nigdy nie rozłączył, zawołały! Obym mogła, mówi Eliza, pędzić zawsze dni moje z przyiaciołką moją, i kochankiem! To bardzo wielkie fzcześnie byłoby dla iedney śmiertelnicy; nie mogę sobie takiej czynić nadziei!

To ostatecznie wyobrażenie smutkiem iey twarz pokryło. Poznaię to, rzekła ponieiakiey chwili milczenia, że miłość po-

zbawia spokoyności; okropne przeczucia napelniaia moją duszę! O Hermanie o mój przyjacielu, obyś nigdy podobnych nie doświadczył! Obyś nie znał, iak tylko same słodczye miłości, a mnie iéy troški zostawił!

Herman równie był niespokoinym, w iego duszy radość i nadzieia, boiaźń i pomieszanie, panowały. Nazaiutrz pobiegł do Honau. Wszedłszy do pokoju, zmieszzał się poniewolnie, gdy Eliza uczuła gwałtowne iakieś poruszenie. Czy wiesz-że o moim szczęściu? mówi po cichu, zbliżaiąc się do Henrietty.

Henr: Wiem o twoim szczęściu, bo serce Elizy iest twoim.

Herman. Czemuż nie mogę upaś iéy do nóg, uściłkać dziękuiąc za ten dar drogi, i dać się słyszeć w obliczu całego świata: Elizo, kocham cię!

Henr: Umiarkuy twoie zapędy, kochany Birkensteinie, wydałbyś się przed czałem.

Ussuchał iey rady i odszedł. W moment Eliza zbliżywszy się do niey, pyta się : o czym-że z tobą mówił?

HENR: Oto, iak zwyczajnie wszyscy kochankowie, o swoiey miłości.

ELIZA. Nie, różni on się w tym od kochających powszechnie. Chcę wiedzieć każde iego słowo do ciebie wyrzeczone.

HENRIETTA. Elizo, uważaia nas; strzeż się!

ELIZA. Jak zieżnośna przeszkoda! Jak straszny obowiązek, ukrywać uczucia swego serca!

Pani Birkenstein chcąc niezanieść coby mogło zapewnić uszczęśliwienie Hermana i Elizy, rozkazuje synowi, aby iey imieniem prosił Pani Honau o pozwolenie iey odwiedzenia. Baronowy zdawało się to być podchlebnym, i w krótkim czasie wzajemnie się odwiedziły; potym Eliza i Henrietta, zyskały pozwolenie chodzić czasem do Birkenstein. Młodzi kochankowie im częściej się widywali.

tém bardziey miłość ich wzrastała; po ustąpieniu boiaźni, kosztowali nieprzerwaney rokoszy na łonie miłości.

Jednego razu Eliza przechodziła się sama w małym lasku brzozowym, który był między Honau i Birkenstein. Nie długo w tey zaciłszy bawiła. Herman ją spotkał. Obaczyć się i pobiedz na wspólne łono, było dziełem jednego momentu. Nie widząc się od kilku dni, uściskali się z wielką czułością. Jak twoja niebytność zdawała mi się być długą i dotkliwą' rzekła nakoniec Eliza. Jak ten las zdawał mi się być samotnym, gdy myślałam, iż cię tu nie obaczę.

HERM: Natura, nadaremnie mi przedstawiała wszystkie swoje piękności. Tey która ożywia wszystko, brakowało.

ELIZA. Za twoim powrotem wszystko się uśmiecha. O naturo, widoki twoje tak uymuiące, są dziełem miłości!

HERMAN (*po niejakiey chwili.*) O gdybyś mogła uczuć to uniesienie, którego dusza moja doświadcza, ten ogień szerszący się po moich żyłach, gdy cię slyszę wielbiącą, miłość, i gdy śmiem powiedzieć sobie tak jest, ja to wznieciłem w niej te słodkie uczucia! Ja zapaliłem płomienie w ięć oczach! zarumieniłem ięć lice! ożywiłem wewnętrzne ięć poruszenia! — O gdybyś mogła Elizo, używałabyś szczęśliwości równiaiącey się buřtwu, które tworzy światy dla szczęścia!

ELIZA. Albo nie jest-żes ty sprawcą mego zupełnego szczęścia?

HERMAN (*przyciskając ją do siebie.*) Ah, to wyznanie czyni mię szczęśliwym! Wzruszyłabyś ferce kamienne!

ELIZA. Umiarkuy twoią żywość, kochany przyjacielu! Póydź usiądźmy sobie w cieniu téy brzozy, opiszefz mi dziennik twych zabaw, odtąd iakieśmy się nie widzieli.

HERMAN. Żądaśz odemnie tego! Więc dobrze, powiem ci wszystko, com widział i słyszał. Wszędzie widziałem twoje wyobrażenie, wszędzie głos twój słyszałem; ale ah, nie mogłem tak, iak w tym rozkoszonym momencie, przycisnąć cię do mego łona, i powiedzieć: Herman, dla ciebie tylko żyje, i tam, gdzie ty jesteś!

Usiedli nad brzegiem małego strumyka ciekącego z pagórka; słodki jego szmer, słabe promienie słońca, które las zdobiły, cichość, miłość, wszystko to w nich wznieciło uczucia połączone z żądzą; łązy rozkoszne ukazały się w ich oczach, Herman mówił i szczerze, lecz głosem przytłumionym; Eliza z westchnieniem i uprzejmie, powtarzała imię swego kochanka, i iakaś moc silnieysza rzuciła ją na jego łono. Zaśłona okrywająca ię śliczną pierś uniosła się; ię szyja biała iak alabastr, na której wily się długo czarniawe ploty, wzruszała rękę Her-

mana. Ośmiela się, ucałowania iego gorętsze. Odważył się przycisnąć palaiące usta do tak drogich skarbów; lecz w tym Eliza ocuca się, wstaie z tego uśpienia, wyrywa się z łona miłości i rokoszy. Uciekaymy, krzyknęła, porywając się czynprędzey, uciekaymy, kochany Hermanie, cnota nas tu odstępuię.

HERMAN (*u nóg ięy.*) Wybacz, kochana Elizo! wybacz! Kto się może oprzeć wszechwładney miłości?

ELIZA (*ściskając go uprzymie.*) Szanowny przyjacielu, dziękuymy Niebu, które mi udzieliło mocy do wyrwania się z rąk twoich! Oto łzy wylewam radośne nad moim zwycięstwem; byłabym kilka minut później, gorzkie toczyła nad moim pokonaniem, i nad moją hańbą.

HERMAN. Wspaniała duszo! przy tobie tylko mógłbym się obawiać rokoszy; ale przy tobie, ucze się ją zwyciężać.

ELIZA. O cnoto! tyś mi męstwa udzieliła. Obym cię zawsze szanowała! Przy-

niebieśpieczeństwo. Niewinność, łatwomozna utracić na łonie miłości. Nigdy odtąd sami widzieć się nie będziemy.

Herman nic nie mówił, pełen niespokojności, lecz uwielbiał bardzo Elizę, iżby nie miał się poddać iey wyrokowi. Postrzegł w iey oczach ukontentowanie z odniesionego zwycięstwa, i tyjąc razy wydaie się mu bydz pięknieyszą, iak w ten dzień, gdy mu z serca swego uczyniła ofiarę. Rozpuśtnik, trapiłby się z nieufkutecznienia ofiary niewinności i cnoty; męszczyna pocziwy, przez istotny szacunek cnoty, oszczędzi iey. Człowiek nawet rostopny, podlega czasem ułomności, namietność może go omamić, zaślepić, i uwieść; lecz obłąkany, wchodzi w siebie; uczucia sławy i cnoty odzywają się w nim; wstydziloby go pokonanie, a zwycięstwo cielży. Tak Herman radował się na widok Elizy niewinney, tryumfuiącey, świetney cnotą i piękno-

ścią, chlubney stąd, iż potrafiła naymniejszą, i nayniebezpieczniejszą pokonać namietność. Powodowany iakimścis szanownym uczczeniem, które ię okazywał, mówi głosem przenikającym: Elizo, na twoim nawet łonie, na łonie rokoszy, nigdybym był nie kosztował słodczy, którey doznaię, patrząc na tryumf twoiey cnoty!

ELIZA (*oczy zalane łzami i wzniezione ku Niebu.*) Cnoto, nie, ty nie jesteś uroieniem! Panujesz w sercu naywspanialszego z ludzi! A to serce do mnie należy! To serce mnie kocha! Jakikolwiek będzie mój los, doznam naywyższego szczęścia.

HERMAN. Czemuż nie mogę zgromadzić około ciebie całego świata, ukazać cię wszystkim twoim towarzyszkom, i powiedzieć im: naśladowcie ją, a mężczyźni, kolosy wam stawiać będą.

ELIZA. Co za zapal! Co za uprzedzenie! Otóż człowiekowi roztropnemu,
miłość

miłość takie wrażenia czyni! Miłość powiększa wszystkie przedmioty.

HERMAN. Twój kochanek daleki od powszechnego prawidła. Postać twoja nie nagle wzrusza; powoli to spostrzega się blask cnoty otaczający cie.

ELIZA (*kładzie iego rękę na ustach.*)
Już ci mówiłam Hermanie. Twoje pochwały są niebесpieczne. Mogłabym się dla tego próżnością uwieść, a ja chcę być godną zawsze ciebie.

HERMAN. Co za myśl! Lecz sama tylko, nie doydzisz do stopnia doskonałości; ja pójdę twoim śladem, i umocniony twym przykładem, pracować będę dla osiągnięcia ięczytu.

ELIZA. Ten wspólny zamiar uzacnia nas, i czyni godnieyszemi szczęścia, które miłość wystawia; co mówię? udzieli nam cierpliwości, do zniesienia nieszczęścia w rozłączeniu się.

HERMAN. Elizo, dla czego wspominałz to okropne słowo? Czemu goryczą napawałz kielich rokoszy?

ELIZA. Ah, często poniewolnie wkra-
da mi się w serce, a niespokojnością i
udręczeniem go napęlnia. (*Po chwili.*)
Lecz niebacznie jest lękać się przyszłości;
wypadki iey, są nam niedocieczone! (*ści-
śka Hermana*) Niech to pocałowanie odda-
li od ciebie ten smutek, którego ci była
przyczyną.

HERM: (*wzruszony przyciska ją do sie-
bie.*) Daiesz mi uczuć wtym momencie,
że to rozłączenie, sroższymby było nad
śmierć samą.

ELIZA. Nie mówmy o tym więcej.
Ja jestem jeszcze twoją, i serce moje za-
pewnia mię, iż to nazawsze.

HERMAN. Oby cię nie zawiodło!

W tym nadeszli ku zamkowi Honau, i
trzeba było się pożegnać. Eliza powró-
ciła do siebie, pełna radości i ukontento-
wania wewnętrznego, taka to jest zawsze

enoty nadgroda. Dotrzymujcie uroczyscie danego slowa; nie widujcie sie z Hermanem, tylko w towarzystwie Henrietty.

W kilka dni potym, Baronowa Honau z Karolina odiechali na 15. dni, dla przepedzenia ich u siostry Pani Baronowy. Byly to dni radosne dla Elizy, ktora czesto chodzila z swoia przyjaciolka do B... Pani Birkenstein prayimowala ich zawsze z uprzejmoscia matki, a Eliza skrapiala czesto iey łono łzami uczucia i radości. Jednego razu ona i Herman zaprowadzili tę dobra matkę na pagórek, gdzie sobie byli miłość oświadczyli. Tu to, rzekł Herman, szczęście moje zaczęło się; tu iey drżące usta pierwszy raz ucałowałem; tu widziałem, że miłość rumieniła iey lice.

ELIZA. Tak, ale czy potrafiłbyś także wyrazić moje uczucia? O zakład z tobą; ba nawet z całym światem!

Pani Birkenstein słyszając tak rozmawiających, płakała z radości. Y ia także,

mówi, doznawałam w życiu moim dosyć rokoszy; uszczęśliwienie mego syna, i moiey ulubioney przyjaciółki, nayłodszą mi się stanie. Elizo, iak zostaniesz matką, lepiej to poznasz.

Eliza zawstydzila się, a Herman ścinał uprzejmie ię rękę.

Pani Birkenst: Pocziwa dziewczyno, co za rokoszy są ci zachowane! a wszystkie dla cnoty! Gdybyś nie była istną cnotą, niewinnością samą, miłość nie zdołałaby cię zrobić tyle szczęśliwą. Miłości! wieleż to razy znieważaia twoie imię! Cnotliwy tylko uwielbia cię, i czuć może twe słodkie zaięcia. Zmysłność, rokosz i błache uciechy, nie są twoim udziałem; sprawuią niespokojność, i obrzydzenie samego siebie. Jak iścieście szczęśliwi moje dzieci, żeście poznali prawdziwe rokosze życia, a fałszywy blask próżnych iego uciech, nie potrafił was omamić.

HERMAN. Matce moiey to winieniem!

ELYZA (*we łzach.*) Tobie to drogi cie-
niu najlepszego z oyców! Ty byłeś za-
wsze przewodnikiem moim do cnoty! O-
statnie twoie słowa włożyły na mnie ten
święty obowiązek. Bez ciebie, serca me-
go przyjaciela, byłabym nie pozyskała.

Słodkie uściskanie swego przyjaciela,
czułe ucałowanie Pani Birkenstein, za-
pewniły ich o tym.

Pani Honau powróciła z drogi w towa-
rzystwie dwóch Panów Wallenheimów,
poznawszy ich ufwey siostry. Byli połą-
czeni krwią: ieden z nich iedynak oycą
bardzo bogatego, a drugi iego siostrze-
niec, ubogi, i zupełnie zależał od swego
wuią. Obydwa żadnego nie uczynili
wrażenia na umyśle Elizy; zaięta tylko
Hermanem, ledwo wiedziała, iż prócz
niego, znaydują się iefzcze inni męszczy-
źni. Jednego poranku, rozmawiając o

nim z Henriettą, odbiera rozkaz od matki by przyszła.

MATKA (*przywitawszy ją iak zwyczajnie.*) Czy podoba ci się młody Baron Walenheim? (*mówi tu o synie.*)

ELIZA. Zdaie mi się bydz nieprzyjemny, i sobą samym zaięty.

MATKA. Przeznaczam ci go za męża.

ELIZA (*zadumiona po nie iakiey chwili.*) Mamo, trzeba nieiakiego czasu do poznania tego, któremu mam dać rękę moją.

MATKA. Potrafisz go poznać, lecz niewchodząc w twoie o nim zdanie, żądam od ciebie posłuszeństwa.

ELIZA. A ja podchlebną sobie czynię nadzieję, że mama nie żąda mego nieszczęścia.

MATKA. To są wnioski romanse. Kto dopełnia swoich obowiązków, jest zawsze szczęśliwym.

ELIZA. Zadowolę uczynię ię woli, jeżeli od swego zamiaru nie odstąpię. Wiedz, kochana mamó, wiedz... że kocham...

MATKA (*tonem szyderskim.*) Pewnie twój kochanek tak jest szlachetnym, jak serce twoje.

ELIZA. Uzacnia go, nie tylko serce, rozum, ale nawet i urodzenie. Jest to Herman z Birkenstein.

MATKA. Nigdy na taki związek nie pozwolę, chociażbym nie miała flusznych przyczyn, do wyboru ci na męża Pana Willenheim.

ELIZA (*ze łzami.*) Możesz-że więc poświęcać bez zastanowienia całe szczęście mego życia?

MATKA. A możesz-że ty, przez twój kaprys, spokojność truć moją. Wiedz, iż Karolina kocha siostrzeńca Wallenheima, i z takim zapalem, iż się o nią lękać muszę; wuy rozgniewany, że siostrzeniec, lecz nie jego syn ię się podobał, rozumiejąc dotąd, iż Karolina jest moją iędyną córką, chciał pierwszemu przeszkodzić do związku. Karolia przeto zachorowała; udałam się natychmiast sa-

ma do wuią Wallenheima; czyniłam wszystko dla nakłonienia go, lecz nadaremnie; dowiedziawszy się, iż mam drugą córkę, zezwolił na związek Karoliny z swoim siostrzeńcem, ale pod warunkiem, abyś jego syna była żoną. Obawiam się utracić Karolinę, jeżeli jego życzenia niedopełnione zostaną, i ty zadałabyś sercu memu cios śmiertelny,

ELIZA. Karolinie zadofyć się stanie, Matko, napisz do JPana Wallenheima, iż się wyrzekam całego mego majątku dla jego syna, to zobowiąże jego oycą, iż zezwoli na uszczęśliwienie swego siostrzeńca i Karoliny. A ja?..... O matko moja, będę fzczeńliwa z Birkensteinem. Pozyska wkrótce urząd; dochód z niego, i fzczupły majątek, który posiada, wystarczą na nasze potrzeby, i do naszego uszczęśliwienia.

MATKA. Nie, Birkenstein nie może być twoim mężem. To iest nie podobna, musisz dać Wallenheimowi rękę swoją.

ELIZA. Pozwól mi napisać do oycy Wallenheima. Może obraz mego nieszczęścia potrafi go wzruszyć! może wzdrgnie się czynić ofiarę nieszczęśliwą z dwóch ferc niewinnych!

MATKA. Elizo, nie można mi tak oczywiście sprzeciwiać się.

ELIZA (*rzuca się do nóg matki i całując jej ręce oblewa łzami.*) Matko moja, ty nayukochańsza matko! czyż nie starałam się naywięcey o to, aby dopełniać mego obowiązku względem ciebie; by uprzedzać twoie życzenia, i wykonywać naymnieysze twoie rozkazy. W całym ciągu życia mego będę ci córką posłuszną; tak jest, wyrzekam się Hermana, ale z innym połączyć się nie mogę.

MATKA (*wyrywa swoje ręce i odwraca twarz.*) Zawrzesz szluby małżeńskie z Wallenheimem, ja tak chcę! — Karolina bez moiey wiedzy nie kochała się, nie przyrzekała nikomu: mamże ją poświęcić dla ciebie? nie!

ELIZA (*Izy rzewne leiąc.*) O mój Boże, zostańsz więc ofiarą nieszczęścia! Nie jestemże równie córką twoją?

MATKA. Córką nie posłuszną i uporną!

ELIZA. Matko moja, z darem rozumu, mam nadane prawo pracować nad moim uszczaśliwieniem. Wypełniając twoie rozkazy, czynię się nieszczęśliwą, przytłumiam w sobie głos natury, sprzeciwiam się iey wielowładności! A tobie mamże być posłuszną?

MATKA. Najpierwszy obowiązek natura na nas wkłada, bądź posłusznym swoim rodzicom.

ELIZA. Wiem o tem; lecz ten obowiązek przestaie być koniecznym, gdy nasze szczęście, nasza cnota, będąc w niebezpieczeństwie, dawcom nawet życia, istotnego dobra zdziałać nie potrafią: Matko, czyliż widok mego ucisku i narzekania, pomnoży twoją szczęśliwość? wzdychaniem i memi ięki dręczona, czyż uczuiesz iaką radość w swoim sercu?

MATKA. A jeżeli Karolinę zrobię nie-
szczęśliwą? czyliż mi równie tego wy-
rzucić nie będzie?

ELIZA. Podałam ci środki mogące za-
spokoić obydwie strony. Przyśtań na to :
a jeżeliby Wallenheim odmówił, czyż
Karolina nie może poczekać aż do iego
śmierci.

MATKA. Nie jest w wieku podeszłym ;
grozi swemu siostrzeńcowi, iż go odda do
Klasztoru, gdy nie wyrzecz się Karoli-
ny. A co się tycze ofiary z twego mająt-
ku, który chcesz mu uczynić, byłby to
postępek godzien powszechney nagany.

ELIZA. Cóż stąd ; moje położenie te-
go wymaga, i usprawiedliwia mnie. Na
mniemanie publiczne obojętną jestem,
gdy znam to, iż dobrze czynię.

MATKA. Lecz nie spodzieway się, abys
kiedy miała być żoną Herm: Birkenstein.

EL: (*łkając płacze.*) Przychodzę przed
tobą, wyrzec się iego ręki. (*Po niejakiey
chwili.*) Czy pozwolisz mi napisać?

MATKA. Przymuszasz mię do tego. Pójdź! napisz!

W tym Eliza pożegnawszy swoją matkę, ledwo zaszła do swego pokoju, i w pół obumarta rzuciła się na krzesło. Oczy zamknięte, usta zsiniałe mając, leżała przez nieiaki czas bez poruszenia. Głębokie westchnienia przerywane rzewnym łkaniem, głos iey tłumiły; oczy wzniezione ku niebu, zdawała się Boga wzywać na pomoc. Wreście pierścioneł upleciony z włosów iey kochanka, a który dostała dniem wprzód, ocucił iey zmyły. Przypatruie mu się uprzecznie, całuje radośnie, a potoki łez czynią ulgę iey uciśnionemu sercu. Po długim opłakiwaniu krzyknęła żałośnie: Więc wyrzekłam się ciebie najmilszy w życiu! ja, jedynym słowem zniszczyłam wzajemne nasze ulzczęśliwienie! Czemuż na mnie samą nie jest zwalony ciężar wspólnych trosk! za co koniecznie mam cię wciągać w to nieszczęście?.... A jednakże

moja powinność wymagała téy straszney ofiary?..... tak jest, wymagała iéy! Ah, posłuszną jestem. Nie, miłość, nie wezmie góry nad cnotą! Trzeba się przyzwyczaić do cierpienia! Oddalona od ciebie, o mój przyjacielu, dni moje pędzić będę w smutku i żałości, lecz wspomnę sobie, iż spełniłam wolą matki; nie napiłam iéy życia goryczą! i to wyobrażenie osłodzi łzy moje. — Ale nigdy serca mego nie oddam; nie, na łonie matki moiej zostanę;..... patrzeć będę na szczęście moiej siostry; i tym radować się nie przestanę.... ah, ale mego przez to pozbawiona! Lecz moje udreczenie stałoby mi się nieznośnym! — gdy by Wallenheim — samo to imię jest mi obmierzłym! — Gdybym Wallenheimowi miała poprzyśiądz wierność moją! Nie, ile możliwości opierać się temu będę! Czyż nie jestem dosyć nieszczęśliwą, utracając Birkensteina? Ah, oycze mój, przewidywałeś moje troski, zalecając cierpliwość

i odwagę. Pójdę za twoją radą, i dopełniać będę obowiązku, który na mnie u-
mieraiąc włożyłeś. — Lecz pograżyć się
w przepaści, z której chyba sama śmierć
wyrwać mnie potrafi; nie, do tego rozkaz
mojej matki nie potrafi mnie przymusić!
Nie, Hermanie, ty nie obaczysz mię na
łonie twego współ-załotnika! —

To wyrzekłszy podniosła się, idzie do
swego gabinetu, i pisze następujący list
do JPana Wallenheima.

MOŚCI PANIE.

„Ta ręka jest W Panu nieznana, gdyż
imie iego, dopiero od kilku dni jest mi
wiadome, to imie, które dzisiay ze drze-
niem wspominam. Lecz ufaiąc téy do-
broci wrodzoney, którą Naywyższe Je-
stestwo udarowało człowieka, udaię się do
niego, iestes Panem mego losu w tym mo-
mencie, błagam go o litość. Nieznaiąc
muie, wybrales za towarzyszkę dla swe-
go syna. Szacuję iak naymocniey ten

dowód zaufania, i gdyby serce moje było
 wolnym, starałabym się nań zasłużyć.
 Lecz od dawnego już czasu, zupełna zgo-
 dność uczuciów i zdań, przywiązuja mnie
 do człowieka szczącącego się zasługą.
 Mogłażbym więc mając serce nim zajęte,
 dać rękę twemu synowi, i przez to, siebie
 występną, aiego nieszczęśliwym zrobić?
 Mógłżebyś na to zezwolić? Mógłżebyś
 patrzeć obojętnym okiem na nieszczęście
 téy, która dając życie dzieciom twego
 syna, nie mogłaby im ukryć tych łez,
 któreby może wyrzucały kiedy swemu
 dziadowi? Ale pragniesz W Pan związku
 twego syna, lub chcesz zerwać łączący
 twego siostrzeńca z moją siostrą. Co,
 chciałbyś to rozłączyć, co miłość zie-
 dnoczyła? Mamże ja goryczą truć życie
 siostry? Dręczyłoby to serce matki, po-
 zbawiając ją może ulubionego dziecka?
 Wszędzie, gdzie tylko spóyrzę, nigdzie
 nie widzę ulgi w mych troskach. Od cie-
 bie moja spokojność zawisła; polegam na

twę dobroci: iednym słowem, mnie, i siostrę, możesz zapewnić o szczęściu. Rozkaz moiej matki, iak i twoia wola, przeznaczają mnie twemu synowi; niemożąc mu serca oddać, mój majątek słusznie mu się należy. Dla niego to, wyrzekam się go na zawsze. Z ukontentowaniem chcę W Panu okazać ten dowód mego szacunku, odmawiając strapiłbyś mię. Może W Pan ten dar będziesz mało cenił, którym ja chcę go zobowiązać, abyś zezwolił na połączenie się twego siostrzeńca z moją siostrą. Ale nie, bogactwa całego świata nie potrafią okupić szczęścia; W Pan, który jesteś sprawcą naszego, znajdziesz nadgodę w swoim sercu, i w rokoszy, którą rodzi enota. Miłość naszą, błogosławieństwa, i wdzięczność dozgonną, oto ci w ofierze niesiemy; mój majątek już do mnie nie należy, tylko do twego syna; wżgarda nim byłaby zniewagą moją.

Oto

„Oto jest wyobrażenie mego serca, wynurzyłam ci jego skrytości; czyliż mam się obawiać twego wyroku. Wystaw sobie jeszcze raz, że mój los jest w twoim ręku, że jeden tylko jest człowiek, którego mogę zrobić szczęśliwym, i z nim bydź szczęśliwą. Nie śmiem już wiecey wyrazów prześłać. Jeżeli twoje serce za mną nie mówi, nieszczęśliwam na zawsze. “

Eliza Honau.

Ten list oddała Eliza swojej matce, prosząc ię, by mogła w swym pokoju na odpowiedź czekać, z którego nie wychodzić przedsięwzięła. Baronowa Honau zezwala na to, lecz zakazując ię pisać do Hermana. Zabrania w ten czas i Henriecie wychodzić bez Karoliny. Obie przyjaciółki bez szemrania dopełniły ię rozkazu. Eliza tłumiąc wszelki żal, starała się umysł znękany pokrzepić. Y dla tego bierze się na sposoby, trudni się czym.

może, pracuje, czyta, wreszcie czyni to wszystko, cohy mogło rozerwać ię myśl o Hermanie i iego miłości. Zawsze naywiecey poważała to zdanie: iż każdy człowiek, fizycznie lub moralnie, przymuszony jest ulegać prawom konieczności, lecz roztropny tylko, poddaie się im dobrowolnie i bez narzekania, wiedząc, że opór całego świata byłby niedostatecznym. Tę uwagę przypomniawszy, stosowała do siebie. Przebóg, mówi, teraz powinnam to wykonać, co uznawałam często byǳ dobrym i pożytecznym. Rzadko mówiła o swoiey miłości z Henriettą; i przez to odzyskała wewnętrzną spokoyność. Lecz wyobrażenie, iż ma byǳ żoną Wallenheima, zaştanowienie się nad tym, naynieznośniey ią dręczyło, tłumiło nawet słodki uśmiej ię twarz zdo- biący, iako siedlisko niewinności i cnoty.

Dofzedł ię list rąk JPana Wallenheima, i w sześć dni odpowiedź odebrała. Od Pani Honau ię był oddany. Karolina

z nią przyjechała. Elizę zastali w swoim pokoju z Henriettą, która ze drżeniem list odpieczętowawszy, czyta następujące wyrazy:

MOŚCIA PANNÓ.

„Nie mogę Wać Panny przymusić do związku z moim synem, lecz nigdy nie zezwolę na połączenie się mego siostrzeńca z iéy siostrą. Nic mnie nie wzruszy w téj okoliczności; kiedy co postanowię, odmieniać tego nie zwykłem. Cały świat wyrzucałby mi ze wzgardą moją podłość, gdybym WP. maiątek przyjął; to byź nie może. Ponieważ mój syn nie miał szczęścia iéy się podobać, piszę do niego i do siostrzeńca, aby wracali. Żałuję bardzo, iż nie mogłem się połączyć z iéy familią, i że widzę byź pozbawionym wszelkiej sposobności do okazania iéy przychylności moiéy i szacunku. Mam honor byź &c. “

Fr: Wallenheim.

Eliza po przeczytaniu tego listu upadła na krzesło. On zawiera wyrok mojej śmierci. krzyknęła.

KAROL: (*przeczytawszy go także.*) Nie, Mamo, Filip nie może mnie opuścić.

MATKA Elizo trzeba się nakłonić.

Eliza (*do nóg pada Matce i Karolinie.*) Matko! i Karolino! zlitujcie się nademną! Serce mi się rozrywa!

KAROL: (*ściskając ją.*) Siostró, chceszże zrobić mnie nieszczęśliwą?

Eliza. Ah, siostró, czyż nie żądasz równie tego? Mogłabyś w ten czas, gdy zaniechał Filipa, dać rękę innemu?

MATKA. (*tonem surowym.*) Córkó moja, przez upór, czynić będziesz tylko zwłokę twego związku z Wallenheimem: czego ja nie odstąpię póki życia Karoliny. Tak jest, a gdy na to nie przytanasz, patrzeć będziesz na ię łzy i moje: uyrzysz je płynące, nie zostawisz sama szczęśliwą, bo Birkenstein, nigdy twoim nie będzie. A iakież moje ostatecznie

westchnienie; oto przekleństwo; tak przekleństwo córki, która rozrywała serce swojej matki.

ELIZA. O mój Boże!

KAROL: Oby każda moja łza, stała ci się wiecznym udręczeniem!

ELIZA. Zastanów się Karolino.
Błogosławieństwa, złorzeczenia mojej matki, uczyniąż mnie więc równie nieszczęśliwą! Co tu robić? Już nie widzę żadnego sposobu.

MATKA. Znajdziesz go w posłuszeństwie.

KAROL: Y wtędy rokoszy niebieskiej, iak ty ją nazywałeś, czynić innych szczęśliwemi. Może tylko nauczyłaś się mówić dobrze, abys miała prawo źle czynić.

MATKA. Elizo, powiedź, coś przedśwzięła?

ELIZA. (*głosem przytłumionym.*) Umrzeć, ale bądź ci posłuszną.

KAROL: (*ściskając Elizę*) Moja ty kochana Elizo, cóż mogę dla ciebie czynić?

ELIZA. Utłum w sobie uniesienia się twoiey wdzięczności, i twego ukontentowania; dają mi żywiey uczuć moje nieszczęście. (*Poniekiey chwili milczenia:*) O matko, proszę cię tylko o iedną łaskę, pozwól mi zostać przez kilka dni w moim pokoju; trzeba mi nabrać mocy umysłu do widzenia Wallenheima. . . . i żebym mogła uwiadomić Hermana, iż ja, i on, jesteśmy na zawsze nieszczęśliwi!

W tym padła znowu bezsilna na toż samo miejsce, i zakryła twarz swoją. Henrietta przybiega, bierze ją na swoje łono, lecz ocucić ię nie może. Baronowa Honau z Karoliną wyszły, i pierwsza mówi Henricie, iż pozwala na żądanie swęy córki. Henrietta płakała. Okrutna matka, krzyknie, dla dogodzenia namiętności iedney z twych córak, czynisz z drugiey nieszczęśliwą ofiarę. Obys nigdy nie mogła uczuć, iak jesteś występna?

Ostatnie ię słowa ożywiły nieco Elizę; wznosi oczy, i postrzega Henriettę iza-

mi zalaną. Y ty także, mówi, kochana przyjaciółko, uczestniczką ieśżeś mego przeznaczenia, i ciebie na łożę mych nie-szczęść porywam! O matko moja, obyś także łzom przyjaciółki moiej wybaczyła!

HENR: (*na stronie*) Wspaniała dziewczyno! Jak serce twoie dalekie ieś od gniewu i nienawiści!

Eliza. Nie będęś śmiała cię kochać cię; o ty, którego ieśzcie tak serdecznie Kocham! Ah, Hentietto, wyrzekając się go, przynajmniej to mię cieszyło, iż serce moje zostanie mu; chcą, ażebym zatarła na zawsze iego wyobrażenie wyryte na moiej duszy, zabraniaią mi nawet iego imienia wspominać. Czyż można po mnie tego wyciągać, wielki Boże! a ja czyż mogę podobny obowiązek wypełnić?

HENR: To usiłowanie zaszczyci twoją cnotę

ELIZA (*po niejakim milczeniu pada na kolana.*) Wszechmocności niewidzialna, którey niezmienna wola rządzi całym światem, i co wszystkiemi kierujesz wypadkami. poddaię się prawom koniecznym twoiey przedwieczney Opatrzności; ah, gdybym się mogła przekonać, iż wszystko jest dobrym w porządku rzeczy! (*wspiera głowę swoją na kolanach Henrietty*) Henrietto, chciałam wykonać tę straszną przysięgę, iż nie będę więcej kochać... nie mogę.

HENR: (*podnosząc ją*) Nabierz męstwa, przyiaciółko. Cnota sama ziedna ci tylko prawdziwe szczęście.

ELIZA. Nie wspominay mi o szczęściu; nie masz go już dla mnie; proś tylko niebios o spokojność dla przyiaciółki twoiey.

W tym przeſtaie mówić; poſtać ię tak była ſpokojna, iak wszystkie poruſzenia. Henrietta mówi, iż matka zezwala na ię żądanie; weſtchnienie było

iey odpowiedzią. Ah, zawołała, niech wręście Herman o mnie zapomni, lecz przynajmniey niech zostanie szczęśliwym! W tym łzy ronić zaczęła z oczu, mimo uściłowań, które czyniła dla pokrycia żalu.

Herman codziennie chodził do lasku brzozowego, gdzie zwykł był spotykać Elizę. Nadzieia go tam wiodła, lecz każdego wieczora powracał smutny, i wolnym krokiem do Birkenstein. Nie może pojąć, co się to stało, i nie śmie uczynić żadnego domysłu; okropne wyobrażenie snuje mu się na myśli. Wręście, piątego dnia iedzie konno do zamku Honau; Baronowa nie przyjmuje go; pyta się dla czego, lecz nie się dowiedzieć nie może, tylko, że Eliza i Henrietta chociaż zdrowe, nie wychodzą iednak z swego pokoju. Boiaźń się w nim powiększa naza- jutrz powraca do lasu brzozowego; nie-

spokoiny i pomieszany, przybiega wszystkie ścieżki, które do zamku Honau prowadzą; nakoniec spostrzega Elizę zbliżającą się, lecz zmienioną; bieży czymprędzey przeciw niéy, a ta zemdlona pada na iego łożo.

HERMAN. Ah, cóż ci się to stało? Elizo, twoie serce przy moim, tak słabo już biie.

ELIZA (*wyrywa się z iego rąk i mówi głośno, okazując pozorne męstwo.*) Hermanie, już to ostatni raz dzisiaj się widzimy.

HERMAN (*patrzy na nią struchlały; Eliza się odwraca, a on pada iéy do nóg*) Elizo, czy to wyrok moiey śmierci stanowisz?

ELIZA. Hermanie, nie pomnażay moich trosków, nie czyni mego obowiązku nadto przykrym; przychodzę w chęci, abys mi udzielił stałości.

HERM: (*wstaje*) Y możesz-że ty robić sobie takie igrzysko z mego nieszczęścia?

ELIZA (*uprzejmie.*) Zastanów się, kochany Hermanie. Opuszczam cię, to jest rozkaz mojej matki. Mogłabym być szczęśliwą na twym nawet łonie, gdyby przekleństwa mojej matki miały mię aż na nim ślegać?

HERMAN. Jak jesteś zastanawiająca Elizo, a iak ja nieszczęśliwy! Szanowna dziewczyno, gdybym cię widział w głębi przepaści, a nie dozwalały mi cię wyrwać tysiące puginałów, wymierzonych na przeszycie mego serca, ratowałbym cię z narażeniem swego życia, przycisnąłbym do mego łona, padłbym od ciósów śmiertelnych, i umierając, zostałbym szczęśliwym. Elizo, dopiero to od pierwszego momentu obaczenia cię, zacząłem sobie życie słodzić i kosztować szczęścia. Nie, dawniej, życie niczym mi się być wydawało. Y ty, tak drogiego bytu mnie pozbawiasz, w trącasz mnie znowu w wieczne ciemności!..... O iak świetna nadzieia szczęścia ukazy-

wała mi się! iak uniesiony byłem radością wystawiając sobie przyszłość!..... Ah, wszystko jest zmienione, dni moje w smutku i samotności upływać będą; żadne uczucie nie wzruszy serca mego; postrach mię ogarnie, a rozpacz udziałem moim zostanie.

ELIZA. Wstrzymaj się Hermanie; rozrywasz serce moje..... Matko moja, oby te narzekania unosząc się po powietrzu, niknęły, a o twoje nie obijały się uszy! (*Pada na murawę.*) O któż mi da moc do zniesienia jego ucisku!

HERMAN (*siada przy niej i ściska.*) Elizo, oblubienico mojej duszy, ty mnie opuszczasz?

ELIZA (*potoki łez okrywają jej twarz, wspiera na nim swoją głowę, i mówi poniekakiej chwili.*) Hermanie, ja jestem dwójako nieszczęśliwa! Przymuszają mię dać rękę innemu; tobie wolno mnie kochać, a ja muszę cię oddalić z tego serca, którego jesteś panem. -- Ale czy nie przy-

rzekliśmy oboje bydź wierni cnocie?
 Czy pamiętasz dzień ten, kiedy powie-
 działaś: „Połączemy nasze uśiłowania dla
 osiągnięcia wspólne doskonałości.“ Czy-
 liż na nayniższym ięć stopniu zostać
 mamy?

HERMAN (*wspierwszy głowę na ięć rękę.*)
 Boże, muszę ją utracić! Jakże to znieść
 potrafię!

ELIZA. Hermanie, spoyrzyj na to, co
 cię otacza; natura nie opuścza żadnego
 z swych dzieci; na ięć łonie znaydziesz
 ulgę w twych troskach.

HERMAN. Próżna nadzieio, wszystko
 dobre wraz z tobą niknie, i wszystko dla
 mnie obumiera w naturze.

ELIZA. Lecz ja żyję, i moia spokoy-
 ność zawisła od twoiey. Ah, gdybym
 mogła okupić twoie szczęście moim
 życiem! Hermanie, ulituy się na-
 demną.

HER: (*przysiska ją do siebie z zapalem.*)
 O gdyby ten moment był ostatnim mego

życia, iakżebym go błogosławił. Skonałbym na łonie Elizy.

ELIZA. Ah, iak przykrą wystawiasz mi walkę między miłością i powinnością!

HERMAN. Miłość, czyliż nie ma swoich także obowiązków?

ELIZA. Gdybym do ciebie należała, pełniłamby ie iak nayscisley; ale iuż dałam słowo; należę do kogo innego.

HERMAN. O okropna myśli! Możesz bydz co nad nie nieznośniejszyego?

ELIZA. Nie dozwalaymy, iżby boleść w tym drogim momencie do rozpaczyny nas wiodła. Hermanie, dość długie chwile pozostaia ci ieszcze do życia; poświęć ie na uszczęśliwienie podobnych tobie; bądź szlachetnym i wspaniałym, niechay cię otacza radość i błogosławieństwo. Jesteś męszczyzną, sfera twoiey czynności obfzernieyszą zostanie, będziesz mógł wiele czynić dobrego. Zważ to mocno, a w tym zastanowieniu, znajdziesz nieiaką ulgę trosków.

HERMAN. Przy tobie byłbym się wynioſł do najpiękniejszych czynów; szedłbym drogą ſławy, poſwięcając mój ſpoczynek moim obowiązkom, a ukontentowanie pracy. Jeden twój uſmiejch byłby mi nadgroda. A iak ſłodką nadgroda!... Wyrwano mi ią, a ia tracę iſtnoſć działającą wſzystko we mnie.

ELIZA. Myliſz ſię Hermanie; kiedy już nie mój uſmiejch, to głos odzywający ſię w twoim ſerco nadgrodzi wspaniale twoie troſki; da ci ſię uczuć roſkoſz z dobra, które czynić będziesz.

HERM: Jak kaſzde twoie ſłowo rozrzuwnia mię w nieſzczęſciu, (*wspiera głowę ſwoię na kolanach Elizy.*) Naymiłſza Eliſo, ty dla mnie łzy ronisz.... Ah, cóż ze mną ſię ſtanie?

ELIZA (*ſciſkając go.*) Bądź odważnym kochany Hermanie; nie pomnażay mych udęczeń; na widok twoiey roſpaczy umieram.

HERM: Lecz, iakże mogłaś bez oporu przystać na żądanie matki?

ELIZA. Ah, nie wiesz Hermanie, iakich sposobów użyto do zniewolenia mnie. Ufzcześnieście moiey siostry, spokojność matki, zyciągały iéy ofiary. Danie ręki moiey Wallenheymowi, zobowiązuie Filippa Wallenheima byđ mężem moiey siostry. Pod tak to ważnym warunkiem, stary Wallenheim zezwala na ich połączenie; a matka groziła mi przekleństwem, gdybym przez odmówienie wyrwała iéy córce kochanka, który umiał iéy serce pozyskać.

HERM: Z ciebież to więc ofiarę czyniła okrutna matka!

ELIZA. Hermanie, nie wyrzucay iéy tego. Miłości nie rozkazuie się Trzeba było poświęcić ufzcześnieście iednéy z swych córek, los wypadł na tę, którą mniey kocha.

HERM: Jak ty ią uniewinniasz Gdyby twoie serce tak miłością pałało, iak moie, nie mówiłabyś tego.

ELIZA.

ELIZA. Zastanów się. Niegdyś tak wspaniałym byłeś! Gdy nadaremne usiłowania czynić będę do pokonania moiej miłości, gdy będę musiała nad tym ubolewać, że miłość przewyższa w moim sercu obowiązek i cnotę; ah, niech mogę przynajmniej usprawiedliwić się, i cieszyć w przekonaniu, iż kocham naysłotliwszego z ludzi.

HERM: Boże, co to za kobieta! o Walenheimie, gdybyś poznał iakiego warta jest szacunku! (*przyciska ją z uczuciem do swego łona, i wstrzymuje się od łez.*) O moja ty Elizo, bądź szczęśliwą, zapomnij o twym Hermanie!

Podnosi się nagle i wspiera na drzewie. Eliza zbliżona bierze go za rękę, i przyciska iego różanne usta do swoich. Hermanie, niech naysłotniejsza przyjaźń połączy na zawsze serca nasze. — Mówiąc to oddala się śpiesznym krokiem; Herman patrzy na śpiesznie odchodzącą, lecz bezsilny, pobiedz za nią nie może. Eliza,

krzyknął. Ta wraca się, i głosem proytłumionym mówi, o najmilszy w życiu, niech ci nieba dopomagają! Pośpiesza, i w krótcie znayduie się przy wniysciu ogrodu, gdzie ją czekała Henrietta. Rzuca się na łono swej przyjaciółki, i ściskając omdlewa, bladeść okrywa iey lice, a oczy mgłą się powlekają. Henrietta kładzie ją na murawie, załłanawia się z rozrzewnieniem nad swoią przyjaciółką, i boleie widząc, iż tak młoda i cnotliwa, a już doznaie niefzczęścia. Henrietta, ile możności ratuiąc ożywia ją; Eliza przyszedłszy do siebie spostrzega Henriette, i ściskając mowi: Ah, przyjaciółko, już nigdy, nigdy go więcéy nie obaczę! Zalewa się łzami. Serce moje, istota duszy moiey została przy nim. . . . lecz dopełniłam mego obowiązku. . . . Ta myśl ulgę iey czyni, już nie tak gorzkie łzy leie. O gdyby ci wszyscy, którzy ięczą pod ciężarem losu, mówiła sama do siebie Henrietta, mogli tak się załłana-

wiać, żal ich mnieyby był dotliwym, a dusza znaydowałaby nieiaką ulgę.

Obydwie przyjaciółki razem powróciły. Przechodząc koło pokoju swéy matki, Eliza usłyszała głos Walenheyma, Boże, zawołała przelękniona, wkrótce będę iego żoną! Głęboki smutek ją ogarnął, milczenie iey było okropne, a weyrzenie rozpacz okazywało.

HENR; (*ściiskając ją.*) Stan, w którym cię widzę dręczy duszę moję; rozrywa serce moje!

ELIZA. Nieszczęśliwa! ja do nieszczęścia iestem przyczyną tym wszystkim, którzy mię kochają.

HENR: Ah, najmilsza Elizo, ktoby też nie dzielił z tobą chętnie trosków, zapewniony o twym przywiązaniu?

ELIZA (*wzniosłszy oczy ku niebu zalana łzami.*) W najsmutniejszy nawet chwili życia naszego, nie przestaję jaśnieć wesołe! Nigdy przyjaźń nie wznieciła we mnie tyle uczucia.

HENR: A ty, nigdy mi się nie wyda-
wałaś tak przyjemną. Czemuż nie mogę
cię widzieć szczęśliwą, poświęcając mo-
ją spokoynosc i życie.

ELIZA. Zyczenia tkliwe przyiaźni!
One mi dają poznać, iż są jeszcze dla
mego serca rokosze.

HENR: Naymilsza w życiu; przy-
szłość, jeszcze inne gotuje.

ELIZA. Ah gdyby Herman był mniey
nieszczęśliwym! Tak jest, znosiłabym
odważnie, dzwigałabym bez uzalenia ten
ciężar, który na mnie z ręki losu jest wło-
żony, gdyby on nie był nim uciskany,
żeby w ciągu życia swego był tak szczę-
śliwym i spokoinym, iak w ten dzień,
kiedym go pierwszy raz zobaczyła: Ja
to pozbawiam go wszystkich rokoszy; ia
napęlniam goryczą dni iego, i pogrążam
w odmęcie nieszczęścia. — O Henrietto,
zdaie mi się, że go jeszcze widzę zоста-
wionego samemu sobie, smutnie wsparte-

go na drzewie, bezsilnego by poszedł za mną, lub mnie zwrócił.

HENR: Ah, iego boleść tak będzie żywa, iak i miłość; lecz kochana Elizo, potrafi on ją pokonać, i tak iak ty, odżyłkać kiedy spokojność.

ELIZA. Dałyby nieba, aby odtąd pamięć o mnie w iego sercu była zatarta! Jęczałabym pod gromem ciosu, lecz on zostałby spokojnym, a smutne wyobrażenie iego nieszczęścia, nie przedstawiałoby mi więcey okropnych widoków. O gdybym ieszcze raz widzieć mogła ten iego słodki uśmiech; tę niewinną radość, która zajmowała moją duszę w czasie uroczyści iego matki, i gdy wiejskie dziewczęta tańczyły w cieniu ogromney lipy.

HENR: Dla czego przypominasz sobie ten dzień Elizo, to co minęło, niech cię nie zaścianawia.

ELIZA. Wiem o tym, iż mi zabroniono kochać go. Tak iest, zerwę te związa-

ki, które mię z nim iednoczą. . . . Lecz pozwól, niech sobie choć oſtatni raz wſpomnę, tkliwe widoki przemiiającego ſzczeſcia, te drogie momenta, którem pędziła przy Hermanie. Odważnięj poſtępować będę w ſmutnym biegu życia dla mnie przygotowanym. Powiem ſobie: byłaś kiedyś ſzczeſliwą.

HENR: A więc tym utrzymując i rozniecając ogień miłości, coraz będziesz ſłabſzą!

ELIZA (*placze*) Wyrugować go z ſerca mego, nie tak łatwo zdołam. . . Lecz już mówić o nim nie będę. Weſ oto, ten pierſcień, noś go zawſze, aby nie w moiej przytomności. (*całuje pierſcionek.*) O ſłodki zakładzie mego przywiązania iak mi byleś droгим, iak lubiłam ci ſię przypatrywać! Muſzęſz więc i z tobą ſię rozłączyć! (*daie pierſcień Henriecie zakrywając twarz.*)

HENR: To ieſt ofiara cnotcie; nadgroda pewnie ją uwieńczy.

ELIZA (*po niejakiej chwili mówi.*) Cnota! ty ożywiasz wszystko we mnie (*daie rękę Henriecie.*) Obowiązuję się przed tobą Henrietto, i przyśięgam na imię Hermana, iż to wszystko, co tylko cnota wyciągać odemnie będzie, wypełnię. Odtąd, znajdę ulgę w mych troskach, i najfroźsze losu udręczenia nie zachwieją moiej stałości.

HENR: (*ściskając Elize.*) Przeto, kochana przyjaciółko, ukontentowania i spokojności doznawać zawsze będziesz. O gdyby twój oyciec cię widział, gdyby mógł do swego łona przycisnąć, tę ukochaną córkę, uczyniającą go, wierną cnocie, i szczęśliwą przez uczucia, które umiał w iéy duszy zaszczepiać!

Eliza wzdychała ieszcze; lecz poznawała, iż sił i męstwa nabywa. Postanawiała najmocniej, pokonać swoją niechęć ku Wallenheimowi, i nie wspominać więcej o Hermanie.

Herman przez nieiaki czas był w takięy postawie, w iakiey go Eliza zostawiła; smutkiem twarz powleczonea, a rospaczą napelnionia iego dusza. Szedł drogą ku Birkenstein, a zbliżaiąc do lipy, pod którą pierwszy raz obaczył Elizę, żał się iego pomnażał. Bożę, krzyknął, padłszy pod drzewem, tu zaczął się dla mnie dzień szczęścia, i do zgonne cierpienia! W tym nadeszła Pani Birkenstein, każdego wieczora chodziła pod tę lipę, dla spoczynku po dziennęy; pracy cieszac się tam często prawdziwą roskoszą, iż dała pomoc kilku nieszczęśliwym, i sprawiła radość w ich siedlisku. Tegoż samego dnia, dwie osoby uszczęśliwiła, wyrwawszy młodą dziewczynę z pod przemocy maccchy, i zapewniwszy iey posag, dający sposobność połączenia się z ulubionym młodzieńcem. Gdy błogostawieństwa szczęśliwéy pary obiią się o iey uszy, ona trudni się swoim synem, zastanawia ią miłość iego, a łzy radosne i wdzięczno-

sci toczą się z iéy żrzenic; wielbi i błogostawę opatrność, która wśród trosków dosięgających ludzi, zachowuje dla nich tak rozmaite rokosze. Zaięta tym uczuciem, spostrzegła niespodzianie Hermana; on nie widzi swojej matki, pogrążony w smutku, nie widzi tylko Elizę, której wyobrażenie nieustannie przed oczyma mu stawa.

PANI BIRKENST: Ah, mój synu, cóż ci się stało?

HERMAN (*podnosi się.*) Y ty tu matko?

PANI BIRKENST: Dla czego spoyrzenie twoje tak okropne? Blednieiesz drzyszczały. O mój synu, jakiesz nieszczęście ci zagraża?

HERMAN. Naywiększe, iakiego tylko człowiek doznać może! Utraciłem Elizę, a to utraciłem ją na zawsze.

PANI BIRKENST: Hermanie, bądź mężczyzną.

HERMAN. Znam aż nadto dobrze, iż nim jestem, gdyż żal przenika moje serce, a rozpacz zajmuje duszę moją.

Pani Birkenst: Nieszczęśliwy synu, przywiązanie synowskie prziwiodło cię do mnie, na moim łonie znajdziesz pewno ulgę w twych troskach;

Herman. Trzeba mi było unikać, trzeba było nie wpatrywać się tym mamiącym spójrzeniem Elizy, widząc ją tu pierwszy raz. Ale, iakże się można było oprzeć iey wdziękowi, i czegoż się miałem lękać tego bóstwa. Z iakimże uczuciem przyciskała cię do swego serca! iak iey weyjrzenie było łagodne, iak iey mowa szczerą i otwartą, wzniecała zaufanie. O rokoszne chwile, już więcej nie zaiaśnienie!

Pani Birkenst: Ale skąd-że ta nagła odmiana?

Herman. Z nieczułości i okrucieństwa iey matki. Poświęcają Karolinie Elizę; przymusza ją do dania ręki Walenhei-

mowi, a toć, by Karolina mogła się połączyć z iego krewnym, oyciec zaś iego zezwala iedynie pod tym okrutnym warunkiem.

Pani Birkenst: Nieszczęśliwe dziewczę, iakże wiele musisz ponosić udręczenia!

Herman: Ah matko, ja to sam iestem przyczyną iéy nieszczęścia. Gdyby mnie była nie znała, gdybym iéy nie był oświadczył moiey miłości, gdybym nie używał był wfzytkich sposobow do zapewnienia się o wzajemności, żyłaby spokojnie, i bez narzekania, wykonywałaby rozkazy swéy matki. A teraz, ieczy i cierpi, gneębiona srogiemi pociski.

Pani Birkenst: Dla czegoż nie przeszkodziłam, by wzajemne wasze przywiązanie nie wzrastało? Czemuż nie oddaliła ciebie Hermanie, gdy te smutne związki zaczęły was łączyć!

Herman. To niésluszenie wyrzucasz sobie; mogłażeś przewidzieć co zaślona

przyśzłości ukrywała? Chciałaś mego szczęścia, przeznaczenie mi go zdala ukazywało, ah, dla wyrwania mi go natychmiast!

Pani Birkenst: Czyż trzeba było własnego twego doświadczenia, dla przekonania się mojemu synu, iż los naprzemian rokosze i troski udziela człowiekowi, i tym napelnia jego życie. Bardzo wielu spodziewa się mieć pociechę z czasem, a roztropny, w stałości tylko ulgę znajdzie.

Herman. Ah matko moja, nie utraciłaś podobnie, iak ja tego wszystkiego, co może przywiezywać do życia.

Pani Birkenst: Doznawałam już tego; chociaż oddaleni od najmielszego nam przedmiotu, zostaniemy jednak ludźmi, obowiązki nasze nie ustają, i nic nas nie może uwolnić od pełnienia ich, w celu by stać się pożytecznemi.

Herman. Ja zaś mam nieustawać w działaniu? Dla nieszczęśliwego żadna nie pozostaie czynność.

Pani Birkenst: Więc-że miłość, Eli-
zy utłumi w twym sercu wszelkie przy-
wiązanie! Ah, mój kochany Hermanie,
jeszcze się znajduie iestestwo, którego
los zawił zupełnie od twego.

Herman. Szanowna i kochana matko,
przebacz tym pierwszym poruszeniom ża-
lu. Czuę to mocno, idzie tu o uszczę-
śliwienie mego życia.

Pani Bierkenst: Nie pozbawionys ię-
szcze spokoyności w tym życiu. Nie
odstępuy mnie, łzy twoie wyleway na łó-
nie macierzyńskim; dzielić z tobą twoie
troski będę.

Herman poszedł z swoją matką; ponu-
ra noc nie ukoła iego żalu. Wstawszy
rano, poszedł zaraz błakać się po tych
miejscach, po których przechadzał się z
Elizą. Nie; zawołał, nie potrafię żyć
spokojnie w Birkenstein; tam życie było-
by mi męczarnią, gdzie ią tyle razy wi-
działem, i gdzie, iuż iey nie obaczę.
Takie było iego przedśiewzięcie; chciał

opuścić swój kraj, i w oddaleniu od swojej oyczyzny, szukać spokoyności, lub śmierci. Uwiadomił o tym swoją matkę, która mu się nie sprzeciwiała. w nadziei, iż odmiana miejsca łatwiej od niego oddali troski. Znaydował się właśnie z matką, gdy posłaniec z zamku Honau, przyniósł list do Pani Birkenstein. Ten list był od Elizy, Herman całego. Ah, najmilsza w życiu, rzekł, dotąd więc jeszcze pamiętasz o mnie, myślisz o mnie, i wspominasz. Rozrzewniony, łza mu poniewolnie wydobywa się. Pani Birkenstein czyta list w następujących wyrazach:

S Z A N O W N A P A N I.

„W jakimże uczuciu zgłoszę się dziś do téy, którą uważałam, i szanowałam iak matkę. Jakichże wyrazów użyję do uwiadomienia, iż związki tak łube memu sercu zerwane zostały? Ah, znaydując się drugiego dnia w Birkenstein, nie mo-

głam tego przeniknąć, iż cię już ostateczni raz widzę. Bo muszę wyznać o najdroższa matko (*to słotkie imię wspominam go jeszcze poniewolnie*) nie śmiem powrócić do Birkenstein: zabroniono mi nawet, ostateczni raz ucałować twoje usta; kosztowałabym słodczy, jak i Herman. Niegdyś, uprzeymie nas ścisłaś, lecz niestety, już to minęło, i wspomnienie tego jest występkiem. Wieleż to razy zachęcałaś mnie do cnoty: dopełniać jak najściślej swych obowiązków, to jest prawdziwy obraz cnoty; starać się o to najusiłniej będę. Nie śmiem więc już obaczyć tych ulubionych miejsc, gdzie wszystkoby mi przypominało moją miłość, gdzie wszystkoby mi wystawiało tego, o którym na wieki zapomnieć muszę. Ah, z jakimże ukontentowaniem skrapiałabym łzami to łono macierzyńskie, na którym Herman rozwodzi swoje żale! Obowiązek mi tego wzbrania. W kilku tygodniach zostanę żoną inszego, i nie będę mogła myśleć o

nim bez stania się winną. Listownie więc muszę ci zasiać ostateczne pożegnanie. Już cię więcej nie obaczę, lecz kochać nie przestane. Ciesz mego ulubionego Hermana: i oby on mógł dydź jeszcze szczęśliwym! To jest wszystko, o co w tym momencie błagam niebios. Zegnam cię matko! zegnam cię kochana przyjaciółko!“

Eliza z Honau.

Pani Birkenstein oblawszy ten list łzami, dała go Hermanowi. Jestem więc jeszcze iey kochanym Hermanem, zawołał, przeczytawszy. Szanowna dziewczyno, wspomnienie twego przywiązania nayśrodszą mi będzie ulgą. Wallenheim więcej nademnie wart politowania. O matko nayukochańsza, zostaw mi ten list, naydroższy i ostateczny upominek. Gdy smutek pożerać będzie moje serce, będę go czytał, a ten ożywi mię. Pani Birkenstein oddała mu go, odpisawszy Elizie w tych słowach:

Kochana

K O C H A N A E L I Z O.

„ Jakże ci mam wyrazić wszystkie uczucia mego serca? . . . O szacowana przyjaciółko, jestem uczestniczką, świadkiem, udźwężeniem Hermana, i oplakuję utratę córki. Cała nadzieja mojej starości zniknęła. Już jestem przy schyłku życia, i poświęciłabym wszystko, gdybym mogła przywrócić twojej duszy spokoynosc. Żałuję teraz, iż obojętnym okiem patrzyłam na wzniecziącą się namietność w moim synie; powinnam była przewidzieć, iż Eliza Honau nigdy jego żoną nie będzie: lecz jako matka, chciałam widzieć go szczęśliwym, a czulość macierzyńska wzięła górę nad roztropnością. Przebacz ułomności mojej. Jakże, za spoyrzeniem na cię i poznaniem, nie żądać przywłaszczenia imienia twej matki? Serce mi się kraie na wyobrażenie, iż nie mam cię już więcej widzieć, a jednak znam, iż tak muszę. Twoie położenie

zatrwałoby mię , gdybyś nie miała do-
drego wychowania. Dać rękę człowieko-
wi , którego zaledwie znasz , gdy serce
twoie ku innemu tchnie miłością; iakiey-
że odwagi , iakiey roztropności trzeba ,
dla wytrwania w cnocie. Lecz znam cię
przyiaciołko , wiem , iż każdą namiętność
poddasz prawu powinności , którą obo-
wiązek potępia , i to ziedna ci większy
ieszcze zafzczyt. Szacunek dla tego ,
którego nayszczęśliwszym mężem masz
uczynić , i zezwolenie twego serca , nad
grodą ci się staną , rozproszą wkrótce smu-
tek ogarniający cię. Syn mój za twoim
przykładem usiłować będzie , pokonać te
namiętności , i zechcę stać się godnym
przywiązania , które niegdyś miała dla
niego nayfzanownieysza z kobiet. Uy-
rzysz go w ten czas iako przyaciela , a
ia może będę miała ieszcze ukontentowa-
nie cię uściskać. Tym czasem w połącze-
niu fzczeréy przyiaźni z uczuciem matki ,
będę cię kochać iak moją córkę. Szczę-

ście twoie, i spokoyność mego syna, to są moje naywiększe życzenia. Donoś mi iak nayprędzey kochana Elizo, iż się spełniły. Uradowana z tego w godzinie śmierci, pobłogostawię sprawcę wszystkiego dobra, iż wysłuchał moje ostatnie proźby. “

Konegònda z Birkenstein.

Herman mówi swej matce, iż iutro odjeżdża z Birkenstein, i nie wróci dla iéy pożegnania, aż póki Eliza nie opuści zamku Honau. Pani Birkenstein zezwoliła na wszystko, nieokazując swemu synowi żalu, który czuła, iż się w krótcie z nim rozstanie lecz troskliwa o iego spokoyność, zapobiegła temu wszystkiemu, coby mogło powiększać w nim udręczenie. Niech iego nieszczęśliwa matka, zostanie pozbawiona rokoszy widzenia i uściskania go, mówiła to do siebie, aby on tylko w oddaleniu od niey był spokojnym i szczęśliwym! Pojechał naza-

iutrz , a wieża Honau już mu się tylke w
 dali ukazywała. Niech pokój zstąpi, za-
 wołał , w ferce téy , króra zamieszkiwa
 cwe szczęśliwe ustronie , będące siedli-
 skiem niewinnéy radości , i prawdziwéy
 rokoszy ! Jeszcze kilka minut , a już
 wszystko zniknie , i ja , Elizo , oddalę
 się od ciebie na zawsze ! Ah , po wstąpie-
 niu na ten pagórek , gdym się z tobą prze-
 chadzał , ikąd natura w swoiey wspania-
 łości nam się ukazywała , gdzie w podzi-
 wieniu serca nasze unosiły się do źródła
 wszystkiego dobra , w ten czas , byłem
 najszczęśliwszy z ludzi a teraz , o
 wielki Boże ! jestem z twoich dzieci naj-
 nieszczęśliwszy ! — Ogląda się jeszcze ,
 upatrując czy nie dojrzy wierzchołka
 wieży , którey nie mógł z oka spuścić ,
 lecz ta zniknęła ; wznosi ręce ku téy stro-
 nie : Na zawsze ! zawołał głosem przera-
 żliwym , a zwiesiłszy głowę , traci pra-
 wie przytomność i czucie. Fowóz pę-
 ssem leci , a natura rozmaicie swe widoki

mu stawia; Herman nie zważał tego. Przybywa do Berlina, zgiełk miasta nie ocuca go. Na zawsze rozłączony z Elizą! ta myśl zajmuje duszę jego.

Eliza jednak czyniła wszystkie usiłowania, by żal swój uśmierzyć. Henrietta iéy nie odstępowała, lecz ona wolałaby nie mieć uczęstniczka: łez swoich: nie wspomina już imienia swego kochanka, nie śpiewa nawet tych piosnek, które on lubił słuchać. Cztery dni tak upłynęły, piątego matka przyszła do niéy. Udając, iż nie zważa smutku i zmienienia się Elizy, wita ją, i mówi: kiedyż więc będzie ci się podobało widzieć z panem Walenheimem.

Eliza. Gdy rozkażesz.

Matka. Od dzisiejszego dnia. Zda mi się, iż twoja słabość zmyślona, i to nie jest podchlebnym twemu przyszłemu mężowi.

Eliza. Czyż nie wie, iż sama tylko konieczność zniewala mię do dania mu ręki.

Matka. Nie wspominałam mu o tym; po tym zezwoleniu napisałam list do jego oycy, donosząc, iż tylko prosisz o kilka dni do zaftawienia się, a potym gotowa jesteś uczynić wszystko na moje żądanie. [Spodziwam się, mówił młody Wallenheim, iż JPanna Honau bez przymusu to czyni. Zapewniłem ją o moim przywiązaniu; dodając, iż dla bardzo małej słabości musiała zoftać w swym pokoju. Dowiaduję się często o twoie zdrowie, a wczoray ja i on odebraliśmy listy od starego Wallenheima. Oświadczają ukontentowanie swemu synowi, iż wszystkie przeszkody uprzątął, i pozwala mu tu bawić aż do połączenia się z tobą.

Eliza westchnęła: Baronowa rozkazuje iéy bydz na obiedzie, i odchodzi. Niebą, iakież okropne uczucia powstały na ten czas w duszy Elizy! Nie ruszyła się

dotąd z mieysca, aż gdy spostrzegła Henriette wchodzącą.

Eliza. Więc go obaczę dzisiaj! Będzież-że miała tyle mocy, abym zniosła jego weyrzenie, i potrafiła uważać to, co będzie do mnie mówił?

Henr: Eliza o tym powątpiwa, która zawsze miała moc do wykonania tego, co obowiązek nakazuje?

Eliza. Dotąd bez żadney trudności wszystko dopełniałam, idąc tylko za skłonnością serca. Teraz wszystkie moje uczucia sprzeciwiają się powinności.

Henr: Teraz to przykładnie okażesz, iż cnota gruntownie w sercu zaszczerpiona, naymocniejsze zwycięża namiętności, i że przy stałym przedsięwzięciu postępowania w ścieszcze prowadzącej do dobrego, znajduie się w nas samych iakaś moc, niedozwalająca z nięj zboczyć.

Eliza. Tak, kochana przyiaciółko, poznaie, iż ta przychylnosc do dobrego, jest moją iedyną ucieczką i naywiększą

ulgą; upadłabym pod tym ciosem, gdyby zażądanie, iż dopełniam obowiązku, nie utrzymywało mnie.

Henr: Obyś tak szlachetnie zawsze mogła myśleć, a przekonasz się czuła przyjaciółko, iż pocziwy mniey wystawiony na istotne troski, i więcey nad innych prawdziwey doznaje rozkoszy.

Eliza z westchnieniem ścisnęła swoią przyjaciółkę; myślała tylko o przysposobieniu się do przyięcia Wallenheima. Zdieła z swoiey szczy portret Hermana, którego wyobrażenie zawsze miała przed oczyma, a z ucałowaniem oblaższy łzami, schowała do biorka. Oh, czemuż nie mogę, rzekła, przestać w tym momencie kochać! Przez nieiaki czas zamysłona była o Hermanie, potym dla rozerwania się bierze książkę, i czyta z uwagą wymuszoną, aż póki nie przyszła Henrietta, donosząc, iż uproszeni przyjaciele czekaia. Zbladła, lecz tłumiąc nagle pociężanie, weszła przyzwolicie do sali.

Wallenheim zbliżony do niéy pyta się o zdrowie , odpowiedziała grzecznie , lecz w krótkich wyrazach. Dano iéy miejsce przy nim. Radość wydaie się na wszystkich twarzach ; ona sama nie może iéy dzielić ; spoyrzenie iéy było poważne , lecz postępowanie z Wallenheimem iak nayłagodnieysze i naygrzecznieysze. Po skończonym obiedzie matka radziła przechadzkę do ogrodu , Wallenheim podał rękę Elizie ; a iéy poniewolnie stanoło na myśli : Ah wieleż to razy przebiegłam te ulice drzew z kochanym Hermanem ! Na wspomnienie pierwszego szczęścia , uczuła wewnątrz gwałtowne iakieś poruszenie ; Wallenheim nie postrzegł tego iéy pomieszania. Eliza mu była obojętną , a on mniemał , iż ta , która ma być przyszłą jego żoną , nie warta szczególniejszych względów. Baronowa z Henriettą idąc zostały w tyle , a Karolina z swym kochankiem zwróciwszy się w drugą stronę , staneli przy wejściu do miejsca li-

ściem przyozdobionego, gdzie Wallenheim prosił Elizy, aby moment spoczęła. Nie miał trudności w skłonieniu do tego, gdyż sił ię brakowało. W tym to gaiku Herman często się z nią schadzał, tam rozmawiali zawsze o wzajemnym przywiązaniu, i o przyszłym szczęściu: najmniejszy powiew liści zdawał się Elizie powtarzać słodkie imię ię kochanka. Lubo mocno tym wzruszona, starała się jednak pokryć swe pomieszkowanie; spuściła oczy na dół nieśmiejąc spojrzeć na Wallenheima. Wziąwszy za rękę Elizę, całując mówiąc, iż uczyniono mu nadzieję, że odbierze zapewnienie od Elizy o swym szczęściu.

Eliza (*tonem poważnym.*) Wiem o tym, iż przeznaczona jestem być twoją żoną, taka jest wola twego oycy, i takie są rozkazy tę, która mi dała życie. Posłuszną jestem, lecz nie zdradzę tego, z którym przez związki najsłodsze winnam się połączyć. Wiedz W Pan, iż ko-

cham młodego człowieka, którego przenoszę nad wszystko, i co wart jest mego szacunku; przywiązanie to prześtaie byź niewinnym, walczyć z nim będę ile możliwości, i nie zaniedbam tego nadgrodzić przez uczucie, które masz prawo wyciągać odemnie. Y ieżeli mimo tego wyznania szczerego, sądzisz mię byź godną tytułu twoiey żony, dla zaślubienia nań, poświęcę resztę dni życia mego.

W tym Eliza zamilkła, Wallenheim patrzył na nią z podziwieniem: iey szlachetne postępowanie zaśtanawiało go; odpowiedział iey iako o niczym niewiedzący: Wierzay mi MPanno, iż okoliczności względnie iey serca wcale mi były nieznane; lecz odebrawszy tyle zapewnienia, gdybym odstąpił, wielebym utracił.

Eliza. Czyż mogę sobie podchlebiać, iż w zaniechaniu mię, zobowiązesz swego oycę, by pozwolił na związek méy siostry z iego siostrzeńcem?

Wallenheim. Nie mogę o tym zapewnić, usiłowania moje byłyby nadaremne.

Eliza. Więc dobrze MPanie, biorę cię już za męża.

Wallenheim. Będzie tak szczęśliwym MPanno, iż przeto zapominasz o moim współ-zalotniku.

Eliza. Ale nigdy nie zapomnę, iż iako żona mam do ciebie należeć.

Eliza wstawszy, zaczęła mówić o rzeczach wcale obojętnych, wydawała się być spokojną; i była nią istotnie. Prawda, że Wallenheim, nie zdawał się być bardzo przyjemnym; westchnienia poniewolne wydobywały się, gdy myślała o Hermanie, a myślała o nim zawsze; lecz iedno spojrzenie na swoją matkę i siostrę, dało jej uczuć cnotę, i moc do przewyciężenia żalu. Uprzedzała we wszystkim Wallenheima, niespodziewając się być od niego kochaną; ale chcąc przynajmniej zasłużyć sobie na jego fza-

cunek , unikała tego wszystkiego , coby
mogł wydać potajemne serce iéy uczu-
cia. Cztery tygodnie tak upłynęło , aż
nadszedł w rescie dzień połączenia się iéy
z Wallenheimem , a siostry z Filippem.
Co za dzień dla Elizy ! Skoro zaświtało
pobiegła swobodnie oddychać wiejskim po-
wietrzem , i wszedłszy na wierzchołek pa-
górka , padła na kolana , wzniesione oczy
ku niebu i złożone ręce mając. Słońca
promienie udzielały zewsząd radości ; lecz
nie nie mogło rozweselić i ożywić iéy za-
smuconego serca. Skowronek wyśpiewy-
wał swe ranne pienia , wszystkie stworze-
nia po powietrzu unoszące się wielbiły po-
wrót słońca , stada bydłał bujały po zielo-
ney trawie , wszystko było w ożywiają-
cym poruszeniu. Oycze natury , zawo-
łała nakoniec : wszystkie twoie dzieła ra-
dości czynią oznaki , a ja tylko sama nie
mogę być iéy uczestniczką ! Słońce
wschodzące ożywia całą naturę , a dzień
jaśniący nim , masz-że stać się dla mnie ,

dniem smutku i żałoby! Jeszcze kilka godzin, a na zawsze należeć będę do człowieka, którego kochać niemogę. Na twoim to łonie, dobroczynna naturo, przychodzę szukać nieiakięj ulgi w mych troskach! Gdziekolwiek tylko spojrzę, widzę, iż porządek i zgodność panują. Obym mogła nauczyć się podobnego kierowania memi uczuciami, całym życiem moim, i w zachowaniu tych samych praw, dążyć do szczęścia..... Zostawszy małżonką, wezmę na siebie wielkie obowiązki; będę miała odtąd w społeczności mojej właściwe miejsce, i w moim obrębie czynną zostanę. Od dawna znam moje przeznaczenie, i dzień ten najmocnięj mi daie uczuć wszelką jego ważność; nigdy, ah, nie myślałam, iż obowiązki żony tak będą zatrważające, i zdawać mi się będą tak trudne. W tym to dniu, w którym muszę przyrzec Wallenheimowi wierność i przywiązanie małżeńskie, nie mogę wystawić sobie bez zatrwożenia mo-

mentu mającego mnie z nim połączyć. Lecz człowiek, przez uzacnienie od natury, wyższym jest nad inne otaczającego stworzenia. Obowiążuję się, więc, w obecności całej natury; iż dotrzymam téj uroczystej przysięgi, którą mam wykonać Wallenheimowi. Każdego dnia przypominać ią sobie będę, dla nowych pobudek do ściśłego pełnienia mego obowiązku.

Eliza wstawszy z odzyskaniem odwagi i siły, po szła drogą ku zamkowi: siostra ią spotkawszy uściskała. Elizo, mówi do niey: dziś to wszystkie życzenia moje dopełnione byđź moią, a ia zostanę prawdziwie szczęśliwą. Obyś nią zawsze byđź mogła! odpowiedziała Eliza, zalaną łzami; w tym wyrwawszy się z iey rąk, pobięła do Henrietty, lecz ta nie spokojna o los swojej przyjaciółki, przepędziła noc całą bezsennie.

Eliza. Co ci to Henrietto, żeś tak zbladła?

Henr: Dziń twego zaślubienia , iest dla mnie dniem smutku.

Eliza. Przywiązana i lituiąca się dziewczyno !..... Lecz kochana Henrietto , błagając niebios , uczyniłam mocne postanowienie wykonywać mój obowiązek , i zdaie mi się , iż go w niczym nie uchybie.

Henr: Ale przyiaciółko , doznaiesz wiele udręczenia.

Eliza Siostra , którą spodkalam , mówiła mi , iż ten dzień uszczęśliwia ią ; to zapewnienie daie mi moc do spełnienia ofiary ; patrzeć będę iak załaśnieie radość na iey twarzy , i Henrietto , cieszyć się zawsze będę z cudzego szczęścia : dzieląc go z Karoliną , los mój smutny znośniejszy mi się staie.

Henr: Błogostawie niebo , widząc cię spokojną , nie obawiam się iuż o twoie szczęście , kto ma takie serce iak ty , pewny iest , iż go oliągnie.

Eliza.

Eliza. Przyszłe [moje przeznaczenie już mi żadney obawy nie czyni. Nie spodziewam się w przyszłości żadney rokoszy, ani radości, pragnę tylko, abym potrafiła znieść moje troski, i czynić innych szczęśliwemi. Obym mogła radością napełniać dni moiego męża! Obym mogła ocierać często łzy nieszczęśliwym! W ten czas, zapomnę o własnym nieszczęściu, zapomnę, iż w młodocianym ieszcze wieku musiałam się wyrzec szczęścia, i cieszyć się będę wyobrażeniem, iż w sercu moim uczucia wszystkie dobroczynności, i ludzkości powstaia.

Eliza westchnąwszy, wzniesła ku niebu oczy zalane łzami. Po nieiakiéy chwili, rzekła! Jedna rzecz mogłaby mi ieszcze radość iaką sprawić, oto, gdybym dowiedziała się, iż Herman odzyskał spokoyność. Nie wspominay nigdy o nim w moiey przytomności, a ieżeli ci kto powie, iż szczęście zaczyna mu się u-

śmiechać, nieomieszkać uwiadomić mnie o tym.

Uściskawszy przyjaciółkę, pobięła do swego pokoju.

Tam okazały ubior szlubny był dla niej przygotowany; wzięła na siebie tę czczą ozdobę, serce mając żalem ściśnione. Już karety zaieżdżały przed zamek; proszeni na tę uroczystość, zbierali się, nawet stary Wallenheim. już był przyjechał, a ięć nie widać; ukazała się wręście piękną, iak Bogini wiosny, lecz w postaci najskromniejszey, i iakby okryta załoną okropnego smutku. Wykonała tę straszną przyfięgę, łączącą na zawsze ięć los z takim człowiekiem, na którego, pomimo wszelkich usiłowań, nie mogła bez odrazy patrzeć. Męstwo ią zafiłało, a powierzchowność umiarkowana, nie dała postrzedz przytomnym wzruszeń ięć duszy.

Wallenheim posiadał w Berlinie znaczny urząd; miał ieszcze przytym wieś.

w któręy pod czas lata bawił po kilka tygodni, i tam to zaraz przedsięwziął z swoją żoną pojechać. Filip Wallenheim zarządzający dotąd dobrami swego wuia, musiał w zamku Honau mieszkać, gdyż matka niechciała oddalać swoiey córki od siebie: Henrietta żądała towarzyszyć swoiey przyjaciółce, któręy życzenia były z ięy zgodnemi. Eliza podchlebiaiąc sobie, iż matka zezwoli, prosiła ią o to, w dzień poprzedzający ięy wyjazdu z Honau. Karolina będąc w ten czas przytomna, mówi; Henrietta jest mi potrzebna; Henrietta żyła przez długi czas z łaski moiey matki, a nie z twoiey; nie odstępaj nas.

Eliza. Jeżeli taki jest rozkaz moiey matki, aby Henrietta została w Honau, wiem, iż nie powinnam mu się sprzeciwiać; lecz kochana matko, pozwól ięy choć na krótki czas. Świat, na którym mam się ukazać, wcale mi jest obcym; zaledwo znam moiego męża. Każdy sta

ra się mieć zaufanego przyjaciela; a ja zostańsz wcale opuszczoną?

Karol: Tak trzeba, iżbyś nie mogła mówić ustawicznie z Henriettą o Birkensteinie; prędzey o nim zapomnisz.

Eliza. Karolino, czyż szczęście ma nas robić nieczułemi dla innych?

Karol Czy jest, czy iéy nie masz, to mię mniej obchodzi; ale ty Elizo, będziesz mieszkać w Berlinie, i w tym wielkim mieście znaydziesz więcej osób, aniżeli ja ich tu obaczę w przeciągu lat kilku.

Eliza. Lecz zważ matko moja, iż nie znaydę tam przyjaciółki; a Karolina zostaie tu z matką, która ją kocha, i z ulubionym mężem.

Karol: (*szyszac.*) Kto ci zabrania twego kochać.

Spojrzenie z wzgardą było odpowiedzią Elizy.

Matka. Karolino, czy nie znasz tu iakiey młodey dziewczyny, któraby mo-

gła zastąpić Henryettę? Niech iedzie z Elizą; wszakże wiecéy iest przywiązana do niey, iak do ciebie.

Karol: Ah Henrietta mi się podoba. Nie żądam innéy towarzyszki; i nieflusznie Eliza o to się domaga.

Matka. Niech Hendrietta zostaie. (*Obracając się do Elizy*) Patrz więc Elizo, muszę zezwolić na prożbę twoiey siostry.

ELIZA. Wiesz matko, iż poważam twóy rozkaz.

Eliza. wyszła cała w poruszeniu udawszy się do Henrietty, ścisła ją przez nieiaki czas, uwiesiwszy się szyi.

Eliza. Y tego nawet ukontentowania matka mi odmawia! Kochana Henrietto, nie będzieszmi więc towarzyszyć?

HENR: (*rzewne tzy leie.*) Musę cię opuścić?

Eliza. Tak chcą, matka moja i Karolina.

HERM: Podległość, w której zostaie, pierwszy raz staie mi się przykrą.

ELIZA. Ah, iak iest nieznośnie rozłączać się z temi, który nam są mili.

W tym wchodzi Wallenheim.

WALLENH: Czy gotowo wszystko do podróży. Wyjeżdżam jutro rano.

ELIZA (*ocierając łzy.*) Już wszystko przygotowane; na nic czekać nie będziesz.

Wallenh: Zacząłem się obawiać, iż nie będziesz mogła ze mną iechać.

Eliza. A to czemu?

Wallenh: (*tym samym tonem.*) Patrząc na ciebie, zdaie się, iż dla żalu nie łatwo się oddalisz.

Eliza. Czy możesz-że to ganić Wallenheimie, iż pogrąża maie w smutku zbliżający się moment w którym nam opuścić matkę moją, towarzyszkę młodości moiej, i te miejsca, gdzie byłam szczęśliwa.

Wallenh: Lecz mogłabyś nad tym nie tak mocno ubolewać.

(*Wallenheim odchodzi a Eliza wydając głębokie westchnienia nic nie mówi.*)

W sześć dni po ślubie opuścili Honau. Eliza nie mogła uściśkać matki i Karoliny, bez skropienia ich liców łzami: lecz przytulając Henriettę do swego łona, serce iéy mocniej biło, żal był przytłumiony, a usty nie mogła ostatecznego wyrazić pożegnania. Wszyscy mieszkańcy Honau zgromadzili się na dziedziniec zamkowy: pragneli ją jeszcze obaczyć, pobłogosławić przez wdzięczność, tę, która tak często radością napełniała ich ubogie chaty: wszyscy się cisnęli do niéy; Eliza pożegnała każdego, wsunawszy nieznacznie w rękę pieniądze tym, których znała niedostatek. Harberk był także przytomny; dotknawszy się iéy szaty, pocałował łzami oblany, i mówił to podnieceniu: ah, nasz dobry Pan, iakże byłby szczęśliwy! Te słowa uczyniły w niéy

mocne wrażenie; wsiadła nagle do karety; chce wstrzymać się od łez, lecz to nie było w iey mocy. Oddala się, i już ostatni raz widzi te szczęśliwe osady, po których, w przewodnictwie miłości i przyjaźni, z taką rokoszą przechadzała się. Wspomnienie Hermana i Henrietty iey serce zaięło, pełna ieszcze udtęczenia żalu, zapominała na moment, że Wallenheim znajduie się przyniey. Jedno na niego spoyrzenie, iż staie się winną, za-
stanowiło ją, i dało iey to poznać; wstrzymuie potok łez, a w głębi duszy cierpienia i troski ukrywa.

Wallenheim był ponury i poważny, Eliza starała się łagodnością zmienić iego humor; żadna łza nie ukazała się w iey oczach, nie myśli iak tylko, aby zachmurzone czoło męża swego wypogodzić. Lecz usiłowania iey były nadaremne. Wallenheim zawsze sobą zaięty; ani przyiaźń, ani miłość do iego serca przystępu nie miały; iego przedmiotem żądze

tylko i namiętności, a porządne uczucia obceni mu były: ludzie nic go nie obchodzili; rokoszy zaś, w których się zatajał, tak były nieumiarowane i samotne, jak jego dusza.

Nazajutrz przybyli do Wallenthal, *(tak się nazywała osiadłość Wallenheima.)* W kilka dni Eliza napisała do Henrietty list następujący.

KOCHANA HENRIETTO.

„Oddalona od ciebie, w przyjaźni tylko pokładam iedyne ukontentowanie. Sam tu przymus panuje. Jakże mi jest słodko, iż mogę z zaufaniem zgłosić się do ciebie! Znasz moje serce, i tobie samej odkryję najtajemniejsze myśli moje. Nie, szczerość, która mną powoduje, nie może być naganna. Czując iście, i nikt tego, co odważam się wynurzyć dla przyjaźni, nie przeniknie w głębi mego serca. Ah Henrietto, mamże ci wyrazić wszystko, co doświadczam albo, raczej czy

potrafię, opisując Wallental, wyobrazić stan mój terazniejszy. Dom czyli zamek, iak go nazywają tuteysy mieszkańcy, iest nie daleko od miasta; wysokie lipy i drzewa kasztanowe, przyozdabiają buyną trawę na podworcu pałacowym zieleniejącą się, i dodają cienia wysokim i sklepionym pomieszkaniom. W ogrodzie mu przyległym smutne aleje cyprysu wzniecają poniewolnie okropne wyobrażenia, których nikt przytłumić nie potrafi, gdyż gaik z czarney iodły wznoszący się przykońcu ogrodu, nie dozwala daley okiem zasiegać. Natura, zdaie się tu bydz okryta wieczną żalobą; drapieżne ptastwo założyło swoje siedlisko w lochach wydrażonych iodły, z których smutne uszy obiią się odgłosy. slychać z daleka spadające wody, łączące swój szum z wrzaskiem sów, i świszczącym wiatrem. Takie to miejsce Henrietto, gdzie sama dni moje pędzę, gdyż polowanie iest naymilszą zabawą Wallenheima, trawi

on na nim wszystkie momenta. Skoro tylko zacznie świtać, oddala się; czasem nie wraca aż na południe, lecz potym zaraz odieżdża, a ja sama zostaję z memi myślami. Henrietto, częstokroć one są udręczającemi. Wyobrażenie Hermana poniewolnie wkrada się do mego serca, z żywym wspomnieniem jego miłości, i niechcąc przyrównyвам go do Wallenheima. Ah, poznaię w ten czas, że jestem występłą, rzewny żal powstaie w moiej duszy, który ukrywam przed Wallenheimem usiłując w jego przytomności byđż wesolą, i przyjemny uśmiech mu okazać. Swutek mój czyniłby tylko większą w nim ku mnie odrazę, itakam się więc, aby w pożyciu ze mną doznał iakiey rokoszy. Zaczęłam teraz istotnie niszczyć na umyśle smutne wyobrażenia go otaczające, i pragne oswobodzić duszę od udręczeń, któremi iest gnębiona. Ah, ieden tylko mam sposób do rozrywki. Trzeba mi czczość serca

me go zaspokoić, i to uskutecznię, gdy inne wcale uczucia zastąpią miysce tych, które przytłumiać muszę.

. Taki cel moim przechadzkom zamierzyłam, iż nie mogę dopełnić go bez doznania za powrotem większego ukontentowania i wesołości; odwiedzam wieśniaków, mówię z niemi, staram się pozyskać ich zaufanie, trudnić się będę ich oświeceniem, ratować w potrzebie, ulgę im czynić w trudach, które ponoszą, i przysposobiać do zabaw niewinnych, im przyzwoitych. Dobrym przykładem zachęcając, i dobrodzieystwy przywiezuiąc, mówiąc z niemi poufale, stosownie do ich pojęcia, dla zniszczenia tych przesądów, które im do złego są pobudką dla przekonania ich co jest sprawiedliwym, a co niesprawiedliwym; można bardzo pożytecznie przyłożyć się do udoskonalenia, i uszczęśliwienia tęj klasy ludzi, która wcale jest zaniedbana, i czym nayroztropnieysfi nawet ludzie nie

mysłą się trudnić. Wieleż to jest szanownych panów, którzy, gdyby to było przedmiotem ich zastanowienia i usiłowań, w tej okolicy, gdzie żyją, w swych obszernych włościach, gdzie najmniejsze ich chęci są wyrokami, mogliby uszczęśliwić wszystkie pokolenia, a to bardzo łatwym i prostym sposobem. Przywiązani do rokoszy światowey, mniemy cenią istotne dobro, i zaniedbują go rozszerzać. Zarządzenie państwa częstokroć jest tylko świetnym kołem, którego wspierałość wszystkich przynęca, a nie wchodzi czy kolosy go podpierające, są gruntownie umocowane. Klasa rolników i rzemieślników, składa w kraiu wielką liczbę mieszkańców, i ta najbardziej zaniedbana; nietrudnią się, ani ukształceniem ich obyczajów, ani polepszeniem ich stanu. Zwodnicze projekta napełniają głowy ministrów, ani jeden moment nie jest poświęcony dla dobra ludu. Mówiłby kto, przyiacielko, że naród ludzki dla

tego tylko ma swój byt , ażeby polityka używała swoich sposobów i intrygi, urządziła, stanowiła wszystkie okoliczności, i utrzymywała i niby równowagę; wszystkie te omamienia łudzając oczy, zatrudniając samych nawet medrców, a o uszczęśliwieniu ludzi ani wzmianki. Lecz gdzież zachodzę. Chciałam cię tylko uwiadomić, iż starać się będę ile możliwości stać pożyteczną w obrębie czynności, którą mi los udzielił; to mi doda odwagi do zniesienia mych trosków, a pracując dla uszczęśliwienia mnie podobnych, mniey dotykać mię będzie wewnętrzna niespokojność. Bezczynność ożywia, i wzmacnia tylko namiętności; unikam tego, i coraz bardziey przekonywam się, iak iest pożytecznym mieć umysł ukształcony przez wychowanie, i talenta posiadać. Wieleż to młodych kobiet, dla tego staiają się zalotnicami, iż lubo są obdarzone sercem czułym i poiętnością naturalną, lecz nie nawykły do zatrudnienia. Na czyta-

niu tylko niektórych romansów, i dzieł zwyczajnych ich płci prześtaia; w głębi ich serca iakaś czczość znayduie się, którą iedna tylko wzniecona namietność może zaspokoić, a téy, przy naygruntniejszym zdaniu, nie można byź pewnym pokonania. O rodzice, wy, którzy chcecie kiedyś z waszych córek uczynić ofiarę, i poświęcić ich żądzy i widokom osobistym, staraycie się wczesnie doskonalić władze ich, duszy przysposabiyacie ich do tego aby były czynnemi; tak zapobieżycie ich zgubie, a wasze familie hańby i nieszczęścia doznawać nie będą! — Te uwagi tworzy moje położenie; i czemuż nie mogę przeniknąć niemi oyców i matek! Czemuż nie mogę wyobrazić im smutnego losu młodey kobiety, przymuszoney żyć z takim człowiekiem, którego nie może kochać, i ten obojętnie tylko z nią się obchodzi. Możeby przestali iarzmem tyrannii gnębić swoje dzieci; nie sprzyialiby zepsuciu obyczajów

przez związki osób odmiennego charakteru, a iedynie dla interessu połączając na zawsze dwa iestestwa na wzajem się nie-nawidzące. Na tym staię Henrietto, nie powinnam była nawet zmierzać do tak tkliwey dla mego serca okoliczności. By-way zdrowia! “

Podobne uwagi często Elizie na myśl przychodziły, i w smutku ją pogrążały; lecz daleka od poddania im się, usiłując iak najmocniéy i nayszczerzéy bydź spokojną i wesołą. Nigdy Wallenheim nie widział ani śladu tych łez, które wylewała w samotności; lecz mimo tego wszystkiego, co dla niego żona czyniła, on zawsze był ponurym i sam w sobie. Zaledwie się uśmiechnął, gdy mu wesołość okazywała; chciała wprowadzić ową poufałość pochodzącą z zaufania, a bez której miłość utrzymywać się długo nie może; Wallenheim unikał zawsze tego. Podług zwyczaju na polowaniu dni całe trawił, lub na odwiedzaniu swoich sąsiadów, nie biorąc

biorąc z sobą Elizy. W odmiennę porze roku (było to śród wiosny) rzadko kiedy pozwalał Elizie przechadzać się, i częstokroć dni całe upływały, a nie wychodziła z swego pokoju. Już to od 15. dni bawili w Wallenheim, gdy piękny poranek wiosny przyozdobił nieco wierzchołki czarnej łąki. Słońce zdawało się nieco uśmiechać jeszcze nad powierzchnią ziemi, jego blask rozchodził się po liściach, które wiosna barwiła świetnymi farby. Eliza wzruszona na ten widok. O naturo, zawołała, iak ieś piękna, nawet przy twym schyłku! Jak słodka radość zdaie się jeszcze cię ożywiać! Obym mogła przy końcu mego życia, wspomniawszy na moje młodociane lata, podobnież się radować! Wyszła z zamku; uczuła wewnętrzne ukontentowanie, a zapominając o swych troskach, zaięta została wdzięcznością i podziwieniem, które widoki natury wzniesiają dla Wszechmocnego Twórcy. W tym postrzegł-

szy nie daleko wsi, kobietę leżącą bez zmysłów na murawie, zbliżyła się do niéy. Okrutne boleści miotaly ciałem nieszczęsnéy, a Eliza czyniąc próżne usiłowania na ocucenie iéy, pobiegła czymprędzey po więcéy osób do ratunku. Zanieślono ją do wsi; Eliza sporządza iéy lekerstwa, po które sama do zamku chodziła, nie odstępuié iéy, póki zupełnie do zdrowia nie przyszła. Za powrotem dowiaduié się, iż od Wallenheima uprzedzona; przyszła zaraz do niego. Wybacz, mówi, iż tak późno przychodzę; nieszczęśliwa, którą spodkalam w czasie moiey przechadzki leżącą bez zmysłów na ziemi, potrzebowała nagłego ratunku, i dlatego nie mogłam przyść prędzey.

Wallenh: (*oziębłe.*) Lepieyby było, abys' umiała połączyć obowiązki żony z obowiązkami ludzkości.

ELIZA umilkła bolejąc potajemnie. Wallenheim pod czas obiadu nic do niéy nie mówił, lecz przy odieździe rzekł: Spo-

dziewam się Elizo, iż tego wieczora nie będę na ciebie czekał. Gdy masz czas, ratuj nieszczęśliwych lecz nie ubliżaj w tym, coś mi winna.

Eliza zalała się łzami. Co za okropna przyszłość ię okazuje się, i iak smutne przeczucia napełniaią ię dusze. Usiadła przy swym stoliku dla napisania listu do Henrietty. Portret Hermana był zamknięty w szkatułce, nie otwierała ię od-
tąd. kiedy po zdjęciu go z fzyi w nią scho-
wała. Otwiera poniewolnie szkatułkę, a
widok miłego wyobrażenia pomnożył ię
troski. Ah, Hermanie, rzekła nie tak-
byś się ty ze mną był obchodził. W wiel-
kim pomieszaniu bierze portret, zamyka
go znowu, i ściskając ieszcze, mówi:
Nie, nie stanę się występłą, odeszlę go
Henriecie; ostatni to raz chcę się przypa-
trzyć tym wdziękom, których iuż wię-
céy nie obaczę. Nadto wzruszona pisać
nie może, idzie więc do ogrodu, , trzyma-
jąc ten portret w swym ręku. Słońce ie-

szcze było na poziomie, i świetne jego promienie przyświecały Elizie. Przeszłe okoliczności stały się żywo na myśli, i na każde czułe wspomnienie portret jego oblewała łzami. Usiadła wsparłszy głowę na swym ręku, gdy nadchodzący człowiek przerywa jej zamyślenie: spogląda, a Herman przed nią stoi. Przełknięta nie może nic mówić; Herman ją ściska. Wybacz Elizo, zawołał: oddałam się na zawsze od ciebie, i ostatni to już raz mnie widzisz

ELIZA. Hermanie, lepiéyby dla nas było, gdybyśmy się byli nigdy nie widzieli.

HERMAN. Oh, czy niemogłabyś mi, choć na jeden moment, zrobić ulgi w moich troskach.

ELIZA. Ah! Hermanie, nie wolno mi jest słuchać podobnych wyrazów. Wierz w jakim stopniu dzielę z tobą udręczenia twoje.

W tym Herman spostrzegł łzy w iey oczach , które chciała mu ukryć ; wziąwszy ją za rękę , przycisnął do swego serca.

HERMAN. O szanowna , o ulubiona Elizo , ieszcze mię kochasz ! Zapominam wszystkich mych trosków unoszę pocieszające wyobrażenie , że do mnie należysz , i żadna moc ludzka nie potrafi zerwać tych związków , które nas połączają.

ELIZA. Zastanów się Hermanie : jestem małżonką , muszę o tobie zapomnieć. Czyż chcesz abym skaziła niewinność , a ja dochowuję ci tak mocne przywiązanie ? Nie , dozwól mi ukontentowania widywać się z tobą , lecz nie przymuszaj , abym sobie wyrzucać miała : Jesteś występna !

HERMAN. Czyż moja Eliza lekać się może , abym nie truił iey spokoyności ? A czyż nie wiem , iż nie ma dla nię szczęścia bez cnoty ? Oh , gdyby miłość obłą-

kała mię na moment..... wybacz.... lecz iakże zapomnieć, iż to dopiero kilka miesięcy.....

Daléy nie poszedł; za wspólnym spoyrzeniem, w połączeniu wzajemnych uczuciów, skromnie łez cisnęły im się z oczu.

ELIZA (*po niejakim czasie.*) Hermanie, nie ważmy się wspominać przeszłości; ta zniknęła z całą swoją radością. Y w przeciągu lat kilku, też same chwile, tak pełne niespokojności, w pamięci tylko zostawiać będą nowe rozkosze, a może i nowe troski zatrą ich nawet wspomnienie. Ogdybyśmy odtąd mogli widzieć to wszystko uskutecznionym, co nastąpi! Zapomniey drogi Hermanie, iżes mnie kochał, przestań myśleć o Elizie, nie wspominać iéy, a spokojność twoja, nadgroda ci się stanie.

HERMAN. Więć dobrze, Elizo, stanie się godnym ciebie. Walczyć będę z tą namiętnością, która niegdyś tak mię u-

szczęśliwiła. Zapewniy mię tylko, iż jesteś szczęśliwą; w ten czas, zapomnę sam o sobie, smutek ogarniać mię przestanie, a miejsce twoie zastąpi miejsce pociechy.

ELIZA. Staram się pełnić moje obowiązki, uważ sam, jeżeli mogę być zupełnie nieszczęśliwą.

HERM: Lecz Elizo, w ten czas, gdym nadzedeł, płakałaś?

ELIZA. (*pokazuje mu portret.*) Oto jest przyczyna mego płaczu, przez nierostropność, przypadkiem wpadł mi w ręce, i bez wzruszenia nie mogłam patrzeć na niego.

(*Herman wziąwszy portret wsparł głowę na rękę Elizy.*)

ELIZA (*po niejakim czasie spuszcza rękę na dół*) Hermanie, trzeba nam się rozłączyć. Ty także na widok mój mięszasz się.

HERMAN. Elizo, jeszcze choć kilka minut!

ELIZA. Ale w iakiey-że myśli tu przy-
szedłeś , i dla czegoż się znowu widzie-
my ?

HERM: Szedłem z Birkenstein, gdzie
ostatni raz żegnałem się z moją matką :
bo i z nią już się nie obaczę. O Elizo ,
iak będziesz w Honau , nawiedź tę stra-
pioną matkę , ciesz ją , iż pozbawiona sy-
na ; kocha cię iak swoją córkę. Opu-
szczam moją Ojczyznę , a może już iey
nygdy więcej nie obaczę. Nie pomaiątek
udaię się w inne kraie , lecz dla własney i
twoiey spokoyności ; nie doznalibyśmy
iey tak długo , gdybyśmy rozłączeni , w
nieiakiey tylko odległości żyli od siebie.
**Czy mógłżebym oddalić się od ciebie na
zawsze bez ostatniego pożegnania ?** Nay-
furowsza cnota niewyciągałaby podobney
ofiary , pobiegłem więc do Wallenthal dla
obaczenia się jeszcze z tobą . moja Elizo,
która niegdyś dałaś mi poznać to , co jest
naydroższym w życiu !

ELIZA. Dla mnie więc Hermanie, o puszczaj! własną oyczyznę i swoich przyjaciół? Wspaniały człowieku, przez twoje wygnanie, chcesz zapewnić moją spokojność. Ah, niech ię nigdy nie doznam, pozbawiając cię twoięy.

HERMAN. Elizo, Przestańmy mówić o tym. Jakieżkolwiek przyszłe moje przeznaczenie, ani ubolewać, ani żalić się nie będę. Jedno tylko dobro w życiu posiadałem, którego utrata mogłaby mnie dręczyć, a.....

ELIZA. Y ja też utraciłam to iedynie dobro, nauczmy się oboje znosić to wspólne nieszczęście.

Herman. Smutna konieczności! na cóż mi wystawiasz w tym momencie tak okropne wyobrażenie?

ELIZA. Abym przypomniała sobie czym jestem. Czyliż będziesz narzekać Hermanie, iż wie ię jeszcze poważam mój obowiązek niżeli cię kocham?

Herman. O zagna kobieto, twoja to cnota, uwiecznia moją miłość!

ELIZA.. Oby ją także wydoskonaliła, uśmierzyła jej zapal, przywrociła twojej duszy spokoyność! (*Oczy Elizy tzy napelniaia; i po niejakim milczeniu dalej wówi.*) Byway zdrów, Hermanie! Czas i okoliczności życia przyniosą niejaką ulgę w twych troskach, i gdy lat kilka upłynie, odważemy się może znowu widzieć, i uściskać jeszcze.

Herman przycisnął ją do swego serca, żal tłumiąc. Byway zdrowa, zawołał, fzanowna, i na zawsze ulubiona kobieto!

ELIZA. Jeszcze iednę proźbę Hermnie, nie odmawiaj mi jej. Weś ten portret; nie wolno mi iest go iuż mieć. Lecz twoie wyobrazenie, iako fczerego przyjaciela, zoftanie na zawsze wyryte na moim sercu!

Wziął portret westchnąłszy, ucałował jeszcze raz usta Elizy, i zniknął. Spóyrzenia Elizy ścięły go, lecz nie mogąc

już doyrzeć, lzy się ię rzewne rzuciły.
W krótcie potym Wallenheim nadfzedł; powrócił tego dnia przedzey iak zazwyczaj, spostrzegł Hermana wychodzącego, a Elizę zastał płaczącą.

Wallenh: Kto to iest, co dopiero z tobą się rozszedł?

ELIZA. Birkenstein,

WALLENH: Zdaie się, iż zapomniałaś o swoim przyrzeczeniu, któreś mi pewnego dnia uczyniła, zawsze na to pamiętać, iż iesteś moją żoną. Czy tylko w moiey przytomności myślisz o tym, i rozumisz, gdy mię nie masz, iż obowiązki twoie ułtaią?

ELIZA Zdnie się, iż zaśluzylam na naganę, iednak Wallenheimie, iestem tak niewinna, iak bylam w moment twego odeyscia.

Wallenh: Moze znowu przyrzeklaś iakie mieysce schadzki swemu kochankowi?

Eliza. To podeyrzenie upadła mię; nie z moiej to przyczyny. Birkenstein opuszczając swoją oyczyznę, przyszedł w celu pożegnania mnie, i jeżeli mam sobie co wyrzucić, to chyba, to iż dozwoliłam mu się tak długo tu bawić.

Wallenh: Y że dałaś mi sposobność obaczenia go, przeto musisz zamilczeć o waszych schadzках.

Eliza. Słowa obrażające! Wallenheimie, wcale mnie nie dotyczą; przekonana o moiej niewinności, znieść ie łatwo potrafię.

Wallenh: Ja jestem przyzwyczajony do tych pięknych słówek; i abyś łatwiej mogła wykonywać tę górną teorią, zakazuję ci wychodzić z domu, póki tylko zostawać będziemy w Wallenthal: twoje przechadzki są powodem do takich zdarzeń, które nie mogą mi się podobać.

Eliza. Chętnie wyrzekam się tego wszystkiego, co naganiasz; czemuż nie

mogę cię przekonać, iż pragnę dogadzać
najmnieyszey twoiey chęci.

Wallenh: Dziś tylko nie starałaś się,
przekonać mnie o tym, i będę mocno
kontent, gdy obaczę iż ściśley pełnisz
twój obowiązek.

Oddalił się, a Eliza poszła do siebie;
nie widziała się już z nim tego wieczora;
nazajutrz odiechał bez pożegnania, i
przez kilka dni był nieprzytomnym. Nie
użala się; a niewychodząc, przypatruje
się za otwarciem okna pięknemu widoko-
wi dni jeszcze iesiennych. W téy sפו-
bności napisała do Henrietty list następu-
jący.

„ Jeszcze raz widziałam Hermana, i
trzeba mi było doświadczyć okropnego
roziłączenia się. Henrietto, nie mogłam
mu ukryć, ani mego żalu, ani też stać
się obojętną, lecz pamiętna zawsze na
mój obowiązek; i to pewna, że uczucia,
których nie wzbudzamy w sobie, a te
zajmują poniewolnie serca nasze, nie mo-

gą nas winnemi czynić. Herman mi będzie zawsze ze wszystkich ludzi nayprzyjemniejszy, i chociaż przedsięwzięłam pokonywać moją namiętność, iednak stały zachowam dla niego szacunek, i los jego będzie mnie zawsze obchodzić. Nie, mniemam, iż przez to nie uchybię obowiązku żony, gdy czynię wszystkie usiłowania, by ograniczyć poniewolne uczucia, zasadzające się na cnocie, i które tworzy iedność charakteru, i wzajemny szacunek. Rozum to im powinien przewodniczyć: słuchając jego głosu, nie trzeba mi będzie się obawiać, ani obłąkania zmyśłów, ani zwodniczey miłości; dochowam bez niebezpieczeństwa uczucia nadto mocne, aby mogły być zupełnie przytłumione. Lecz mam stałe przedsięwzięcie wierną być cnocie, i gdybym nie unikała z uciążliwością tego wszystkiego, coby mię mogło od niej odwieść, obawiałabym się, mówię ci szczerze, by miłości, w głębi mego serca ukrywającej się,

nie udało się przywieść mnie do ubliżenia obowiązkowi, a to przez kształtne pęty, mające pozór rozumu i cnoty. Tak jest niebezpieczno przekładać w sercu innego męszczyznę nad tego, którego powinniśmy kochać! Ah, każda kobieta w takowym zdarzeniu, która zaniedbuje doświadczać się sama, rozważać codziennie najskrytsze myśli, i być baczna na najmnieysze swoje czyny, mimo ugruntowanego zdania, i szczerego przywiązania do powinności i cnoty, skończy na iędy odstępieniu; namietność, którą powinna była pokonać, głos ich przytłumi, i za nic je mieć będzie. Ja zaś Henrietto, podobnych wyrzutów nie uczynię sobie; nigdy bardzo pobiżać sobie nie będę; takowe pobiżanie niebezpieczną jest słabością.

„Wallenheim ma mnie za występłą: widział odchodzącego Hermana, i zakazał mi dotąd nie wychodzić z mego pokoju, póki tylko mieszkać będziemy w Wal-

lenthal : żyję tu więc iak niewolnica; wybaczam to Wallenheimowi ; pozory były przeciwko mnie , a on wcale nie ufa cności. Nie masz go teraz . mogłabym bezkarnie sprzeciwić się iego rozkazowi ; zaleciwszy domowym do mnie przywiązanym, iżby mnie nie wydali, nie lękałabym się zdrady: lecz byłoby to podłością: uszanowanie mnie od nich winne utraciłabym , i nie iakobym musiała im ulegać , a sława i spokojność kobiety, wiele zależą od mniemania iey domowników. Sprawa nayniewinnieysza , gdy ią ukrytą mieć żądamy, zdaie się bydz na pozór naganą, i iest powodem do wielu domniemywań: tegoby naybardziej wystrzec się powinni. O iak wszedłszy w związki małżeńskie potrzebna iest roztropność i zastanowienie się, aby zasługiwać zawsze na szacunek męża , i bydz poważaną od niższych , a iednak nie zawiśło od tego zupełne szczęście całej familii ! “

„Nie potrafię ci wyrazić tego, co doświadczam, gdy idę do okna wzięwać powietrze, którym mi zabroniono gdzie indziej wolnie oddychać. Jest to smutek połączony z ukontentowaniem, uczucie wynikające z mojej podległości, i to, iż nie zaśluzylam, by się podobnie ze mną obchodzono. Niebo okazuje mi się bydlę w ten czas pogodniejszy; serce białe z radości, unosi się ono powyżej wszystkich wypadków życia, czuje iak najmocniej, iż jest w nim coś takowego, co go podbija pod swoją władzę, i nadaie większą moc nad samo przeznaczenie. Henrietto, zastanawiając się pewna jestem, iż póki cnota będzie mną przewodniczyć, nieszczęście nie potrafi mię pogłębić, do zniesienia go nie braknie mi odwagi. Wielbię Opatrzność, za połączenie mnie w ten sposób z iestestwem, iż dusza za moia mogła bydlę przysposobioną do dobrego, przywykła, i upodobała go sobie. Każde zdanie w mym życiu, każda epoka mo-

iey młodości, tworząca we mnie tę szczęśliwą skłonność, stała mi się źródłem czystym i nieprzebranym rokoszy; patrząc odtąd bez boiaźni na przyszłość, choćby mi się nayokropnieyszą wydawała. „

Z podobnąż spokojnością Eliza przyjęła powracającego męża; uczuła nawet radość, i iej spoyrzenia dały mu to poznać. Pomnożyła usiłowania, by zobowiązać i oddalić z iego myśli wszelkie podeyrzenie; lecz Wallenheim, obojętniejszym ieszcze był na to, iak zwyczajnie. W kilka tygodni potym Eliza napisała do Henrietty list następujący.

„Dotąd nie opisywałam ci tylko same troski, teraz bądź uczestniczką moiej radości. Henrietto, otwiera mi się droga do szczęścia, może zostanę tak szczęśliwą i wesołą, iak w ten czas, gdy pędziłam słodkie momenta w zamku Honau. Lecz przytym donieść ci muszę, co tworzy we mnie tę nadzieję i radość. Wallenheim za powrotem okazywał ie-

szcze posepniejszy humor iak dawniey; dni całe upływały, a myśmy o niczym wspólnie nie mówili; nie odpowiadał na moje zapytania, i zdawał się nieślyścić innie, gdym co do niego mówiła. Coraz to większą grzeczność i uszanowanie mu czyniłam; litowałam się właśnie nad nim. Jakiey rokoszy iest pozbawiony, gdy dusza iego przyjemnym uczuciom nie daje przystępu! To zażenowanie, względem mi bydz kazało, mówiłam żałując go, iż ja, chociaż iak niewolnica, i wyłączona z społeczeństwa ludzkiego, oddalona od ulubionych osób i miejsca, byłam iednak szczęśliwszą nad niego.

„Wczoray wieczor powrócił tak posepny iak nigdy; nic niemówiąc, pogrążony w smutku rzuca się na moje łóżko, nie spoyrzawszy nawet na mnie; zbliżona do fortepiana, zaczęłam grać, śpiewając przytym piosneczkę czułą i uymuiącą; Wallenheim zdawał się iey pilnie słuchać. Spostrzegłszy to, powtarzam, a on siada

za mną. Po skończeniu, prosił, abym go rozrywać nie przestawała. Nie można cię słyszeć bez ukontentowania, rzekł. Wybrałam sztuki tak łatwe i uymuiące, iak pierwsza, a granie moje ile możliwości zdobiłam przyjemnością. Nieznacznie zmienił swój humor, zaczęliśmy słodko rozmawiać, a on uściskawszy mnie, rzekł: Dziękuję ci Elizo, rozerwałaś mnie; znam, iż nie zasłużyłem dziś na te względy. Uściskałam go nawzajem. Obym mogła być tak szczęśliwą Wallenheimie, iżbym smutek z mojej przyczyny potrafiła od ciebie oddalić! starać się o to iak najufilniej, będzie najmiłszą moją zabawą. Pocałował mię w rękę. Jak dobrą i szanowną jesteś żoną, mówił: zdaie mi się, iż potrzebuje często twego pobłażenia? “

„A rozumiesz-że Wallenheimie, odpowiedziałam mu z uśmiechem, iż o twoim powątpiwam? Ah, radabym wszy-

śtko czynić dla ciebie, niespodziewając się nawet żadney nagrody ?

„Scisnął mię śmiejąc się i rzekł : znam ciebie bardzo dobrze, i znam siebie, abyś miała wątpić, iż na długi czas zostanę twym dłużnikiem. Tym sposobem bawiliśmy się przez nieiaki czas, i uśladłszy. rozmowa nasza pierwszy raz była poufałą. Od dawnego już czasu ułożony miałam plan, by go uskutecznić, potrzebo wałam zezwolenia Wallenheima, odkryłam mu wszystko, a on żądaniu memu zadość uczynił. O iakąż radością nappełniła moje serce ta powolność ! Wiesz Henrietto, iż od dawnego czasu pragnęłam iak nayuślniey, abymozna zmniejszyć liczbę nieszczęśliwych. Moie położenie teraznieysze, pozwala dopełnić w części mego zamiaru, i odtąd iak iestem w Wallenthal, naywięcey się tym trudnię. Nigdy nie patrzyłam bez politowania, bez wzdrygnięcia się na tę klasę nieszczęśliwych, błakających się kupami po wiel-

kich drogach i naszych osadach, i którzy
wolą podle żyć z iałmużny, iak z pracy
rąk swoich. Zepsucie obyczajów wygu-
rowało pomiędzy niemi ; łączą do niemo-
ralności człowieka nie oświeconego i dzi-
kiego, wszystkie nierządy i wady naro-
dów uoby zaionych. Na ich widok opła-
kiwać trzeba poniżenie plemienia ludzkie-
go ; ubolewać ieszcze bardziey, spoyrza-
wszy na iego dzieci, które natura udaro-
wała wszelkim usposobieniem do dobrego,
a urodzenie poświęca ich zbrodni i nędzy.
O wy wszyscy, przyiaciele ludzkości,
wyrwać z łona występku i nieszczęścia
całe pokolenia, iak świetny zamiar wa-
szych usiłowań! Jak konieczny i święty
włożony iest na was obowiązek, mocarze
ziemscy, monarchowie i ministry wielo-
władne! Te nieszczesne iestestwa są tak
ludźmi iak i wy ; natura dała im takie
prawa iakie i wam, zaszczerpiła w ich du-
szy wszystkie cnoty, ubogaciła przymio-
tami i sposobnością, które mogą bydz

użyte do wspólnego dobra społeczności ;
 lecz wy, przez występłą niedbałość , po-
 zbawiacie ich tych wszystkich korzyści,
 a pogardzając niemi, i poświęcając prze-
 wrotności własnych rodziców , za ich
 wzorem, czynicie ich odrzutkami społe-
 czności, i hańbicie ludzkość ! “

„Przedsięwzięłam ratować część tych
 dzieci , zarażonych zepsuciem obyczai-
 ów, i uczynić pożytecznemi członkami
 społeczności. W przeciągu roku wy-
 stawię dom , gdzie dzieścięć z pomiędzy
 nich , pięć chłopców i pięć dziewczyn ,
 będą miały wychowanie. Wezmę takie,
 co mają po lat dzieścięć, i tam aż do sze-
 snastu utrzymywane zostaną : Chłopcy
 uczyć się będą rzemiosła, lub użyci zo-
 staną do prac rolniczych ; dziewczętom
 zaś pokazywane będą wszystkie roboty
 właściwe ich płci, które im dać mogą spo-
 sób do życia. Wiadomości przyzwoite
 ich stanowi , będą w nich wpaiane, a ba-
 czność nad niemi zostanie powierzona mę-

fzczyźnie i kobiecie, gruntownie i roztro-
pnie myślą ym. Oprócz wydatków nieuc-
elronnych przy początkowym urzędze-
niu, założenie bardzo mało kosztować bę-
dzie. Dozór mający, i kobieta w tym
samym obowiązku przy pomieszkaniu i
żywności fzczipłą zapłatę tylko odbierą:
ogród przyległy domu, przez nich sa-
mych uprawiany, wydoſtarczy im owo-
ców na potrzebę: dziewczęta i chłopcy
nieuczący ſię żadnego rzemioſła, praco-
wać dla nas będą. Tym ſposobem co fześć
lat, z małym bardzo kosztem, poſwie-
cając na to kilka ſukien i kilka mód no-
wych któreby tyleż kosztowały, wyrwę
dzieſieć osób z łona nędzy, i ufzczęſli-
wie ich na całe życie. Ah Henrietto, co
za ſwietny naſal widok! iakaż radość i
prawdziwa roſkoſz napelnić będzie re-
ſzte dni życia mego! Wieleż ieſt ludzi,
którzy ieſy nie doſwiadczali, czemuż nie
mogę ich zachęcić do tego! Wyrzekliby
ſię beztrudności próżnych uciech, i ſta-

rali z uprzedzeniem o tę czytą rokosz, która daie się uczuć w ten czas, gdy sobie można powiedzieć: uszczęśliwiłeś innych!

„Lecz równie przy schyłku życia będący, żądają moiej pomocy, myślę także i starcowi, ledwo już żyjącym, ludzkości podać rękę. Dozna ieszcze radości nieszczęśliwy, który życie swoje oplakiwał. Wystawię w Wallenthal drugi dom o dzieściu izbach; tam zgromadzę dziecię iu nędzarzów oboiej płci; każde z nich będzie miało swój ogród oddzielny; na każdy tydzień wydam co będzie potrzebne do ich utrzymywania, a gdy który przez śmierć ubędzie, na iego miejsce wezmę innego iakiego nieszczęśliwego. Ja sama dozór mieć będę obydwóch domów, póyde często odwiedzać siedlisko dzieci, i przytułek starców.

„Wallenheim pozwala mi uskutecznić ten zamiar: pomieszkania będą ukończone na przyszłą wiosnę; pobiegnę w ten-

czas do Wallenthal, i na łonie dobroczyn-
néy natury, właśnie gdy ona obdarza ludzi
wszystkimi swemi dobrodzieystwy, pra-
cować będę za iéy pomocą, nad uszczę-
śliwieniem bliźnich. „

„Wdzięczna jestem szczerze i naymo-
cniey za to Wallenheimowi : i po oddale-
niu się moim z Honau, żadnego wieczora
tak mile nie spędziłam. Dobroć Wallen-
heima wzbudziła we mnie zaufanie. Zwa-
żałam, iż mało się trudnił własnymi inte-
refsami : zarządzenie iego dóbr było po-
wierzone takiemu człowiekowi, który źle
pełnił swój obowiązek, niedbając i prze-
niewierzaiąc się. Przedsięwzięłam u-
wiadomić Wallenheima, prosząc go, aby
oddał mi wszystkie interessa , a to z za-
pewnieniem, iż każde zatrudnienie czy-
niące mu pożytek , stanie mi się rokoszą.
Więc dobrze, mówił, mianuję cię i po-
stanawiam moim zarządcielem; rządź
wszystkim podług twego upodobania, ca-
łym moim majątkiem, nie będę nawet

wyciągał od ciebie żadnego rachunku. Dziś właśnie zaczęłam się wypytywać o wszystko dozór mającego którego Walenheim oddała od siebie, rozkazawszy mu podać dokładne wyszczególnienie przychodów i rozchodów. „

„Znam to dobrze, iż brakuje mi na doświadczeniu i wiadomości potrzebney do takowego zarządzania, lecz nim ich nabędę, nadgrodzę to wielką bacznością i staraniem. Dopilnowanie interesów domowych jest najpierwszym obowiązkiem żony. Henrietto, gdy uważam, iż nie masz stworzenia na świecie, któreby iakożkolwiek nie przykładało się do pożytku społeczności, gdy widzę wręście tyle kobiet oddalonych od swego przeznaczenia, a trawiących życie tylko na próżnowaniu, niezatrudniających się ani sobą, ani własną familią, ani im podobnemi, które zasługują tylko na taką pochwałę, iak owa statua, że jest dla tego postawiona, by się iey przypatrywano, a nie.



żeby była czynną ; narzekam w ten czas na własną pleć , i opłakuję, iż jest tak nieużyteczna. Sfera kobiety jest bez wątpienia ograniczona, i obwód iey czynności nie jest bardzo obszerny, lecz może w nim działać wiele dobrego, utrzymując przytym rząd domowy ; w ten czas zawsze, gdy mąż wcale o to nie dba, od niey zależy stać się bardzo pożyteczną. Jakimże prawem mogłabym świadczyć dobrodzieystwa, gdybym nie miała w ten czas baczości na utrzymanie naszego majątku ? Trwoniałabym to, czegom nie zapracowała, i zasłużyłabym na naganę. Przez ustanowienie tylko porządku w interesach domowych, i zabezpieczenie wewnętrznej spokojności, słusznie was mogę ratować, wspomagać nieszczęśliwi, tak ulubieni odemnie. Tym sposobem, pozyskam pewnie szacunek i zaufanie męża mego. O jak mocne pobudki do wykonania ściśle tego obowiązku!„

„Zostaniemy tu aż do Grudnia, i chociaż z razu zdawało mi się byź to miejsce smutne i samotne, jednak jestem teraz kontenta, iż nie zmieniam mego siedliska. Spokojność tu panująca odpowiada memu uczuciu; zdaie mi się, iż w Berlinie mniej wolną i wesołą będę. Człowiek szczęśliwy, i w zgiełku nawet świata, może sobie podobać; nieszczęśliwy, aż nadto dobrze zna, iż nie może byź uczestnikiem radości. Ta, która mi jest nieodstępna, znajduie ją ieszcze w Wallenthal. Chętniebym zezwoliła przepędzić tu całą zimę, wśród ptaſtwa żałośnie ſwiergoczącego, które nas otacza, ich smutne pienia nie powiększaią moiéy melancholii; poznaie mocniéy, iż żadnego nie masz może nieszczęścia, któreby potrafiło, pozbawić mię zupełnie ukontentowania, i spokojności ſerca. O Henrietto, są momenta, w których to mocne przekonanie istotnie mię uszczęśliwia. Doświadczenia, nieszczęścia są powsze-

chnym udziałem ludzi ; nie wielu znosić odważnie , i patrzy bez wzdrygnięcia się na tę nawałność , która tylko słabego pograża. Wszystkie uśłowania poświęcę dla pokonania moiej ułomności, i stawienia się mężnie przeciwko ciosom losu. “

Tak to Eliza, zawsze niezmiennie dopełniała najmniejszych swych obowiązków, i nigdy żadna z kobiet daley ich nie rozciągała. Coraz to więcej względna i grzeczniejszą była dla Wallenheima , czynną w wewnętrznym urządzeniu i poświęcała się zupełnie interesom domowym. Przeświadczenie wewnętrzne , i radość pochodząca z pomnożenia wesołości i spokoyności Wallenheima, taka to iey nadgroda była. Wkrótce poiechali do Berlina. Dla pychy , przywiązania do okazałości i gry, zaczął Wallenheim bywać w mieście po nayznaczniejszych posiedzeniach, lubo tam nie znaydował prawdziwey rokoszy, i to przywiodło go do przyimowania u siebie wielkiego świata.

Taki sposób życia nie podobał się wcale Elizie; nadaremnie żądała umysł swój czym zaspokoić, i zafilić, trzeba iey było dla próżnych zabaw, istotnéy wyrzec się rokoszy. Lecz nie zdarzyło się iey nigdy, ani słowy, ani spoyrzeniem dać poznać, iż się to nie podoba: dosyć iey było wiedzieć, iż Wallenheim tak chciał, a to dla niedania mu żadnego nieukontentowania oznaku. Ta radość okazana mu wieczrzą powrotem do Wallenthal, wydawała się równie na iey twarzy, gdy szło o to, aby z nim iechać na te wrzaskliwe posiedzenia, gdzie ią przymus i nudy czekały, z obowiązkiem ieszcze na nie niezalenia się. Bez oziębłości, była uprzejmą w przyięciu osób do nię się zieżdżających; iey mowa, spoyrzenie, zdawały się każdego przekonywać, iż nie obojętnie się z niemi obchodzi; luboby na ten czas wołała bydz samotną, iak w tym zgiełku. Podobneż miała staranie około interessów domowych w Berlinie, iak i

w Wallenthal ; na wszystko baćzna , nie
nie opuszczała , w przekonaniu , iż ia-
kieżkolwiek zaniedbanie do nierządu to-
ruie drogę. Od czasu przybycia do Ber-
lina, Wallenheim znowu stał się wzglę-
dem nięy obojętniejszym ; dla zatrudnień
urzędu swego , i dla nowych przedmio-
tów , częścicy się od nięy oddalał. Znał
wprawdzie piękne przymioty swoiey żo-
ny ; lecz , że dusza Elizy uzacnieniem
wywyższała się nad iego , nie mogła więc
panować między niemi ta sympatya, owa
zgodność serc, która łącząc najsćcisley
dwa iestestwa, spaja ich w iedno przez po-
dobne uczucia i iednakowe rokosze..

Wkrótce postrzeżono tę obojętność
Wallenheima, i pomimo uliłowai żony
zważano także , iż iego przychylność nie
odpowiedała ięy przywiązaniu. Eliza by-
ła młoda i piękna, a mąż ięy nie dbał o
nią ; ileż było w nięy pobudek do zgroma-
dzenia około siebie mnóstwa wielbicieli , i
do przynęcenia człowieka nawet czulego,

wzruszonego zaślugą i cnotą, téy przy-
 iemney kobiety. Lecz Eliza, w przy-
 tomności samego nawet Hermana, nieza-
 pominając, iż jest w związku, umiała
 roztropnie i przyzwoicie pozbywać wszy-
 stkich usiłujących iéy się podobać. Mnie-
 mała, iż podobnie czas przepędzać, nie
 przystoi roztropney kobiecie, choćby to
 bynajmniej nie wpływało do iéy serca, i
 postępowania. Zalotnictwo może bawić
 mężczyzn, lecz płeć niewieścią pozba-
 wia szacunku, i znaczenia tak iéy po-
 trzebnego. Kobieta na to się wystawia-
 iąc, strawiwszy tylko na zalotach najpię-
 kniejszy swój wiek, przestaie się wre-
 ście podobać; patrzą na nią, i tak się ob-
 chodzą, iak z ową lalką; z którą, iak
 kto chce, bawi się. Obojętność i wzgar-
 da są skutkiem pozornych hołdów, i gdy
 pierwsze wrażenia nie zatarte bywają,
 nie potrafi odzyskać straconey sławy, i
 wzbudzić do tego szacunku, który, cno-
 tliwa kobieta mieć zawsze może. Tak

był sposób myślenia Elizy, i ięy wielbi-
 ciele chociaż oddaleni, iednak ią powa-
 żali; widzieli, iż nie była owa to furo-
 wa kapryśnica i dumna, któraby ich
 ze wżgardą oddalała, lecz iako kobieta
 uczciwa, przenikniona uczuciem, i za-
 ięta pełnieniem swych obowiązków, uni-
 kła ich z łagodnością. Zniknęli wkrót-
 ce, a imie Elizy szanowane było od wży-
 stkich, i nie zbliżano się do nięy, iak tyl-
 ko z takim pożzanowaniem, iakie czynią
 nawet poniewolnie cnocie. Kobiety na-
 wet same mówiły, patrząc na nią: iak
 iest przymilaiąca; Eliza niezważaiąc na
 zdanie, iakie mogłoby być o nięy, bez
 zamiaru świetności, i wzniecenia w in-
 nych zażtanowienia, dopełniała wiernie
 swych obowiązków, i przez to większy
 sobie iednała szacunek. Po kilku tygo-
 dniach mieżzkania w Berlinie, napisała do
 Henrietty list w następujących wyrazach.

„Kochana Henrietto, od czasu cztero-
 niedzielnego bawienia w Berlinie, żadney-

wiadomości odemnie nie miałaś. Nie myśl, abym żyjąc pomiędzy tym zgiełkiem świata, miała o tobie zapomnieć. Nie, te świetne towarzystwa dają mi tym żywiej uczuć, iż twoja droga przyjaźń będzie mi potrzebna. Widzę tyle postaci, otaczają mnie różne iewieństwa; lecz serca mego nie napełniają żadnym ukontentowaniem. Gdy się znajduję na tak licznych posiedzeniach, rozumiem, iż jestem wśród posągów ruszających się, któremi jedna sprężyna kieruje; taka to iednostajność w usposobieniu tego tłumu panuje. Oddaleni od natury i prawdy, tracą owe pierwiastkową własność, któraby przyozdabiała wielkie towarzystwa, a dla różności umyśłów i odmienności charakterów, bardziéyby zastanawiała patrzących. Zamiast tego, gdy widzą, iż między ludźmi panuje tylko gust do mody sukien i ubioru, ieden więc tylko ton między niemi ma miejsce. i iednakowe sposoby postępowania, umiarkowane mniej

albo więcej niektórymi odmianami. Ztąd pochodzi ów iednostayny i nieznosny zwyczaj bawienia się, ten brak w poży-
ciu, który czyni towarzystwa tak nudne-
mi, oddała wszystko, coby mogło zaiąć,
oświecić, bydź pożytecznym, wprowa-
dza tam oziębłą tylko rozmowę, i piękne,
a znaczenia niemaiące słowa. Nie prze-
czę temu, iż w podobnych posiedzeniach
znayduie się nie ieden męszczyzna rozu-
mny, i nie iedna kobieta rostopna; lecz
bez szczególnieyszych i ściśleyszych z
niemi związków, nie można ich dobrze
poznać, ani przyzwoitego oddać im sza-
cunku. Chociaż w podobnych zgroma-
dzeniach znayduie się wielu, którzy nie
naśladowią przyiętego tonu, ieżeli w roz-
mowach nie pokazują się tak lekkomyśl-
nemi, iak inni, iednak nie odważają się
tam wszczynać materyi rozumney; woła
raczey milczeć, lub mówić o rzeczach
obojętnych, i przypadkiem tylko, mo-
żna się połączyć z tą małą liczbą osób,

która przez swój rozum i charakter różni się od drugih z zaszczystem. Nie szukam podobnych związków, nie przeto, iżbym była nie czuła na rokosz, którey udzielaia; lecz poznaie; iż mi brak wewnętrznego usposobienia, i wesołości potrzebney do odniesienia iakiego ztąd pożytku. Dla mego serca, potrzebnaby była rozmowa roztropna, i pełna zaufania przyjacielskiego. Poświęciwszy dni całe ozieblemu obeyściu się, znudzeniu, i nikczemnym rozrywkom towarzystwa, iakżebym była szczęśliwą, gdybym mogła przepędzić choć kilka minut na łonie przyiaźni, gdybym mogła udzielać wolnie moich uczuciów, wyobrażeń, i doznać tego szczęścia czystego, a co moment odradzaiącego się, które przyiaźń i miłość, jednaia dwóm sercom ściśle połączonym! Szczęśliwa kobieta, która z związku małżeńskiego odbiera te korzyści; znalazłszy przyjaciela w swym mężu, w zaiemney ufności i przywiąza-

niu nabiera odwagi potrzebney do zniesienia nieszczęść, i na iego łonie snadno zapomina o smutku i troskach życia; wy, co po złączeniu się odbywaliście razem swój bieg życia, powiedzcie nam, jeżeli zobopólne przywiązanie, ten udział wipólnego przeznaczenia nie osładzał waszych trudów, i nie był znaczną w nieszczęściu ulgą, i jeżeli tak szczęśliwy był wasz los, nie zazdrościcie go waszym dzieciom. Dajcie im za towarzysza w drodze życia takiego, któryby pomnażał ich rokosze, ożywiał wszystkie uczucia ich serca. i w śród trosków do cierpliwości zachęcał ! „

„Ta słodka poufałość mnieysza niż kiedyś, jest między mną i Wallenheimem; staliśmy się znowu obcymi względem siebie: bardzo się rzadko ze mną widuje, a ustawicznie nieprzytomny, powraca do tęj oziębłości, którą zaczął być w Wallenthal utracać. Mężczyzni, których iedyną jest zabawą brzęczyć iak płęczoia koło każdego kwiatka, przed-

siewzieli mię cieszyć : odebrałam nawet hołd od kilku znacznych osób, które nie zalecając się do wszystkich kobiet iak owe galanty, udaiają ton wielkiego świata, mniemają, iż intrygi miłosne, które nazywają grzecznością, nie mogą ich zawłtydzać. Lecz Henrietto, wyobrażenie Hermana, jest tak głęboko, i uprzejmie na mym sercu wyryte, że nie obawiam się wcale. Spodziewam się wprawdzie, iż dane mi imię małżonki, świętym na zawsze zostanie, gdy to mocne ku niemu przywiązanie, które nie daie przystępu do mego serca innej namiętności, ustanie, i gdy podobnie, iak w każdym czy-nię momencie, nie będę go więcej wspo-minać, przyrównyując niby z niechce-nia : iż, oto ze wszystkich mężczyzn staramiących się podobać mi, Herman jest najmiłszym i mnie najgodnieyszym. Jednak w braku tego sposobu, wystrzegać się bardziey będę. Nie obawiam się mniej roztropnych, lecz człowiek czuły i pelen

zasługi, mógłby mi być niebezpiecznym; wypadałoby go unikać. Nie sądzę, aby związek małżeński miał nas robić nieczułymi, a nadewszystko w ten czas; gdy nie miłość go utworzyła: lecz rozumiem, iż jest występkiem, nie zapobiedz skłonności ku innemu mężczyźnie, której nie można pewnie na zawsze ograniczyć, a ta nieustannie nabierając nowęj dzielności, zmienia się w gwałtowną namiętność, niezważając na nic pragnie być zaspokojoną, i wiedzie do nierządu. Spostrzegłszy, iż człowiek uczciwy używa wszelkich sposobów, by mi się podobał, takąbym sobie uwagę zrobiła: czyż sprawił na twoim umyśle jakie wrażenie? Gdyby tak było, oddalałabym go od siebie wszystkimi siłami, unikałabym go ile możliwości. Henrietto, niech cię do śmiechu nie pobudza moje dzieciństwo; rośtropna nieufność samej sobie, iedyny jest sposób do pokonania własnych namiętności, a przynajmniey nie dozwoli im ulegać. Ale pa-

mieć Hermana nigdy nie wygładzi się z
 serca mego ; i nie bez uczucia iakieys' ro-
 skofzy , wspominam sobie ieszcze czafem
 uprzejme związki nas połączające , któ-
 rychbym nie potrafiła w występłą zamie-
 nić namiętność. Wszystkie nasze uczu-
 cia były niewinne i czyste ; gdy ie sobie
 wyftawiam ; to mię zabespieczy , i oddala
 wftydliwą boiaźń : Póki tylko podobnie
 Hermana kochać będę , żadnego sobie wy-
 rzutu nie uczynię , moia dusza niewinną ,
 a cnota nieskażoną zostanie. Gdyby tu
 sam znaydował się , a swoią namiętność
 przewyciężał , i uspokajał moią ; na wi-
 dok iakiegokolwiek niebespieczeństwa ,
 rzuciłabym się na łono Wallenheima , mó-
 wiąc sobie. Jestem jego żoną. Henrietto,
 ożywiona tym uczuciem , będę obojętną
 dla każdego innego mężczyzny , i odda-
 lę iakiegokolwiek bądź przywiązanie , nie
 mogąc go połączyć z prawami roftropno-
 ści , i obowiązkami cnoty. „

Eliza resztę zimy tak przepędzała iak z początku, niezmienna w swym postępowaniu i obeysciu się z Wallenheimem ; on okazywał się już przyiacielskim, obojętnym, już smutnym; ona zaś starała mu się zawsze podobać, i naymnieysze iego uprzedzać chęci. Nigdy nie słyszał iey narzekania, lub wyrzutu, nigdy nie widział iey czoła zmarszczonego : owzem uważał, iż zawsze iest łagodna, wesół, grzeczna, i mówił często : iż Eliza była nayzacnieysza z kobiet. Nadeszła wiosna : Eliza prosiła męża swego by iey towarzyszył do Wallenthal, dla wspólney pracy około urządzenia domu dobroczynności : co iey odmówił, pozwalając saméy tam się udać. Szczęśliwa z powrotu na łono natury, i że swobodnie tyle rozmaitych doznaie uczuciów, które wystawiaią czułemu tak rozmaite widoki, i wielu lat nadgradzają przeciwności. Eliza więc sama udała się do Wallenthal. Pi-sze do swéy matki i Karoliny list, prosząc,

aby Henrietta mogła do nię przyiechać, i obydwie przyjaciółki razem się zjeżdża-
 ła. Obaczywszy się z iakim-że zachwy-
 ceniem uściśkały się. Moia kochana Elizo!
 moia kochana Henrietto! zawołały ra-
 zem, a po tak długim niewidzeniu się,
 w takim uniesieniu zoftawały, i tak śod-
 ką rokoszą były zaięte, iż trudno iest
 wyrazić. Przepędziły wspólnie 15. dni,
 i były to dla Elizy dni szczęścia. Na ło-
 nie przyjaciółki zatrudniona uszczęśli-
 wieniem innych, połączyła z czytą ro-
 skoszą cnoty działaiący tę, które two-
 rzy, ufna, i droga przyiaźń. Bez tru-
 dności familie dostawiły iey żebraków tu-
 łaiących się po kraiu, dzieścięć dzieci, ka-
 żde w dzieściątym roku. Odziała ie przy-
 zwoicie, a w przeciagu sześciu dni, iuż
 byli umieszczeni w domu im przeznaczo-
 nym. Urządziła ich zatrudnienie, iako
 też i nauki, które miały bydź im dawane,
 gdy tych wcale nie posiadaią wieśniacy,
 oltatni w klassie społeczności. Przykła-

dając się bowiem douszcześliwieniu wzra-
 stającego dzieciństwa, nie zapomniała E-
 liza o cierpiącej, i niedołężnej starości.
 Człowiek będący już przy schyłku życia,
 pragnie spoczynku i zaspokoienia potrzeb
 wieku: dzieściu starców doznawać tego
 mieli w Wallenthal. Już w tym przytuł-
 ku starości, napelnionym błogosławień-
 stwy i dziękczynieniem Elizie, dziewięć
 izb było zajętych, gdy pewnego poranku
 udała się wraz z Henriettą na przechadz-
 kę, do gaiku przyległego wielkiej dro-
 dze. Głos żałosny: ah, córko moja!
 córko moja! załamał ich mocno. Ah,
 to nieszczęśliwy ięczy, rzekła Eliza;
 bieżmy Henrietto czynprędzey na ratu-
 nek. Poszli ku téj stronie, gdzie głos
 zdawał im się słyszeć, znaleźli starca, ży-
 wy obraz nędzy i rozpaczy. Pozbawio-
 ny sił leżał na trawie, a rzewne łzy spa-
 dały na jego siwą brodę. Ah córko moja,
 ciebie śmierć mi wyrwie! znowu zawo-
 łał. Zdawało się, iż dusza jego uleci z ie-

go słowami; załamował ręce, i wznosił ku niebu omdlałe oczy. Eliza z Henriettą zbliżyły się; spostrzegłszy ie, chciał koniecznie wstać; lecz dla słabości nie mógł się podnieść z ziemi.

ELIZA. Nie wstawaj dobry starcze; zdaiesz się być zmordowany, potrzebuiesz spoczynku.

STARZEC (*w łkaniu.*) Ah, MPani, na wieki pewnie tu już spocznę. Cierpiełem dosyć długo, a jednak gdyby nieba pozwoliły mi żyć jeszcze kilka dni....

ELIZA. Przyjacielu, jesteś nieszczęśliwy. Ah, powiedz mi czym prędzej, w jaki sposób mogłabym cię poratować; starać się będę ośladzać resztę dni życia twego.

STARZEC (*z złożonemi rękoma.*) Błogosławię cię o Boże; że zsyłasz mi wybawcę! (*do Elizy*) Ah, MPani, nigdy nie zebrałem, a dziś. . . . dziś muszę (*trzęsiąc głosem*)

ELIZA (*wzruszona siada przy nim.*)
 Bądź spokojny dobry starcze; niedostatek
 zawstydząć nie może.

STARZEC. A iednak MPani, tyle lu-
 dzi ze wzgardą patrzy na ubogiego. Lecz
 moja nieszczęśliwa córka, ah! gdybym
 ją mógł przynajmniey zachować przy
 życiu.

ELIZA. A gdzie ona jest przyiacielu?
 Pobiegnę do nię., wziąwfzy do siebie,
 dam ię pomocy.

STARZEC. Mieszkaamy o dwie mile ztąd
 przy Dunkelwald: od ośmiu dni córka mo-
 ia jest chora, i tak bardzo, iż wczoray
 rozumiałem, że iuż umiera. Dziś uda-
 łem się tą drogą do miasta, chcąc na klę-
 czkach prosić doktora, by poszedł rato-
 wać moją córkę. Ale ieszcze więcéy jak
 mile mam iść: wczoray i dziś bez żadne-
 go posiłku; przeto jestem tak osłabiony.

Powtarzając lkania, nie mógł mówić:
 Eliza spieszo się podnosi. Zostań przy
 nim Henrietto; w moment powrócę. Bie-

ży do domu, każe zaprzęgać do poiaźdu, ieden z nich posyła po doktora do miasta; sama wzięszy butelkę wina i chleba, powraca czymprędzey do Henrietty i starca.

ELIZA (*nalawszy szklankę wina podaje starcowi.*) Napij się przyiacielu. Oto chleb; wzmocnij swoje siły; poiedziemy potym po twoią córkę, doktor, po którego wysłałam, w krótce będzie.

STARZEC (*bierze szklankę.*) MPani, nie jestem w stanie ci odwdzięczyć. Lecz Bóg patrzy na serce moje.

ELIZA. Poczciwy starcze, ieśli twoja córka odzyska zdrowie, i gdy ty sam będziesz mógł przy mnie żyć przez nieiaki czas spokojnie, wielką mi się to nadgroda stanie.

STARZEC (*tknięty wdzięcznością spogląda w niebo.*) O Boże, iuż przestane narzekać; są ieszcze na ziemi dusze czułe i dobroczynne.

Starzec przyszedł do sił; nadzieia; iż przywróci życie córce, iego ożywiała.

Podniósł się. Eliza zaprowadziła go do karety, i siada przy nim z Henriettą, rozkazawszy woźnicy tak prętko iechać, iak tylko można. Starzec złożone mając ręce, a oczy łzami zalane, spoglądał już na Elizę, już w niebo.

ELIZA (*po nieciakim milczeniu*) Dobry starcze, wielbię Opatrzność za dzisieyszą przechadzkę. Jakże radować się będę za przybyciem wraz z tobą de twoiey córki. Ale powiedz mi, iak dawno jesteś w takim niedostatku ?

STARZEC. Większa połowa dni moich, były to dni smutku. Dzieie mego życia, przekonają WPanią, ieżeli zechcesz ich posłuchać.

ELIZA i HENR: (*razem.*) Bardzo chętnie, dobry starcze.

STARZEC. Mój oyciec rodem Francuz, był kupcem w Berlinie, gdzie osiadł przez przywiązanie do moiey matki, z którą dość szczerpły majątek dostał mu się. Jego handel był bardzo mały, stosownie do
jego

tego stanu. Oświadczywszy mu, iż chce się uczyć roboty stolarskiej, zezwolił bez żadney trudności. Prócz tego, miałem brata i siostrę, szczupły majątek nie czynił mi nadziei rozpoczęcia handlu. Skończyłem termin, gdy mój oyciec został bankrutem. Przyszliśmy do wielkiej nędzy. Mój dziad żył jeszcze w Francyi, a oyciec przedsięwziął mnie tam posłać dla pozyskania iakiego wsparcia, Musiałem kilka miesięcy pracować dla zarobku na odbycie podróży; wsiadłszy więc na okręt Francuzki, puściłem się do Hamburga. Gdy okręt koło portu Marselskiego krążył, Algierski korsarz złapawszy nas na śródziemnym morzu, pomimo wszelkiego oporu, wziął w niewolę. Zaprowadzono nas do Algieru, iak niewolników. Ah! MPani, iak niegodziwie obchodzą się z nieszczęśliwemi niewolnikami: trudno jest pojąć, W dzień zaprzęgali nas iak woły do pługa, a w nocy wsadzano okutych do miejsca na kształt

staienki, gdzie porzucono iak zwierzętom nikczemny pokarm. Wyobrażenie mego oycza oczekującego ratunku, i rozpaczającego, iż nie powracam, okropna nędza całej moiej familii, narzekania z moiej przyczyny, które zdawały się o uszy moje obijać, a przytym ięki, cierpienia równie nieszczęśliwych, wszystko to rozdzierało moje serce, a połączone z udręczeniem, truło moje życie boleścią i rozpaczą. Wreście uczucia moje przytłumione zostały; byłem na wszystko nieczułym. Lat dzieścięć tak upłynęło, potym przyszła na mnie kolej uwolnienia z kaydan Algierskich, za pomocą pieniędzy zebranych w Europie, a które, litościwe dusze ożywione miłością ludzkości, dają na wykupienie Chrześcijańskich niewolników, znajdujących się w Algierze. Jak radośna była ta chwila, w której kaydany mi zdjęto! Nie, nie potrafię tego słowy wyrazić, com doświadczał. Stałem iak wryty, zale-

dwo wiedziałem czy żyję, powątpiewając o istocie mego uwolnienia, pomimo wewnętrznej radości, i mniemając to być suem tworzącym się w wyobrażeniu moim. W tym na wspomnienie mego oycy, i matki, padłem na ziemię, i płacząc, zawołałem: nie, już ich nigdy nie obaczę! Powrócić na łono kochanej oyczyzny, i rodziców, iedynym było uczuciem méy duszy, a nadzieia, iż moje życzenia się spełnią, niewymowną radością przenikała moje serce. Rozrzewniałem się iednak na widok nieszczęśliwych towarzyszków zostających w niewoli, z któremi trzeba było nam się rozłączać. Widząc, iż odieżdżamy, z żalofnym łkaniem nas żegnali. Ich los nieszczęśliwy frogim bólem mnie dotykał. Cierpiałem sam dółc długo, i niemogłem bez wzruszenia na to patrzeć; z ich łzami moje połączalem; staraiać się wystawić, że ich nieszczęście wkrótce się zakończy; udziałilem im tych pieniędzy, które do-

stałem, aby przynajmniey, na ten jeden dzień, nieiaką im zrobić ulgę. Dziewięciu wraz ze mną pozyskało wolność, wszystkich nas wsadzono na okręt Francuzki, i zapłyneliśmy bez kosztu do samy Francyi. Ta podróż była epoką najszczęśliwszą mego życia. Uczucie wolności, po dziesięcioletniej niewoli, nadzieia, iż wkrótce obaczę wszystkich odemnie ulubionych, okoliczności terazniejsze i przyzłe; wszystko to ożywiało we mnie radość i nadzieję. Po przybyciu do Marsylii, udałem się do Langwedocyi, iako siedliska mego dziada, w mniemaniu, iż znajdę tam część iego rodziny. Reszta pieniędzy pozostałych, ledwo wystarczyła na podróż, rzadko wstępuiąc do gospody,, spoczywałem na murawie w cieniu iakiego drzewa, a kawałek chleba suchego był często moim pokarmem. Stanąwszy wręście na miejscu przeznaczonym, po długim badaniu, dowiedziałem się przecie o bracie mego

oyca. Dziad mój od kilku lat już nie żył, a pozostały dość szczupły majątek na mnie spadający, mój wuy przywłaszczył sobie, niemając od dawnego czasu żadney wiadomości o moim oycu. Dałem mu się poznać; i wystawiając smutne położenie moiej familii, nalegałem, aby przez słusność ze mną się podzielił. On mówił, iż nie ma na to żadnego dowodu, że jestem iego siostrzeńcem, i w takowym przypadku, nie mógł poświęcić części swego dobra, gdyż zostałby przymuszony z swoję familią żebrac. Tym się tylko szczylił, iż bogaty, ja zaś, iako cudzoziemiec, i ubogi, cóż mogłem przeciwko niemu? Pozwoliwszy mi zabawić kilka dni w swoim domu, dla spoczynku po trudach podróży, podarował kilka koszul i starą suknię, moja zaś tak była podarta, iż nie śmiałem się w nię pokazać; dawszy mi cokolwiek pieniędzy na dalszą drogę, radził do własnéj powrócić oyczyzny. W smutku pogrązo-

ny, udałem się w dalszą podróż, i okropne zaftanowienie dręczyło mnie, iż za przybyciem nie będę mógł żadnego dać wsparcia moim ubogim rodzicom. Pieńiądze wzięte od wuia, ledwo mi wystarczyły do Strażburga, przy naywiększey oszczędności; tak dalece, iż czasem cały dzień, woda tylko źrzódlana była moim posiłkiem. Nie śmiałem prosić innych o litość, dla zayścia do Berlina, i żebrac ialmużny, która nie byłaby udzieloną bez wystawienia mnie na wstydy i wzgardę. Ah, iak iest poniżaiącym błagać o miłosierdzie kogo! Dotąd obchodzono się ze mną iak naypodley, lubo na to nie zasłużyłem; znosiłem okrucieństwa od ludzi, nie dawszy im przyczyny do wzgardy. Przedsięwziołem więc znowu bawić się swoim rzemiołem, dotąd, póki tyle nie zyszczę, iżbym mógł ukończyć moią podróż. Przyiął mię ieden mayster stolarzski. Mieszkałem trzy miesiące w Strażburgu; a niezarabiaiać tylko na wy-

żywienie, byłem przymuszony pracować
 tu i owdzie. Wreście cały rok podrózu-
 iąc, przybyłem do małego miasteczka
 R. , tegoż samego, do którego dziś
 rano szedłem. Dwadzieścia mil tylko już
 było do Berlina, a im bardziej zbliżałem
 się do miasta oyczystego, tym więcej o-
 bawiałem się pokazać moim rodzicom.
 Spostrzegłszy w austeryi R. kupca
 Berlińskiego, zacząłem z nim mówić,
 mieszkał on w sąsiedztwie mego oycy,
 mogłem więc wiadomość iaką powziąć
 od niego. Matka moja już nie żyła, a
 mój oyciec z swemi dziećmi przyszedł do
 ostaney nędzy. Pracowali iak wyrobni-
 cy życzupłym zarobkiem opędzali tylko
 niektóre swoje potrzeby, gdyż mój oy-
 ciec osłabiony wiekiem, nie mógł inż
 pracować. Ta wiadomość pomnożyła mo-
 ie troki. Oyciec oczekiwał z utęsknie-
 niem noiey pomocy; lecz ah, powraca-
 łem z niczym. Za przybyciem więc po-
 większą tylko iego nędzę, nie wiedząc,

czy znajdę zaraz jaką robotę. O gdy-
byś nim go obaczysz, mówiłem sobie,
mógł co zarobić dla jego ratunku. O
tym cały dzień myślałem: nazajutrz
znowu powątpiewając, uczułem osłabie-
nie sił; poszedłem spać zawczasu, wie-
ka gorączka mnie napadła; byłem cho-
ry, przez trzy miesiące niewstając z łóż-
ka. Pozostałe trocha pieniędzy wyda-
łem; sprzedać także musiałem moją starą
suknię; wreszcie, przy odzyskaniu zdro-
wia, utraciłem wszystko. Przedsięwzię-
ciem moim było już nie iść do Berlira;
dla przybycia do niego, wypadłoby mi
zebrać od wsi do wsi: a któryż to pm w
Berlinie chciałby mnie przyjąć tak oblar-
tego? Mógłżebym nawet przyzwoicie u-
kazać się któremukolwiek? Udałem się
więc do stolarza mieszkającego tam,
gdzie ja jeszcze znajdowałem się wy-
stawiwszy mu moje przypadki, prosiłem,
żeby mnie przyjął do siebie; bratowało
mu pomocnika, wziął mnie więc na pró-

bę. Mayster mój mało roboty miał, i przeto zyskać wiele nie mogłem. Zamiar mój był, przynajmniey cokolwiek uzbierać pieniędzy, i przybrać się. nim powrócę do mego oycy. Bawiłem pięć lat w R. Przez ten czas sprawiwszy sobie kilka par sukien, miałem więcej iak dziesięć talarów, chcąc ie zawieść rodzicom. Pojechałem do Berlina. Ale iakże ci wyrazić żal, o moia dobra pani, który uczułem za dowiedzeniem się, iż mój oyciec od sześciu miesięcy iuż nie żył, a iego dzieci opuściły miasto. Zdrętwiałem na to, cała moia nadzieia zniknęła, mniemałem, iż zostaje na pułty. ni. Ah, wewnętrzne uczucia dręczyły mnie! Przez niepotrzebny wstyd, nie pospieszyłem do niego, gdy ieszcze był czas; i oto utracilem na zawsze! Po-
fzedłszy do pokoju, w którym śadywał, tam w łkaniu rzuciłem się na ziemię. Okropny smutek w ten czas mię ogarnął. Powróciłem nazajutrz do R. niemo-

gąc się dowiedzieć, gdzie mieszkają brat mój i siostra. Brat przyjął był służbę u iednego zwiedzającego kraie, a siostra poszła za męża, lecz nie wiedzą gdzie się znayduie. Zacząłem znowu pracować u inego pierwszego pana, lecz stroskany i osłabiony zawsze. Poczciwy to był człowiek, starał się często mnie cieszyć, i obchodził się ze mną, iak z swoim synem. Mój pan miał pięciu synów,, i iedną córkę; iego córka polubiła mnie. Oyciec, pewnego dnia, rzekł do mnie: Marcinie, ubogi jesteś, ale dobry z ciebie rzemieślnik; córka moja także uboga, człowiek bogaty nie poymie iey za żonę: kocha cię, i ieżeli ci się podoba, weź ją za żonę: Bóg wam pobłogosłami. Podobala mi się ta młoda dziewczyna; zdawało mi się, iż przy nię doznaię nieiakiey w mych troskach ulgi. Podziękowawszy oycu, zapytałem się Lolotty, czyby chciała bydź moją żoną. Ah Marcinie, odpowiedziała, kocham cię tak szczerze,

iż dzieliłabym chętnie z tobą rokosze i
 trudy! Mówiąc to zaczęła płakać; lecz
 ją utuliłem. W cztery tygodnie połą-
 czeni zostaliśmy. Jałem się znowu pra-
 cy u mego teścia, żyliśmy dość oszczę-
 dnie, a zarobek odpowiadał naszym po-
 trzebom. Mój teść żył jeszcze pięć lat;
 żona moja została matką dwóch synów.
 Po śmierci mego teścia, chciałem osiąść
 iak majster w R. drugi rzemieślnik
 mieszkający tam od niejakiego czasu prze-
 szkodził mi, udało mu się, gdyż był bo-
 gaty. Byłem więc przymuszony opuścić
 R. niemogąc nic zarobić. Naiałem
 dom blisko Dunkelwald, w którym ie-
 szcze mieszkam. W pracy iak wyro-
 bnik, pędziłem moje chwile, moja także
 poczciwa żona dzień i noc zatrudniona
 była, bez żadnego użalenia się na los.
 Kochany mężu, mówiła mi często, za-
 rabiać będziemy zawsze na potrzeby ży-
 cia i na cóż nam więcej? Bóg nie opu-
 ści naszych dzieci. Życie pełne trosków



dręczyło moją duszę ; ięć odwaga i sta-
łość czyniły mi w niedostatku ulgę. W
rok potym żona moja powiła córkę , w
ośm dni , obydwu nam synowie na ospe
poumierali. Ah, w ten czas, nie mo-
gliśmy iedno drugiego pocieszyć ! Gdy
mój drugi syn zawierał powieki , poda-
łem rękę żonie, mówiąc ! Natośmy się
połączyli, aby znosić wspólnie nieszczę-
ścia ! Podła na iego zwłoki , ja ukląkłem,
razem łkając , a w tym mała Lolotta
krzyknęła : wstawszy, rzekłem ; Mamy
ieszcze iedno dziecko, żono , twój żal
gwałtowny może go o śnierz przypra-
wić ; ah , unikaymy nowych trosków !
Wziąwszy dziecko z kolebki, podałem go
matce. Przyciskając ie do swego serca ,
skropiła łzami, i położywszy na swoim
łonie ; ah, mój Fryderyku, mój Lu-
dwiku, zawołała, tak niegdyś spoczy-
waliście na moim łonie , a teraz..... Gry-
zła palce w rozpacz. Obawiałem się,
aby sobie i dziecku nie odebrała życia.

Wziawszy go, położyłem w kolebce. Sci-
skając moją żonę, rzekłem: Moja kocha-
na Lolotto, nie zapominay o twoim trze-
cim dziecku. Uczepiła się moiey szyi,
wylewając wspólnie łzy ze mną. Prze-
pędziliśmy noc całą w łkaniu. Naza-
jutrz prosiłem Lolotty, aby spoczęła, u-
sypia na godzinę; następujące dni były
smutne i pełne goryczy. To nas zasta-
nowiało, iż pozbawieni jesteśmy dzieci,
które nam tyle rokoszy czyniły, z ochotą
pracowaliśmy na kawałek chleba im u-
dzielany. Ale Lolotta wzrastała; w po-
śród naszego przywiązania i starania oko-
ło niej, widzieliśmy, iż nadzieie nasze
uwieńczy, przez cnotę wiek ięey zdobią-
cą. Przyszedszy do lat starszych, dzie-
liła nasze prace i troski. Tak żyliśmy
przez wiele lat, i choć nie bez trudów i
frasunku, przynajmniej spokojnie i swo-
bodnie; lecz nasze siły nadwątlone zosta-
ły, przeto i sposób do życia był zmniey-
szony. Żona moja dwa lata iak umiera-

ła. Żal z utracenia iéy tak mię wyniszczył, iż nie mogłem więcéy pracować. Córka moja została iedyną moją podporą, a praca iéy rąk, iedynym źródłem mego życia. Często skrapiałem łzami ten kawałek chleba, który tak ciężko zarabiała; nie wiedziałem, iż czasem sama nic nie iadła dla posilenia mnie. Wśród tych udręczeń, cieszyła mnie, gdy rozrzuwiałem się na nią spoglądając. Była ostatnim, i iedynym dobrem mi pozostałym; przywiązanie iéy i starania siodziły wszystkie moje troski, i oddalały boiaźń przez nią wznieconą. Ah, córko moja, i ty masz umierać!

ELIZA (*bierze go za rękę.*) Dobry starcze, ieszcze twoja córka może bydz zaratowana; brak lekarstw, i starania, może powiększyło iéy boleść, ale to się wszystko zmieni.

W tym postrzegła w dali domek starca; im bardziey się zbliżano, tym więcéy zdawał się mięsząć. Ah, córko moja,

czyż jeszcze cię obaczę. Krzyknął w ten czas, gdy poiazd stanął. Nieszczęście i przywiązanie dodały mu sił; wchodzi śpieszno do domu; Eliza i Henrietta weszły za nim. Stoł, dwa łóżka i dwa stołki, oto wszystkie ozdoby, i cały majątek starca. Rzucił się na łóżko córki; ona spała, lecz wielka gorączka ją dręczyła. Wkrótce obudzona, zaczęła drzeć; a Eliza i Henrietta zaraz poznały, iż to była febra. Eliza poszła do Dunkenwald do sędziego, prosząc o kilka cytryn; przygotowaną limoniadę dała wypić chorey po paroxyzmie. Potym kazawszy ją zanieść do karety, wrócili do Wallenthal. Zanieślono ją do pokoju, przeznaczonego dla niej i oycy; doktor czekający na nich, zapewnił starca, iż córka jego nie zostanie w żadnym niebezpieczeństwie. Eliza i Henrietta przez tę noc pilnowały ją naprzemian, i w kilka dni przyszła do zdrowia. W wilią odiażdzu, obydwie przyjaciółki odwiedzały jeszcze siedliska dobro-

czynności, gdzie tyle osób spoczynku i szczęścia doznawać miało, nad któremi Pastorowi w Wallenthal dozor był polecony. Eliza przy pożegnaniu dzieci, zapewniła o swojej do nich przychylności, zachęcała je do pracy, i starania się o cnoty, zaleciwszy pilnującym porządek i wierność. Spoyrzenie wesole dzieci, ich oświadczenia szczerze, iż gotowi zawsze czynić to, co tylko im Pani rozkaże, uradowały ją mocno; dawszy każdemu mały podarunek, odeszła.

ELIZA (*do Henrietty za powrotem z domu dzieci.*) Kochana Henrietto, iak słodko jest zatrudniać się uszczęśliwieniem podobnych sobie. Gdy patrzę na te dzieci, zdaie mi się, iż widzę piękny poranek lata obiecuiący dzień pogodny; ich pojętność czyni mi nadzieię; że doydą do krefu swego przeznaczenia, i na przyszłość szczęśliwemi i pożytecznemi będą. Ale poydżiny do starców, chce ich także pożegnać.

Siedzieli

Siedzieli wraz przed domem, Lolotta między niemi, oddychając powietrzem wiosennym, chociaż nie zupełnie była zdrowa.

ELIZA (*zbliżając się do nich.*) Dzień dobry przyjaciele, iak się macie, czy kontenci iścieście?

NIEKTÓRZY Z STARCÓW. Ah Pani, twoja wspaniała dobroć.

ELIZA. Może potrzebuiecie czego, i ia o tym nie wiem, a łatwo mogłabym wam pomódz.

WIELU RAZEM. Jedno tylko mamy życzenie; Bóg go tylko może ziścić; oto, abys była szczęśliwa.

ELIZA. Dziękuję wam przyjaciele (*po niejakim milczeniu.*) Przyszłam was pożegnać, iutro odieżdżam. (*Zdaia się być wszyscy stroskami. Eliza obraca się do Marcina.*) A cóż dobry starcze; chcesz-że zostać z nami? Widzisz nasze urządzenie; córka twoja nie będzie już doznawać trudów dla utrzymywania cie przy życiu;

lecz jeżeli chce pracować dla siebie, nie
braknie ię roboty.

STARZEC (*oblewając się łzami*) O dobra Pani, wyrwałeś ia śmierci, daiesz mi spokojne schronienie przy schyłku życia; radością mię ieszcze napełniaz. Nie, usty nie potrafię, moiey wdzięczności wyrazić.

RAZEM WSZYSCY. Ah, winniśmy ci nasze uszczęśliwienie!

ELIZA (*wzruszona.*) Ciesze się mocno, patrząc na wasze ukontentowanie: wierzaycie mi, iż przeto iestem szczęśliwa. Zycie razem spokojnie, i jeżeli będziecie w iakięy potrzebie, udaycie się do waszego zacnego Pastora, on mi doniesie; a ia uczynię dla was, co tylko będzie można.

Wszystkim się łzy z oczu rzuciły, i stanęli w koło Elizy; każdemu z nich podała rękę. Lolotta padła ię do nóg. Proszę cię, błogosław ię o Boże! zawołał oyciec. Bywaycie zdrowi, kochani przy-

iaciele, mówiła Eliza; nigdy o was nie zapomnę. Już chce odieżdżać; a tu iedni ją za suknię, drudzy za rękę zatrzymują. Słodkie łzy uczucia i dopełnionej cnoty, iasnieją w oczach Elizy. Spoglądając na nich uprzeymie, wyrywa się gwałtem. Błogosławieństw i życzeń wydają odgłosy; wdzięczność, przywiązanie, radość, nayżywsze poruszenia, okazują się na ich twarzy.

HENR: (*chodząc nieiaki czas w milczeniu.*)
O Elizo, przyim moje dzięki, iż pozwoliłaś mi być świadkiem twego fzcześcia.

ELIZA (*ściskając Henriette.*) Twoja przyiaźń, która mi udziela tych wszystkich uczuciów, pomnaża go, iakże wiele winnam ci wdzięczności! Nauczyłaś mnie, iak mam dopełniać moich obowiązków.

HENR: Nie, Elizo; rozum ci to udzielił mocy do pokonania namiętności; a natura, miłe uczucie dobrego i cnoty.

ELIZA. Ah błogosławie Opatrzność ,
iż na ię głos nie stałam się obojętną. Kto
go nie przytłumia , prawdziwey doznaie
roskoszy.

HENR: Nie poymiesz Elizo, iak od-
tąd, gdy tu zostaie , poważam bardziey
cnotę, widząc, iż każdego uszczęśliwia.
Tak mi iest słodko patrzeć na spokojność,
którey doznajesz ; czuię iak nymocniey,
iż iesteś szczęśliwą, przeto, że docho-
wuiesz wiernie swych obowiązków.

ELIZA. Jestem , kochana Henrietto.
Szczęście moje pochodzi od wewnę-
trznego ukontentowania , którego do-
świadczam , i od nadziei przyszłości co-
raz to więcey moim odpowiadającey ży-
czeniom. Pracuiąc bowiem usilniey dla
pożytku i uszczęśliwienia innych ; wiem
pewno , iż powiększę zadosyćuczynienie,
maiące w sercu moim siedlisko. A wkrót-
ce, przyiaciołko, słodsze obowiązki do-
pełniać będę , obowiązki matki. O iakie

źródło rokoszy! Nie mogę sobie tego wystawić bez najwyższej radości.

HENR: Przekonana jestem o tym; szczęście twoje pomnoży się z twemi obowiązkami, Szanowna kobieto, dziękujemy ci, iż tak wspaniale nadgradza ofiary ię czynione!

ELIZA. Nigdy w tym nie uchybia Henrietto, i ludzie nie powątpiewaliby, gdyby chcieli tego doświadczyć. Jest coś tak pocieszającego i przenikającego w za-
 stanowieniu, iż popełniamy najściśley własnych obowiązków; im więcej poświęcenie się im jest trudniejsze, tym bardziej nas zaszczycą; tym większą znajdziemy moc w nas samych, do postępowania podług prawideł roztropności i uczciwości, a do wyniesienia się przez ofiary najmilszych nam skłonności, aż do szczytu wielkości ludzkiej; do której miłość własna i pycha są nam zawsze na przeszkodzie, Często przypadkiem wystawiam sobie, iak też daleka jeszcze is-

stem od téy wspaniałéy cnoty, która wszędzie ieden czyniąc pożytek, ma w celu tylko obowiązek, i poświęca mu na zawsze swoje skłonności, rokosze, i najmocniejszy namiętności. Pytam się w ten czas, czy obaczywszy Hermana, nie uniosłabym się miłością ku niemu, czy nie obawiałabym się względem Wallenheima stać obojętną, i mniej baczłą w uprzedzaniu wszystkich iego chęci. Ze drżeniem w tém momencie odpowiedzi mego serca oczekuję; ah, nie śmiem go zaczepiać. Dziś nawet chociaż najufilniej trudniłam się uszczęśliwieniem dzieci i starców, lubo ich pożegnania i dziękczynienia mocno mnie wzruszyły, i choć uczucie dobrego, któregom była sprawczyną, zaięło moją duszę, dziś nawet jeszcze wyobrażenie Hermana błąkało się koło mnie, a iam sobie wspomniiała: dziś jest rocznica dnia, gdym go pierwszy raz obaczyła. Widziałam go zawsze obok matki, oświadczającego iey swoje przy-

wiązanie, i patrzącego na mnie uprzejmie. Przy pożegnaniu się z temi pocziwemi ludźmi, wylewałam łzy pełne uczucia i radości, lecz w tym, na wspomnienie Hermana, westchnęłam.

HENR: Szanowna przyjaciółko, nie zważay wcale na przeszłość; wspomnienie iey, mogłoby ci żal sprawić, i męstwa na nieiaki czas pozbawić.

ELIZA. Nie lę kay się niczego Henrietto; czy nie wiesz, iż mam na to sposób. Oh, iak tylko sobie wystawię moich pocziwych ludzi z Wallenthal; iak obaczę, iż Wallenheim przez moje starania kontent i szczęśliwy; w ten czas, wszystkie trwożliwe wyobrażenia tracą moc swoją, a ja zoftaie spokojną.

HENR: Tak iest, twoja spokojność tak będzie niezmienna, iak twoja cnota.

ELIZA. Zapęd przyiaźni unosi cię. Czy zapomniałaś o moim przeszłym wyznaniu?

HENR: Ty sama Elizo, możesz-że dla tego czynić sobie wyrzuty?

ELIZA. Prawda, że nie; dla stałego przywiązania ku Hermanowi, mogłabym ubliżyć moim obowiązkom, i przeto go tłumię. Lecz przekonywam się zaraz w ten czas, iż usiłuję zmniejszyć tę miłość, nigdy nie zapominam, że jestem małżonką, i więcey czuwałabym sama nad sobą w przytomności Hermana; wreszcie, iż szanuję w nim cnotę, a jego piękne przymioty nie dozwolą mi, wyrugować go z serca mego na zawsze.

HENR: Usprawiedliwiasz się więc?

ELIZA. Nie, nie potrafiłabym mówić za sobą; dosyć, iż wynurzyłam ci skrytości serca mego.

HENR. W pospolitéy duszy, ganiałabym takowe przywiązanie; stałość twoja i poświęcenie się cnotie, upewniam mnie, iż dla ciebie jest niewinne, i że nie masz się czego obawiać.

ELIZA. Czy rozumiesz-że ty Henrietto, iż kobieta przywykła zadosyć czynić sobie, i ulegać swym żądom, będzie mogła tak, iak ia kochać?

HENR: Dobra uwaga; i wniozę, że płonniej myśląca kobieta, daleka od takiego przywiązania.

ELIZA. Nie żądam się usprawiedliwiać. Znam aż nadto, iak Herman ieszcze mi jest miłym; ale gdy nie jest w moiey mocy przytłumić zupełnie tę skłonność, czyny moje zależą przynajmniey od własney woli, a któremi namiętność nie rządziła, lecz istotne obowiązki.

HENR: Uwielbiaymy za to Dawcę życia twego!

ELIZA. W imieniu to iego przyśięgłam byǳ wierną cnocie; przyrzekłam w imieniu najmiłszego w życiu, i też same przyśięgę stwierdzę ieszcze szanownym tytułem matki, który nie wkrótce zaszczyci. Ah, mogłażbym kiedy potróną przyśięgę złamać!

HENR: O cioto, iak ty nas wynosisz! Co za uymuiący widok zaſtanawiać ſię nad człowiekiem, którego ty ſerce napełniasz!

ELIZA (*ſciſka Henriette z uczuciem.*) To unieſienie ſię ku cnocie, ty mi go zawsze udzielałaś. Tak ieſt, twoia przytomność ożywia we mnie wszystkie ſzlachetne uczucia. Serce twoje memu odpowiada, iego ożywia. A iutro, ah, trzeba nam ſię rozłączyć! O iakżebym rada zoſtać w Wallenthal. Tu wszystkie zabawy przenikają moją duszę, i dzieląc ie z tobą, ieſtem więcey ſzczęśliwą. Mieszkaiąc w Berlinie nudzę ſię, i nie znajduię tam żadney roſkoſzy przyiaźni.

HENR: Możelby Wallenheim przepełdził tu iaką część lata?

ELIZA. Nie wróci z polowania przed końcem téy pory, a potym natura zaczyna ſię ukrywać, i traci w części ſwoie wdzięki. Wspomnienie zeszłego lata zaſmuci mnie bardziey w Berlinie iak tutaj.

HENR: Ale samotność, i wieyfskie przechadzki, czyż nie wzmocnią tego wspomnienia, i niezasmucaż cię więcej.

ELIZA. Nie, moja przyiaciólko; tyle tu innych przedmiotów zaftanawia mój umysł i serce. W ten czas właśnie, gdy przechadzając się samotnie, myślę o Hermanie, o naszej miłości, o naszych zabawach, zaftanowienie się nad naturą rokoszy, których ona iest źródłem, wrażenie na moim umyśle czynią, i rozweselaia myśl moia. Na widok téy wspanialości, tyle uwagi, tylę uczucia wznosi się w moiey duszy, iż wyobrażenie panujące, musi koniecznie utracac mōc swoia. Lecz w murach Berlina, nic nie zajmuie mego serca, i nie tłumi wspomnienia nieścigaiącego.

HENR: Jednak nic więcej go nie wzbudza.

ELIZA (*uśmiechając się.*) Otóż Herman mniey mi będzie obawy czynił, w momencie, gdy potrafię go zapomniec,

aby tylko nie miała tyle powodu do myślenia o nim (*wzdycha*) Ah , iak to jest wcale inaczej ! Każdy moment wystawia mi przeszłość Ale skończmy już o tym Henrietto : ubliżyłam memu przyrzeczeniu.

Obydwie przyjaciółki powróciły w milczeniu. Wieczór był smutny dla bliskiego ich się rozłączenia. Eliza iednak raduje się, iż obaczy Wallenheima , szczęśliwie pokonała początkową niechęć ku niemu, i podług iey zdania, ten co był iey mężem, i oycem dziecka, które nosiła w swoim żywocie , nie mógł stać się iey obojętnym. Lubo oznaymiła mu dzień powrotu, nie zastała go iednak za swoim przybyciem. Powrócił dopiero o północy; a Eliza pobiegłszy przeciw niemu, uściskała go.

WALLENH: (*zadziwiony*) Jeszcze to WPani nie śpisz ? Czy nie zadaiesz sobie przykrości w czekaniu mnie ?

ELIZA. Chciałem ieszcze dzisiay z WPanem się widzieć.

WALLENH: (*całując ją w rękę.*) Elizo, iakieś ty dobra!

Zamiaſt odpowiedzi, uśmiechnęła się, ſciſnąwszy go czule za rękę. Wallenheim okazujący iey tyle obojętności, wzruszony zoſtał iey łagodnością i dobrocią. Nazaiutz bardzo grzecznie i łagodnie z nią się obchodził; lecz te wrażenia wkrótce uſtały, i znowu podług dawnego zwyczaju z nią poſtępował. Aż w ſrzed Sierpnia Wallenheim udał się na wieś z ſwoją żoną. Polowanie tak iak przeszłego roku, iedyną było iego zabawą: Eliza ſama ſobie zoſtawiona, umiała przyiemną czynić ſamotność. Zatrudniona niestannie uſzczęśliwieniem mięſzkańców Wallenthal, wylewała łzy radości, patrząc na ich ukontentowanie, i ſwobodę własnym ſtaraniem zdziałaną. Codzień odwiedzała dzieci ſtarców, a widok tych ieſteſtów zajmujących iey duszę, ſtał się

źródłem nayśrońszego uczucia. Pomimo spokoyności, wesołość i radość iasniały znowu na iey twarzy. Ta wesołość przenikała także Wallenheima; dla przyiemney rozmowy z Elizą, często po południu zapominał o polowaniu, i w te dni, w wspólney na wsi przechadzce, oddychali świeżym powietrzem. Praca, przemysł, niewinne zabawy panujące między iego włościanami, załatwaniem iego żony, czyniły w nim mocne wrażenie, bo gdzież jest człowiek, któryby, na wyobrażenie cnoty i szczęścia, stał się obojętnym i nieczułym. Eliza radowała się, widząc, iż serce iego przenikaia uczucia dobroczynności i przywiązania; on sam był dla tego weselszy, mówił Elizie, iż to ona jest sprawczyną tych nowych mu rokoszy, nie mając żadnego dotąd ich wyobrażenia.

ELIZA. Ah! luby Karolu, kiedy tak, naymocnieysze moje żądanie, uczynie-

nia cie szczęśliwym, byłoby więc dopełnione !

WALLENH: Czemuż nie mam duszy, tak iak twoia, czuley na dobre, ożywio-
ney ludzkością; wolney od błędów, abyś
przez zgodność naszych uczuciów zo-
stała tak szczęśliwą, iak na to zasługujesz.

ELIZA. Wallenheimie, iestem szczę-
śliwą, pochwały, które mi dajesz, ra-
dostwo twoia, i przywiązanie okazane mi
od tych poczciwych ludzi, o tym mnie
przekonywają.

WALLENH: (*ścisła ją.*) O godna po-
dziwienia kobieto ?

Tak nazywał swoją żonę, gdy iey cno-
ty przenikały iego duszę; lecz te poru-
żenia były przemijające. Naturalnie o-
bojętny, sam w sobie, nie czuły, zadzi-
wienie i miłość, mogły go ożywić na mo-
ment, lecz w krotce niknęły. Nie zmie-
nił więc istotnie swego charakteru. Przy
końcu Września, powrócił z swoją żoną
do Berlina, gdyż ta bliska już będąc roz-

wiązania , powiła mu syna. Zostawszy matka, w sześć niedziel na isała do Henrietty list następujący :

„ O moja kochana Henrietto, iakże słodkie uczucia mnie ożywiają ! Piszę do ciebie obok kolebki mego syna, spoglądając na niego w każdym momencie , poświęcając mu wszystkie mego serca uczucia. Jak uprzeymie spoczywa ! O Henrietto, wystawiam sobie poniewolnie, iż tak spoczywać zawsze będzie, ieżeli przysposobię duszę iego do cnoty. Pierwszy moment iego urodzenia dał mi uczuć ten nowy i święty obowiązek , i zadrżałam na wspomnienie , iż nie potrafię go istotnie dopełnić. Jakże to , tytuł matki, tytuł tak szanowny , nie maż zastanawiać ? Czemu wszystkie kobiety nie mówią tego do siebie : To małe stworzenie , powierzone jest twoiey opiece ; dobre albo złe skłonności w nie wpoione, stanowią szczęście, albo nieszczęście iego życia ; a to iestestwo , którego przeznaczenie
znayduie

znayduie się w twych ręku, iest twoie dziecko! Henrietto, wyrazy te nieustannie obiiiają się o moje uszy. Obudzona w nocy, o Karolu najpierw myślę, i trawie całe godziny na zrobieniu planu iego wychowania. Bo pomimo wszystkich pism i zdań w tym czasie o wychowaniu, takie ono iest iak i dawniey, i nie będzie udoskonalconym, tylko w ten czas, gdy same matki zatrudniać się nim będą. Od nich zależą istotnie pierwiastki wychowania, i od dzieciństwa, można zaszcześcić w duszy zaczynaiacéy poymować, miłość dobrego, zachęcić i przyzwyczaić ją do niego; wrażenia tak wczesne bywaią nie zatarte, i zostaią na zawsze. A któżby potrafił lepiej ukształcić serce dziecka, iak dobra i roztropna matka? któżby mógł z większą gorliwością i staraniem to uskutecznić? Zapewnie naydoskonalszy nauczyciel nie potrafi iey mieysca zastąpić. Oh, dopełniać będę wszystkich, tych to świętych obowiązków, które natura na



mnie wkłada! Mój Karol zawsze przy mnie; przewodniczyć będę pierwszym iego czynom, i wzrastaiącym skłonnościom; bacność na niego mieć będę nieustanną, dla rozpoznania, i docieczenia grunto-wnie usposobień i władz iego duszy. Sa-mo przywiązanie obawę mi czyni, abym tego na złe nie użyła, i nie postąpiła w tym sobie nadto łagodnie i względnie. Znam tyle dobrych matek, które żartuią z błędów swych dzieci, i co ulegaią ich woli. Czemu nie jesteś przy mnie Henri-etto, radą twoią dopomagałabyś mi., ile razy tylko przywiązanie macierzyńskie tłumiloby roztropność. Lecz fa-ma tylko jestem; Wallenheima mało to obchodzi, bardzo rzadko zoſtaie ze mną, dla zafilenia mnie w tym radami pożyte-cznemi: na mnie samey to tylko polega, i baczną więcey będę, dla zapobieżenia, aby moje przywiązanie nie stało się okro-pnym memu dziecku, i nie przeistoczyło w ułomność. Wiesz, iż fama karmię;

Wallenheim zezwolił, i zawsze mniema-
 łam, że to jest naypierwszym obowiąz-
 kiem matki, gdy iey zdrowie do tego nie
 przeszkadza. Każda kobieta, która ma
 upodobanie w niewinnych rokoszach na-
 tury, znajdzie nayczystsze rokosze w
 dopełnieniu tego macierzyńskiego obo-
 wiązku. Gdy mój Karol spoczywa na
 moim łonie, gdy przez uśmiech radośny
 okazuje mi szczerze swoją wdzięczność i
 przywiązanie, i kiedy, w ten czas wysta-
 wiam sobie: Z tym to mlekiem, iako
 pierwiastkowie z ręki natury mu przygo-
 towanym, nie przyimuie nasienia nierzą-
 du, występku i namiętności zapalczy-
 wych; lecz uczucia spokojne, skłonno-
 ści dobroczynne swoiey matki; gdy po-
 tym trudnię się iego wychowaniem, i
 przyszłym losem! o Henrietto, dwa tyl-
 ko na ten czas uczucia są mi znane, przy-
 wiązanie i radość; przywiązanie nay-
 czystsze, i radość naytkliwsza. Przy-
 chylność macierzyńska, swoją dzielnością

przewyższa nawet miłość, i nigdy tak nie byłam szczęśliwa przy Hermanie, iak kiedy na moich rękach piałuie mego syna. Sam Wallenheim stał mi się teraz przyjemniejszym. Widzę w nim oycę mego dziecka, i poznaie, iakie prawa daie mu ten zaszczyt do mego serca. On nawzajem okazuje mi większe przywiązanie: iak najmocniej pragnął mieć syna, a że się to ziściło, niewypowiedziana radość przenika moje serce. Obaczywszy pierwszy raz na moim łonie dziecie, stanął iak wryty; iego spojrzenie wyobrażało żywe poruszenia duszy. Skończył przez uściskanie matki i dziecka, a obróciwszy się do niego, rzekł: obyś z mlekiem twoiey matki mógł wyssać wszystkie ieę cnoty! Takowy wyraz dotknął mnie do żywego; przedsięwzięłam z większą ieszcze cierpliwością znosić iego błędy. Widzę, iż serce iego otwiera się na przyięcie wszystkich uczuciów, i gdybyśmy zawsze bawili w Wallenthal, potra-

słabym ie wzmocnić ; lecz w Berlinie , przywiązanie do zbytku i gry, przytłumia ie, i niszczy w nim przychylność oycowską i szacunek, który ma dla mnie. Częścicy się oddalając , długo bywa nieprzytomny , a po urodzeniu się mego syna nie odstępował mnie. „

„ Rzadko téy zimy wychodzić będę. Jakżem kontenta, iż wolna iestem od oziębłości i nudów społeczeństwa. Poświęcona zupełnie memu dziecku , używać będę spokoyności rozkoszy życia domowego; a w towarzystwie z moim lubym Karolem lepiej się zabawię , niżeli na tych świetnych zgromadzeniach, gdzie przeszłego roku tyle godzin nudnie pędziłam. Gdyby to ieszcz z Henriettą ; w ten czas przyjaźń i miłość sprawiłyby mi największą w życiu radość. Karol się przebudza. Byway zdrowa przyjaciółko. Mój to syn, wyrywa mnie z łona uczucia ku tobie, „

Eliza wierna swemu przyrzeczeniu , trudniła się naybardzicy wychowaniem sy-

na, najpierwszą została jego przewodniczką. Uprosiła Wallenheima, iż przestawszy karmić dziecko, nie będzie uczęszczać na posiedzenia. Gdy Karol doszedł roku, zobowiązała sobie człowieka dobrze wychowanego i w średnim wieku; a podawszy mu sposób prowadzenia go, przepisała, jak ma postępować, polecając mu bacność nad niemowlęciem, a ośobliwie, gdy się gdzie oddali.

Wallenheim i jego żona powrócili następującego lata, na kilka tygodni do Wallenthal, a Henrietta nie widząc już od roku swojej przyjaciółki, otrzymała pozwolenie od Baronowy Honau i Karoliny, pojechać do niej. Eliza zdawała się być zupełnie szczęśliwą; niewinność i spokojność isśniały znowu na jej twarzy; lecz Wallenheim zawsze był posępny i charakteru dzikiego, jak dawniej w Honau. Gdy będąc w swym humorze, okazywał żonie w przykrym sposobie nieukontentowanie, z przyczyny jakiego u-

rzędzenia domowego, i gdy ta iak nayłagodniéy wystawiała mu przyczynę, i starała się go przekonać, iż tak iéy wypadało uczynić, dodając zawsze: kochany Wallenheimie, jeżeli ci się nie podoba, odmienimy; w wspólnym połączeniu zdań, uskuteczniemy to lepiej, aniżeli ia sama; o iakże Eliza w takowey okoliczności, zdawała się bydz swéy przyiaciółce godną podziwienia i szacunku! Gdy przypadkiem Wallenheim poznał, iż to niestuznie? zwyczajnie milczał, mówiąc tylko, iż nie dobrze się nad tym zastanowił. Natychmiast Eliza spojrzawszy na niego uprzejmie, wzięła za rękę, i rzekła: Nie gniewasz się widzę? myślałam, iż takowe rozporządzenie będzie ci się podobać. Pewnego dnia, odpowiedział iéy: Nie wspominay mi o tym, dosyć tego, wszystko dobrze; i w tym się odwrócił. Henrietta postrzegła, iż Elizie łza się wydobywa; lecz ta wyszedłszy w ten moment z pokoju, powraca piasłuiąc Karola

na ręku. Jego weyrzenie było uprzejme i wesołe; ona zaczyna się z swym dzieckiem pieścić, a żywość i radość niemowlęcia, zdaie się serce Wallenheima przenikać. Eliza to spostrzegła, zbliżyła się do swego męża; dziecko wyciągnęło do niego swoje rączkę. Spoyrzeli na siebie; Eliza w przywiązaniu i dobroci, Wallenheim wzruszony, ściska ją, i krzyknął: Elizo!

ELIZA (*Wallenheim przytulając ją jeszcze do swego łona, i pieszcząc się z dzieckiem.*) Jak nasz Karol jest szczęśliwy, gdy między nami zostacie!

WALLENH: (*bierze dziecko na swoje ręce*) Wstawiaj się zawsze za mną do twojej matki!

ELIZA. Y za mną do twego oycy!

WALLENH: (*całuje ją w ręce.*) Nie, moja Elizo, to wszystko cnota ci ziedna. Uściskał ich, i wyszedł.

HENR: (*po oddaleniu się Wallenheima.*) Szanowna przyjaciółko. Jak twoja łago-

dność, przywiązanie i dobroć, były uymujące!

ELIZA. Przychylność oycowska Wallenheima, i tajemne wyznanie iego cierpienia, równie zaftawiają.

HENR: Czyż mógł to pokryć? Chybaby nie był człowiekiem, gdyby twoja łagodność, twoie oznaki powątpiwania z upewnieniem, iż się nie zawiedziesz, zapomnienie iego urazy, gdyś weszła z dzieckiem, i twoie ślodkie spoyrzenia bezskuteczne zostały, i żadnego w nim nie wznieciły uczucia.

ELIZA. Henrietto, Przyiaźń obłudnie ci wystawia moją załugę, i nadaie wielki szacunek temu, com uczyniła. Zona nie powinna w niczym urządzenia domowego przeistaczać bez woli męża. Ponieważ Wallenheim oboietnym iest na podobne okoliczności, i że mi często odpowiada, gdy o radę go proszę: Czyń, iak ci się podoba: muszę więc postępować podług moiego zdania, lecz o tym go uprzedzam.

Ziakiemy zaś przyczyny naganiał, uważałam to pod jego niebytność, a widząc, iż tak być musiało, nie wahałam się wziąć ją za słuszną. Ale czyż mogę żądać, by Wallenheim podobnie się nad tym zastanawiał? Nie, wypadłoby więc mówić do niego tonem stanowiącym i rozkazującym, który zniechęca tylko, i pobudza do obstawania przy swoim zdaniu z równym uporem; lecz wystawiać mu powody, odpowiedzieć na jego zarzuty, użyć rozumu i łagodności, aby się mu rada moja podobała. Niedosyć mieć zawsze przyczyny za sobą; tym bez wątpienia ulegają, a nawet poniewolnie; ale miłość własna obrażona szemrze, i ztąd zmiana humoru Wallenheima. Wyznaię, iż w pierwszym momencie dotkniętam była; lecz zastanowienie się nad mego męża charakterem z natury uporczywym i nieczułym, i nad niechęcią, którą musiała mu sprawić potrzeba ulegania, jeżeli nie mnie, to przynajmniej mocy i gruntowności

moich dowodów , wkrótce przebaczyłam mu tę urazę, albo raczéy, mniey to mię dotykało. Jeżeli pospieszyłam się wyjść, to dla ukrycia łzy, którą mi nie sprawiedliwie gniew iego wycisnął, a tę mógłby za wyrzut poczytać ; i nie myślałam o niczym więcéy , tylko o sposobie ułagodzenia iego i zobowiązania. Nie czyniąc tak, mniemałby, iż mu rozkazuję ; utraciłabym może część tego szacunku , który w całości dochować, za wielki mam obowiązek. Wiedziałam, iż ukazanie mu Karola, zmieni iego wyobrażenia, i użyłam tego fzcześniejszego sposobu do odzyskania iego serca. Widzisz Henrietto, iż dopełniam tylko moiey powinności, a każde inne postępowanie byłoby naganne.

HENR: Ah, gdyby wszystkie kobiety podobnie myślały, i tak rozsądnie postępowały w podobnéy okoliczności , iakżeby niezgoda i spory rzadkie były między małżonkami, i wieleżby to niespokojności i nieszczęścia uniknęli!

ELIZA. Pewnie Henrietto; zgoda panowałyby prawie zawsze między małżonkami, gdyby postanowili we wszystkim powodować się rozumem. Kiedy ich przeciwne zdania rozróżniają, rozum to powinien ich zbliżać do siebie, i być celem ich połączenia. Za iego przewodnictwem, powinni bezstronnie roztrząsać wspólne wnioski, i przedsięwziąć to, co im się zdaie być przyzwoitym i sprawiedliwym. Czemu niewystawiamy zawczasu naszym dzieciom, aby nic nie czyniły, iak tylko na pewnych zasadach. Gdyby żona mogła zawsze mężowi swemu okazać powody, dla których urządza swoje czyny, albo, iż temi zniewolona, przenosi jedno nad drugie; i gdyby w tym łagodnie i roztropnie postępowała; czyżby się zdarzyło mężowi unosić gniewem, albo upornie, obstawać przy swoim zdaniu. Daymy, iżby nie chciał uleść, do żony w ten czas należy poddać się iego woli, chybaby nie mogła tego uczynić bez narażenia wła-

śnego sumnienia. Gdyby po wystawieniu przyczyn Wallenheimowi, powiedział mi był dziś, iż te są nie gruntowne, a wreszcie nie zezwalał na podobne urządzenie, byłabym spełniła jego wolę, nie wspominając mu wiecey o tym. Kiedy dla sprzeciwienia się męża okropne mają wyniknąć skutki, nie powinna żona narzekać, i wyrzucać mu tego, ię obowiązkiem iest, zniszczyć, i uprzedzić te niepomysłne wypadki. Przez to zgodę i iedność zabezpieczy, ziedna mężowi, sobie, i całej familii, zupełne szczęście.

HENR: Słucham cię z ukontentowaniem. Gdyby podobne zasady zaszczerpiano w sercach młodych panien, gdyby im dano mocno to uczuć, iak daleko mogą się wywyższyć, iak szanowne i znakomite mieysce iest im przeznaczone między istotami żyjącemi, kiedy stają się pociechą i radością swym mężom, i własnym dzieciom, gdy są dobroczynnemi dla nieszczęśliwych, i zapewniają szczęście

przyszłym pokoleniom ; czy nie wzgardziłyby , dla osiągnięcia takowej nadgrody, obłudą, próżną zabawą zalotów, która ich poniża , i żadnego wewnątrz ukontentowania nie sprawia.

ELIZA. Tak jest Henrietto, przeznaczenie kobiety jest wielkie i szlachetne, i wszystkie umiejące go cenić, usiłować będą dójść do jego szczytu. Ale iakież staranie czynią, aby ich o tym oświecić ? Po wielkich miastach, w oczach wielkiego świata, przymilenia i wdzięki zafzczycają tylko kobietę : byź świetną, to iedyny zamiar iey wychowania. Młoda dziewczyna ożywiona chęcią uwiedzenia, podbiłłania ferc , i używania wszystkich rofkofzy ią oczekuiących , umysł i serce mając próżnością zaięte, skoro tylko przyidzie do lat piętnaštu, lub szesnaštu , wychodzi na świat. Wszystko tam jest podchlebne iey zmyśłom ; przykłady zalotnictwa i rozpusty, pod pozorem grzeszności i podobania się, stawiają przed o-

czyrna wie lolicznie dla ięy ufidlenia ; po-
 fpieszna zbierać kwiaty zdo biące ięy bieg
 życia, i upę dza się chciwie za wszystkie-
 mi rofkofzam fwego wieku. Po fzedłszy
 wkrótce za mąż, nie przeftaie dogadzać
 swoim chęciom, fklonnościom, i po świę-
 ca, próżnym zabawom w potrzebę zmię-
 nionym, dla ięy umyftu niezafłanawiają-
 cego się nad niczym innym, obowiązki
 żony i matki, których ledwo iakie ma
 wyobrażenie. Na wfł i po małych pro-
 wincy i miafłeczkach, mniefy znaią, co
 iefł prawdziwą zaftugą kobiety ; sądzą ,
 iż zależy iedynie od dobrego pilnowania
 gospodarftwa , i ograniczaią tym obo-
 wiązki daleko ważnieysze. Nie myślą o
 edukacyi moralney : młoda dziewczyna
 tam wychowana , będzie dobrą gospody-
 nią , zdatną do robot ięy płci włafciwych,
 ale nie dobrą żoną, matką , lub nauczy-
 cielką ; braknie ięy oświecenia , do kiero-
 wania dobrze intereffami familii, i tru-
 dnienia się niemi ifłotnie , roftropności i

zaftanowienia, do zarządzania przyzwoicie do nięy należącemi; a którym ona powinna przewodniczyć, i być matką, ludzkości i p obłążenia, do pracowania nad uszczęśliwieniem bliźnich. W ten czas bywają dopełnione namienione obowiązki, gdy się pozna prawdziwe swoje przeznaczenie, i gdy się odebrało ten stopień wychowania, iakiego wykonanie ich wymaga.

KONIEC TOMU I.



BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
Gdańsk

I 40 724